81 LAT
WTOREK
UKAZUJE SIĘ OD 1945

17 lutego 2026 NR 39 (18432)

Sport



Srebrna zawieja

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wydanie papierowe ISSN 0137-9305

Z DRUGIEJ STRONY

Prezes jak hejter



Tomasz Mucha

Kłamstwa, w których nie ma nawet cienia prawdy, bzdura; osoba aspołeczna, konfliktowa - tego rodzaju określeniami skwitował Andżelikę Wójcik, jedenastą zawodniczkę igrzysk olimpijskich na dystansie 500 metrów, prezes Polskiego Związku Łyżwiarstwa Szybkiego, Rafał Tataruch. Grubo.

Co wzbudziło tak ostrą reakcję działacza? Sportsmenka udzieliła wywiadu Eurosportowi, w którym bardzo ogólnie odniosła się do swoich przygotowań olimpijskich. Zacytujmy: „W tym sezonie przygotowywałam się sama, byłam bez trenera. Jest to przykre, po prostu. Dlaczego tak się stało? Nie wiem, o to trzeba pytać osób wyżej. Oni na pewno będą mieli jakieś zdanie na ten temat. Takie kwestie mogą być sporne i są trudne".

Gorzko, ale tylko tyle - nic więcej. Andżelika Wójcik była tuż po swoim olimpijskim starcie, mówiła „na gorąco", pod wpływem emocji i rozczarowania uzyskanym wynikiem, ale nie było w tym żadnego personalnego ataku, jedynie ogólna refleksja. Oczywiście aluzja do „zaniechań" działaczy federacji jest jasna i czytelna, ale widać wyraźnie, że zawodniczka raczej gryzie się w język niż wali prosto z mostu. Waży słowa. Ogólnie nakreśla pewien konflikt, opisuje własne uczucia, ale mimo wszystko nie atakuje. Co więcej: wyraźnie zaznacza, że druga strona może mieć „jakieś zdanie", i że to są sprawy „sporne" i „trudne".

Co robią w tej sytuacji działacze? Oczywiście - uderz w stół, nożyce się odezwą, a te nożyce tną ostro niczym brzytwa - bez pardonu! Zacytujmy jeszcze raz z oświadczenia związku: „bzdura, kłamstwo, ani cienia prawdy". Z tego samego oświadczenia, ale już za PAP: „konfliktowa osoba" (zapewne to sformułowanie zostało później z tego oświadczenia usunięte). I jeszcze w rozmowie dla Eurosportu: „osoba aspołeczna", „pokłóciła się ze wszystkimi trenerami", „kłóci się ze wszystkimi", „próbuje zrzucić (Wójcik - przyp. TM) winę i obarczyć wszystkich innych, tylko nie siebie".

Przyznam, że jestem zaszokowany. Czy to naprawdę jest adekwatna odpowiedź prezesa związku - a więc szefa - na mocno ogólny zarzut podopiecznej o „braku trenera"? Zastanawiam się, czy osoba na najwyższym stanowisku w dyscyplinie nie powinna jednak - choćby wzorem zawodniczki - bardziej ważyć słowa, nawet jeżeli jej aluzje i zarzuty uznaje - ma prawo - za bezpodstawne albo przynajmniej niezasłużone? Czy w takiej sytuacji - na oczach opinii publicznej, na forum - szef ma jakiekolwiek prawo zaatakować ad personam swojego pracownika? Zwłaszcza dzisiaj, kiedy tak łatwo kogoś oszkalować, pomówić, znieważyć - odważni w internecie i anonimowi na ogół hejterzy tylko czekają na takie „smaczki". Tutaj mamy prezesa, który sam wystawia swojego pracownika na odstrzał. Czy naprawdę o to chodziło?

Nie czuję się w roli adwokata wszystkich sportowców, każdy przypadek jest inny - są tylko ludźmi ze swoimi wadami i ułomnościami - ale to oni są wystawieni na pierwszą linię strzału. Od tego, jak się zaprezentują, co osiągną lub co im się nie uda, zależy, czy będą wychwalani pod niebiosa, czy spadną w czarne odmęty anonimowego hejtu, wyzwisk, „dobrych rad", a nawet gróźb. Nie trzeba sięgać daleko: kilka dni temu fala okrutnego i bezwzględnego jadu spadła na skaczącą na nartach Polę Bełtowską, 19-letnię ledwie sportsmenkę, która w olimpijskim debiucie może nie poradziła sobie zbyt dobrze, ale czy to powód, żeby od razu niszczyć człowieka?

Dlatego uważam, że prezes PZŁS przekroczył granice. Jego skandaliczne słowa to dla mnie podstawa do wytoczenia przez Andżelikę Wójcik Rafałowi Tataruchowi prywatnego pozwu o zniesławienie i pomówienie.

Jednocześnie nie rozstrzygam tu, czy Andżelika Wójcik ma uzasadnione pretensje, że w najważniejszym okresie dla sportowca przygotowującego się do najważniejszej imprezy czterolecia „została sama". Mamy dwie strony medalu, dwie racje, które trudno ot tak rozstrzygnąć, nie znając wszystkich faktów - mamy słowo za słowo, ale to prezes jest dla zawodniczki, a nie na odwrót - to on powinien zgasić pożar w zarodku albo sprawić, by reprezentantka Polski nie raczyła nas na igrzyskach takimi opowieściami. Gdyby nie Andżelika Wójcik, a także Władimir Semirunnij czy Damian Żurek, to Rafał Tataruch mógłby sobie do Mediolanu polecieć co najwyżej na wycieczkę - za prywatne pieniądze.

Nie wykluczam, że prezes PZŁS nawet ma rację albo przynajmniej jego działania podjęte w stosunku do szkolenia Andżeliki Wójcik się bronią; że zrobił wszystko, albo bardzo dużo, by sportsmenka miała odpowiednie warunki w olimpijskich przygotowaniach - a to ona z jakichś powodów sama z tych możliwości zrezygnowała.

Jak więc widziałbym stanowisko prezesa, czy szerzej władz federacji, na jej słowa? Może tak: „nie zgadzamy się ze stanowiskiem pani Wójcik, prawda naszym zdaniem jest bardziej złożona i nieco inna, porozmawiamy wkrótce z zawodniczką i postaramy się wspólnie wyjaśnić sporne kwestie, a następnie możliwie szybko przedstawimy nasze stanowisko opinii publicznej". Mniej więcej tak, ale możliwości ubrania w słowa dyplomacji jest wiele. Oczekiwałbym - podkreślam to - dyplomacji właśnie, a nie ferowania wyroków i atakowania sportowca, którego federacja sama delegowała do reprezentowania nas na igrzyskach olimpijskich. Wstydź się, prezesie!

Zdecydowały centymetry

Gabriela Topolska nie przeszła ćwierćfinału na 1000 m na skutek kolizji z rywalką...

SHORT TRACK

Polka w walce o półfinał nie miała łatwego zadania. Nie dość, że startowała z najtrudniejszego, piątego, toru, to jeszcze obok siebie miała uznane rywalki. Najgroźniejszą z nich była Włoszka Arianna Fontana, mająca w dorobku 13 medali olimpijskich, w tym trzy złote! Oprócz niej były jeszcze: kolejna Włoszka Chiata Betti, Koreanka Minjeong Choi oraz Kanadyjka Kim Boutin.

Nasza łyżwiarka jechała spokojnie na ostatniej pozycji, czekając na dogodny moment do ataku. W połowie trasy próbowała zaatakować. Wtedy doszło do kontaktu z Betti. Obie straciły rytm. Pozostałe rywalki uciekły. Szansa na awans do półfinału przepadła. Polka linię mety minęła jako ostatnia. Sędziowie nie dopatrzyli się żadnego przewinienia.

Topolska na mecie nie kryła żalu z traconej szansy. - Włoszka na mnie wskoczyła, wykluczyła mnie z rywalizacji. Nie wiem czemu to nie było sprawdzane. To trochę przykre. A wystarczyło, żeby zjechała trochę wcześniej, a po prostu na mnie wskoczyła. Prawie upadłam. Po takiej sytuacji nie da się wrócić do rywalizacji. – mówiła w Eurosportcie Gabriela Topolska. – Cóż, można powiedzieć, że taki jest short track, bo takie rzeczy zdarzają się cały czas – dodała po chwili.



Felix Pigeon (drugi z prawej) do końca musiał odpierać ataki Koreańczyka.

Fot. PAP/EPA

To jeszcze nie koniec igrzysk olimpijskich dla zawodniczki z Białegostoku. W piątek 20 lutego wystartuje w biegu na 1500 metrów.

W poniedziałek odbyły się też eliminacje na 500 m mężczyzn. Wystartowało w nim dwóch naszych zawodników, Felix Pigeon oraz Michał Niewiński. Powiodło się tylko temu pierwszemu. Pochodzący z Kanady reprezentant Polski o awans walczył do ostatnich centymetrów. Pierwszy linię metry minął niezagrożony Liu Shaoang z Chin. O drugą pozycję dającą kwalifikację ścigali się Pigeon oraz Koreańczyk Hwang Dae-Heon. Kto był szybszy, rozstrzygnęła fotokomórka. O 0,012 sekundy pierwszy na metę wjechał Pigeon. Obu zawodników dzieliło... 12 cm.

Niewiński (41,174) w swojej serii zajął trzecie miejsce i musiał czekać na rozstrzygnięcia w pozostałych biegach. Na jego niekorzyść aż trzech zawodników awansowało, a lepszy rezultat od niego miał trzeci w innej serii Kazach Dienis Nikisza - 40,818.

Najszybszy w eliminacjach był Kanadyjczyk Steven Dubois - 40,284

Weiszewski 17.

BOBSLEJE MONOBOBY

Linda Weiszewski zajęła 17. miejsce w rywalizacji w monobobach w Cortinie d'Ampezzo. Triumfowała Amerykanka Elana Meyers-Taylor, która wyprzedziła liderkę po trzech ślizgach Niemkę Laurę Nolte oraz pochodzącą z Kanady reprezentantkę USA Kaillie Armbruster-Humphries.

Rywalizacja w monobobach była bardzo emocjonująca. Przed finałowym ślizgiem z udziałem 20 najlepszych zawodniczek Meyers-Taylor traciła do Nolte 0,15 s, ale w ostatnim zdołała wyprzedzić Niemkę. Ostatecznie jej przewaga po czterech przejazdach wyniosła zaledwie 0,04 s.

Brązowa medalistka Armbruster-Humphries, mistrzyni igrzysk z 2022 roku w Pekinie, straciła do triumfatorki 0,12 s. 40-letnia zawodniczka zdobyła w 2010 i 2014 złote medale w bobslejowych dwójkach dla Kanady (w 2018 brąz w tej konkurencji), ale podczas olimpijskich zmagań cztery lata temu reprezentowała już Stany Zjednoczone, triumfując w monobobach.

Weiszewski po dwóch ślizgach, które odbyły się w niedzielę, zajmowała 19. miejsce. W poniedziałek spisywała się lepiej - po trzecim ślizgu awansowała na 17. pozycję, którą utrzymała już do końca. Do Meyers-Taylor straciła 3,61 s.

Sport c2e53aec6d

Medalowy hat trick

Kacper Tomasiak i Paweł Wąsek wicemistrzami olimpijskimi w konkursie super teamów.

SKOKI NARCIARSKIE

To był niesamowity i dramatyczny konkurs, w którym przeżywaliśmy rollercoaster nastrojów. Była nadzieja, zwątpienie, rozpacz i na końcu wielka radość. Jakby tego było mało, swoje dołożyła też pogoda, która przed decydującymi skokami postanowiła pokazać, kto tu rządzi. I nie da się ukryć, że być może zdecydowała o tym, kto zdobył medale. Dla nas w sposób szczęśliwy, ale dla innych skończyła się ogromnym rozczarowaniem.

Polski duet – Kacper Tomasiak i Paweł Wąsek – walczył wspaniale i po przedwczesnym zakończeniu rywalizacji ostatecznie zdobył srebrny medal. Dla Tomasiaka to trzeci medal w Predazzo. Ten młody zawodnik już przeszedł do historii, bowiem jest pierwszym polskim skoczkiem, który na jednej olimpiadzie trzykrotnie stawał na podium.



Srebrni chłopcy – Paweł Wąsek i Kacper Tomasiak - przeżywali wczoraj wielką huśtawkę nastrojów: radość, smutek, euforia...

Fot. PAP/Grzegorz Momot

Historyczny konkurs

Zmagania duetów zastąpiły w programie olimpijskim klasyczne zawody drużynowe, które w świetle obecnych kwot startowych Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego nie mogłyby dojść do skutku. Konkurs drużynowy na dużej skoczni dołączył do programu zimowych igrzysk w Calgary w 1988 roku i pozostawał w programie aż do ostatniej edycji w Pekinie (2022). W tym czasie dziesięć razy walczono o tytuł drużynowych mistrzów olimpijskich. Najczęściej, bo aż trzykrotnie, triumfowali Niemcy (Lillehammer 1994, Salt Lake City 2002, Soczi 2014) i Austriacy (Turyn 2006, Vancouver 2010, Pekin 2022). Ponadto dwa zwycięstwa mają na swoim koncie Finowie, zaś raz najlepsi okazali się Japończycy oraz Norwegowie.

Reprezentacja Polski zadebiutowała w olimpijskim konkursie drużynowym w Nagano (1998), zajmując ósme miejsce. Następnie Biało-czerwoni zajmowali chronologicznie szóstą (Salt Lake City 2002), piątą (Turyn 2006), szóstą (Vancouver 2010) oraz czwartą lokatę (Soczi 2014). Ostatecznie nasza reprezentacja sięgnęła po medal w 2018 roku w Pjongczangu, zajmując trzecią pozycję, za Norwegami i Niemcami. Przed czterema laty w Pekinie Polacy uplasowali się na szóstym miejscu.

Konkursy duetów w skokach narciarskich są organizowane od 2023 roku. Rywalizacja składa się z trzech serii. W drugiej uczestniczy 12 najlepszych ekip, a w trzeciej – osiem. Pierwszy z nich odbył się w trakcie zawodów Pucharu Świata w amerykańskim Lake Placid. Historyczne zwycięstwo odnieśli wtedy reprezentanci Polski: Dawid Kubacki i Piotr Żyła. Z kolei we wrześniu ubiegłego roku w ramach Letniej Grand Prix odbyła się w Predazzo przedolimpijska próba, którą też wygrali Polacy - Dawid Kubacki i Kamil Stoch.

Trener miał nosa

Niektórzy przypuszczali, że ponieważ jest to ostatni olimpijski start Stocha, to właśnie on wystąpi we wczorajszym konkursie duetów. Jednakże indywidualna rywalizacja na dużej skoczni zweryfikowała marzenia naszego trzykrotnego mistrza olimpijskiego i jego fanów. W sobotę Tomasiak zajął na niej trzecie miejsce, Wąsek wywalczył 14. lokatę, a Stoch był dopiero 21. I gdyby o medalach decydowały wyniki osiągnięte w sobotnim konkursie indywidualnym, Polska uplasowałaby się na czwartym miejscu, z małą stratą do podium. Wygraliby Japończycy Ren Nikaido i Ryoyu Kobayashi. Drugie miejsce zajęliby Austriacy - Jan Hoerl i Stephan Embacher. Brąz przypadłby Norwegom - Kristofferowi Eriksenowi Sundalowi i Johannowi Andre Forfangowi.

Decyzja trenera Macieja Maciusiaka nie mogła być więc inna - postawił na Tomasiaka i Wąska. I była jak najbardziej słuszna. Zresztą rozumiał ją sam Stoch, który jeszcze przed podjęciem decyzji o składzie na poniedziałkowy konkurs nie miał wątpliwości, że muszą w nim wystąpić jego młodsi koledzy.

Powoli się rozkręcali...

Przed konkursem odbyła się seria próbna, która dla naszych skoczków nie zapowiadała późniejszego sukcesu. Wygrał ją Szwajcar Gregor Deschwanden, który poszybował na odległość 130,5 metra i wyprzedził Norwegów - Kristoffera Eriksena Sundala (129 m) i Johanna Andre Forfanga (133 m). Tomasiak po skoku na odległość 125,5 metra zajął jedenastą pozycję, a dwunasty był Wąsek (130 m). Do tego z oddania skoków zrezygnowali Japończycy Nikaido, Kobayashi i Prevc.

Pierwsza seria konkursowa należała do Austriaków. Jan Hoerl (137,5 m) i Stephan Embacher (132 m), mając 291,3 pkt prowadzili z przewagą 10,3 punktu nad Słoweńcami - Anże Laniskiem (131,5 m) i Domenem Prevcem (134 m). Polacy zajmowali trzecie miejsce. Świetnie spisał się Wąsek skacząc 133,5 m, za co dostał 137,4 pkt. Nie zawiódł Tomasiak, który za skok 135,5 m uzyskał 137,1 pkt. W sumie uzbierali 274,5 pkt, ale mieli zaledwie 1,2 punktu przewagi nad czwartymi Niemcami oraz 2,2 pkt. nad piątymi Japończykami.

Na pierwszej serii zawody zakończyli Estończycy, Ukraińcy, Turcy, Chińczycy i Rumuni.

Dramat Słoweńców

W drugiej serii doszło do nieoczekiwanego zwrotu sytuacji. Skaczący jako pierwszy ze Słoweńców Lanisek skoczył zaledwie 124,5 m, dostał tylko 116,4 pkt. Tej straty nie odrobił Prevc. Skoczył co prawda 133,5 m, ale nota 138,2 pkt zsumowana z wynikiem Laniska oznaczała spadek na 6. miejsce. Słabo spisali się też Japończycy, a u Niemców zawiódł Andreas Wellinger. W strachu byli też Austriacy, bo Hoerl miał tylko 128 m i notę 126,4. Ale szybko poprawił im humory Stephan Embacher, który skoczył 139 m i miał bardzo wysoką notę 149,1 pkt. W sumie mieli 568,7 pkt.

A nasi skoczyli bardzo dobrze. Wąsek w trudnych warunkach miał 129,5 m, zaś Tomasiak znów 135,5 m. Po nieco słabszym występie Jana Andre Forfanga polski duet znalazł się na drugim miejscu z dorobkiem 547,3 pkt, wyprzedzając Norwegów – 538,0. Japończycy i Niemcy mieli do nas duże straty. Wystarczyły więc dwa solidne skoki naszych reprezentantów w trzeciej finałowej serii, żeby cieszyć się z medalu.

Po drugiej serii odpadły kolejne cztery reprezentacje: Finlandia, Włochy, Kazachstan i Francja.

Zanosiło się na katastrofę

Z nadziejami czekaliśmy więc na decydujące skoki. Zanim jednak skoczyli nasi, oglądaliśmy w akcji wyprzedzających ich rywali. I zaczęło się dziać bardzo ciekawie. Piękny i długi skok na 138,5 m oddał Nikaido, za co dostał niebotyczne 146,8 pkt. Lanisek skoczył solidnie, ale tylko na 128,5. Podobnie Wellinger - 130 m. Zaskoczył Forfang, uzyskując 134 m, a ponieważ Wąsek miał tylko 129, to Polska przed skokiem Hoerla była trzecia. Austriak skoczył kapitalnie na 137,5 m i nasz duet znalazł się poza podium na czwartym miejscu. Pojawiło się zwątpienie, ale przecież czekaliśmy jeszcze na skoki drugiej grupy, a w niej naszego Tomasiaka.

Słoweńcy postawili wszystko na jedną kartę i przed skokiem Prevca obniżyli belkę. Lider Pucharu Świata musiał jednak długo czekać na swój skok, bo zerwał się mocny wiatr i zaczął padać gęsty śnieg. Gdy go puszczono, skoczył tylko 124,5 m, po czym zrozpaczony złapał się za głowę, bo stracił szansę na medal. Z kolei skaczący przed Tomasiakiem Niemiec Raimund huknął 136 m i zajrzał nam w oczy strach.

Kacper czekał na rozbiegu długie minuty, otulony w koc, ale i tak na pewno marzł. Wreszcie po kilku minutach dano mu zielone światło, po czym był dramat. Wylądował na 124,5 m, co oznaczało, że Polacy byli gorsi od Japończyków i Niemców. A skoki mieli oddać jeszcze Norweg Sundal i Austriak Embacher. Żegnaliśmy się więc z medalem, ale wtedy doszło do kolejnego zwrotu sytuacji.

Po nieudanym skoku Tomasiaka jury długo zastanawiało się, co robić... Wreszcie zdecydowało o przerwaniu konkursu i uwzględnieniu wyników dwóch z trzech planowanych serii. A to oznaczało naszą wielką radość, bo mieliśmy srebrny medal.

- Liczyłem, że odwołają trzecią serię. Słyszałem wypowiedzi, że na rozbiegu byłem wolniejszy o trzy kilometry. Naprawdę nie dało się z tego coś skoczyć – powiedział potem Kacper Tomasiak na antenie Eurosportu.

- To niesamowite. To jeszcze do mnie nie dotarło. To piękna sprawa po ciężkim sezonie, który tyle razy załamał mnie na skoczni - dodał szczęśliwy Kacper Wąsek.

Andrzej Wasik

MACIEJ MACIUSIAK

Zapamiętamy na długo



- To, co się wydarzyło, to nie wiem, kiedy to do nas dojdzie. Widzieliśmy po prędkości, że to już było zdecydowanie wolniej od Niemca Raimunda. Kacper nie miał szans, puszczony został jako królik doświadczalny.
Na pytanie, czy postawienie na Wąska było strzałem w „dziesiątkę" odparł, ze sztab szkoleniowy starał się wybrać najlepszych. - Wiadomo, te decyzje były bardzo, bardzo trudne w ciągu całego sezonu. Tutaj również. Zastanawialiśmy się też nad Kamilem Stochem. To są te decyzje, które mogą wpłynąć na czyjeś życie. Na pewno chłopaki zapisali swoje karteczki historii i te igrzyska zapamiętamy na długo.

4 POLAKÓW

w jednych igrzyskach olimpijskich wywalczyło trzy medale. W jednej edycji zimowych igrzysk trzy medale wywalczyła tylko Justyna Kowalczyk, która w 2010 roku w Vancouver triumfowała w biegu narciarskim na bieg na 30 km techniką klasyczną, była druga w sprincie techniką klasyczną oraz trzecia w biegu łączonym 2x7,5 km. Teraz dołączył do niej Kacper Tomasiak z dwoma srebrami i jednym brązem.
W letnich igrzyskach w 1964 roku w Tokio Irena Szewińska zdobyła złoto w sztafecie 4x100 m oraz srebrne medale w biegu na 200 m i skoku w dal. W 2004 roku w Atenach w jej ślady poszła pływaczka Otylia Jędrzejczak, która zwyciężyła na 200 m stylem motylkowym, a była druga na dwukrotnie krótszym dystansie i na 400 m st. dowolnym.

Sport c2e53aec6d

Tomasiak natchnieniem

Sztafetą 4x7,5 km pożegnają się we wtorek z Anterselvą i igrzyskami olimpijskimi polscy biathloniści. Awans do czołowej ósemki będzie ich sukcesem.

BIATHLON

W Cortinie d'Ampezzo i Mediolanie dobiega końca olimpijska rywalizacja w biathlonie. Pozostały jeszcze do rozegrania po dwie konkurencje. Biegi sztafetowe - 4x7,5 km M (wtorek) i 4x6 km K (środa) oraz biegi ze startu wspólnego na 15 km M (piątek) i 12,5 km K (sobota). Niestety, panowie nie zakwalifikowali się do „mass startu", więc już dzisiaj pożegnają się Anterselvą, gdzie rozgrywana jest ta widowiskowa dyscyplina.



Liczymy, że frustracja Konrada Badacza pchnie reprezentacyjną sztafetę w kierunku czołowej „10".

Fot. PAP/EPA

Upust frustracji

- Cele na igrzyska są ambitne, ale realistyczne. W przypadku mężczyzn związek liczy na miejsca w czołowej „20" i „15", a w sztafecie na awans do najlepszej ósemki – tak przed igrzyskami biathlonowe władze oceniały możliwości Biało-czerwonych, tymczasem 29. i 32. miejsce Jana Guńki w sprincie i biegu pościgowym oraz 33. pozycja w biegu indywidualnym na 20 km Grzegorza Galicy, to wyniki zdecydowanie poniżej oczekiwań nie tylko kibiców, ale i samych zawodników. Upust dużej frustracji dał po biegu pościgowym Konrad Badacz. Jego 43. miejsce prezentowało się o tyle zaskakująco, że zanotował tylko jedno pudło na strzelnicy.

"Żeby nie używać brzydkich słów – nie jest źle, jest bardzo źle. W tak złej biegowo dyspozycji jestem, że mam ochotę zdjąć narty i wyrzucić je do lasu. Jestem w tragicznej dyspozycji. Nie dość, że jest mi przykro, to jestem zły... Wiele mam w głowie na ten temat. Bieg fatalny, strzelanie również, ale nic oprócz złości, nawet smutku, nie ma więcej do powiedzenia. Wiele rzeczy się na to mogło złożyć, a chyba najgorsze w tym wszystkim, że nie do końca mam poczucie winy co do tego... . Przed igrzyskami miałem inne plany, a zostały one zmienione ze względu na dyspozycję innych, a nie moją, więc jestem zły" – nie krył przed kamerami telewizyjnymi złych emocji Badacz, który - zapytany, czy złość można przekuć w coś dobrego w sztafecie. "Czy kilka dni resetu wystarczy" – dolał oliwy do ognia. - "Szczerze? Nie interesuje mnie to już. Nie wiem, co zrobię, ale może po sezonie podejmę jakieś radykalne kroki".

Co zmieni drużynówka?

Jego słowa odbiły się szerokim echem. Chyba także w samej reprezentacji Polski, ponieważ po kilku godzinach zamieścił na portalu X wpis z wyjaśnieniami. - Odnosząc się do wywiadu, którego udzieliłem na gorąco po starcie pod wpływem emocji, chciałbym wyjaśnić, że wbrew temu, jak mogło być to zinterpretowane, nie ma w naszym teamie żadnych konfliktów, a na sztafecie dam z siebie 100 proc. jak na sportowca przystało. Proszę o zrozumienie mojej złości, którą odczuwam tylko w stosunku do siebie - napisał Badacz na portalu X.

Polacy nie sprawili niespodzianki i nie odegrali znaczącej roli w roli – może sztafeta to zmieni – ale takie publiczne biczowanie się chyba nie ma sensu, skoro nawet biathlonowi eksperci nie tylko nie krytykują, nie potępiają Polaków, ale wręcz widzą w nich potencjał i dokonujący się rozwój zawodników. I już pomińmy fakt, że Guńka przed mistrzostwami mówił, że w tych igrzyskach olimpijskich trudno będzie myśleć o medalach. Chcą z kolegami wykonać dobrą robotę. Zbierają wciąż doświadczenie, by myśleć o przyszłych igrzyskach.

Progres po wielu latach

- Wszyscy debiutują na igrzyskach olimpijskich. Trzech z nich jest z rocznika 2002, najmłodszy, Grzegorz Galica, skończy w marcu 19 lat. To jest reprezentacja, z którą naprawdę wiążemy spore nadzieje – mówi polski wicemistrz olimpijski z Turynu, dziś bardzo dobry telewizyjny ekspert telewizyjny, Tomasz Sikora. - Fajnie, że mają świadomość, że jeszcze nie jest ich czas. To są ich pierwsze igrzyska, dajmy im cztery lata ciężko popracować, aby myśleć o czymś więcej, niż tylko uczestnictwie. Ważne, a nawet bardzo ważne, że zrobili postęp, bo nawet miejsca w trzeciej dziesiątce mieszczą się w pojęciu szeroko rozumianej czołówki. Mówimy o bardzo młodych zawodnikach – podkreślał nasz najlepszy biathlonista w historii dodając. - W biathlonie w Polsce pojawiają się dość regularnie talenty, tylko że w momencie przejścia od kategorii juniora do seniora gdzieś te talenty znikają. I teraz, pierwszy raz od wielu, wielu lat, ci zawodnicy robią progres. Punktują w seniorskim świecie regularnie. Nie jeden zawodnik, a każdy z nich. Oni mogą się wzajemnie nakręcać, wspierać, mają super ekipę włącznie z serwismenami, których załatwiła im Justyna Kowalczyk. Poczekajmy cierpliwie, a jeszcze będziemy mieli sporo radości.

Jak na debiut jest dobrze

Czy już dzisiaj w rywalizacji drużynowej, w której panowie wystąpią po 12 latach nieobecności? Może tak, może nie, ale natchnieniem dla najmłodszego z polskich biathlonistów, Grzegorza Galicy, jest sukces Kacpra Tomasiaka, srebrnego i brązowego medalisty olimpijskiego. - Oglądaliśmy razem konkurs skoków i byliśmy bardzo zadowoleni. To bardzo fajna sprawa i jest to motywujące do działania – zdradził Galica, jeden z największych biathlonowych talentów na świecie, który debiut w igrzyskach zakończył na 33. miejscu. Był to bieg indywidualny na dystansie 20 kilometrów. - Popełniłem trochę błędów na strzelnicy. Biegowo stosunkowo dobrze to wyglądało, ale wiem, że jeszcze są rezerwy. Był to mój pierwszy bieg na 20 kilometrów i nie do końca wiedziałem, jak rozłożyć siły na trasie, w którym momencie przycisnąć, a w którym odpuścić. Jak na debiut jest dobrze, ale wiem, że można jeszcze dużo lepiej - powiedział z rozbrajającą szczerością junior z Zakopanego, który w Pucharze Świata zaliczył lepszy debiut niż absolutna legenda tej dyscypliny Norweg Johannes Boe. Historyczne punkty Galica wywalczył w Hochfilzen mając 18 lat, 8 miesięcy i 29 dni. W obecnym stuleciu nikt równie młody nie może się pochwalić punktami Pucharu Świata.

Zbigniew Cieńciała

Polak w roli... turysty?

Powołany w atmosferze skandalu Michał Jasiczek jedyny start na igrzyskach zakończył po... 23 sekundach.

NARCIARSTWO ALPEJSKIE

O Michale Jasiczku było głośno przed igrzyskami. W kadrze pojawił się w ostatniej chwili, gdy Polski Komitet Olimpijski zmienił decyzję Polskiego Związku Narciarskiego i zamiast Piotra Habdasa wpisał Jasiczka właśnie.

„Jest to bardzo krzywdzące dla zawodnika, kiedy decydują czynniki pozasportowe. Michał Jasiczek generalnie w tym sezonie nie dojeżdża do mety, pojedzie na wycieczkę, która się nazywa igrzyska olimpijskie" - pisał w liście do PKOl Michał Habdas, ojciec Piotra.

W poniedziałek 31-latek wystąpił w swojej jedynej konkurencji - na trasie slalomu w Bormio. Przygoda trwała 23 sekundy. Polak niedługo po starcie wypadł na jednej z bramek i zakończył udział w zawodach. Niewielkim usprawiedliwieniem jest fakt, że warunki na trasie przejazdu były trudne -z 96 zgłoszonych do rywalizacji zawodników pierwszy przejazd ukończyło zaledwie 46.

To już kolejna olimpiada, którą nasz zawodnik kończy w ten sposób. Statystycy szybko obliczyli, że ostatni ukończony przez Polaka slalom mężczyzn podczas ZIO miał miejsce 12 lat temu w Soczi! Jasiczek nie ukończył zawodów ani w Pekinie (2022), ani cztery lata wcześniej w koreańskim Pjongczangu.

Złoto w slalomie wywalczył Loic Meillard. Na półmetku Szwajcar był drugi, do prowadzącego Atle Lie McGratha tracił 0,59 sek. W drugiej próbie uzyskał najlepszy czas, ale musiał czekać na to, co pokaże 25-letni Norweg. Lider klasyfikacji slalomu w Pucharze Świata rozpoczął dynamicznie, ale popełnił błąd - zahaczył o tyczkę i wypadł z trasy, tracąc szansę na życiowy sukces. Z wściekłości w połowie trasy rozrzucił sprzęt, a następnie odszedł w bok stoku i położył się pod siatkami ochronnymi, z dala od ludzi.



W taki sposób Michał Jasiczek zakończył start na tegorocznych igrzyskach...

Fot. PAP/EPA

29-letni Szwajcar wygrał łącznym czasem 1:53,61. Srebro wywalczył Austriak Fabio Gstrein ze stratą 0,35, a brąz Norweg Henrik Kristoffersen - strata 1,13.

Meillard wywalczył w tegorocznych igrzyskach trzy medale - oprócz poniedziałkowego złota również srebro w kombinacji drużynowej z Marco Odermattem oraz brąz w slalomie gigancie.

(pp)

Sport c2e53aec6d

Kwartety do... mety

Rywalizacja w stolicy Lombardii ma swoich faworytów - zespoły zza oceanu - ale jeszcze może sporo się wydarzyć.


Tom Wilson (leży) solidnie pracuje na miano największego zabijaki turnieju.

Fot. PAP/EPA

TURNIEJ OLIMPIJSKI PANÓW

Kanada, USA, Słowacja i Finlandia – te cztery drużyny były najlepsze w eliminacjach w Mediolanie. - Zabawa dopiero teraz się zaczyna, wszystko może się jeszcze wywrócić – skwitował Victor Hedman, doświadczony szwedzki obrońca z bogatym doświadczeniem w NHL. Hedman musi tak mówić, bo Szwecja gra, jak na razie, mało przekonująco. W tym kwartecie znaleźli się hokeiści Słowacji, co na pewno jest sensacją, ale w pełni zasłużyli na to miejsce. Zaimponowali zwłaszcza na inaugurację imprezy, wygrywając z obrońcami tytułu mistrzowskiego - Finami, ale ci z kolei w derbach Skandynawii okazali się lepsi od Szwecji i do 1/4 finału awansowali z drugiego miejsca. Pozostałe osiem drużyn wystąpi w dzisiejszych meczach barażowych. Nim przejdziemy do omówienia drugiej części turnieju, przedstawimy sytuację w ostatniej grupie eliminacyjnej, która zakończyła mecze w niedzielę późnym wieczorem.

Silni Amerykanie

Grupa C na finiszu eliminacji była mało przewidywalna. Reprezentacja Danii okazała się lepsza od Łotwy, 4:2. Nick Olesen zdobył dwa gole i zaliczył asystę, natomiast Frederik Andersen obronił 31 strzałów. Duńczycy zaskoczyli rywali ustawieniem poszczególnych formacji i objęli prowadzenie 3:0. Tych strat już nie dało się odrobić. Gra Danii może nie była finezyjna, ale najważniejsze - skuteczna.

Hokeiści USA nie mieli żadnych problemów z pokonaniem Niemców 5:1. Auston Matthews, kapitan drużyny, zdobył dwie bramki oraz zaliczył podanie. Amerykanie po raz kolejny pokazali się z jak najlepszej strony. Awans do ćwierćfinału zdobyli bez większego trudu i będą się liczyć w końcowym rozdaniu. Trudno jednak snuć prognozy, wszak wszystko zaczyna się od nowa. Po eliminacjach poznaliśmy potencjał poszczególnych drużyn. Zespół USA przyjechał w konkretnym celu: zdobycia złota. Jest tylko jeden szkopuł - kilka drużyn myśli dokładnie o tym samym.

Nowy układ

Dyrektoriat turnieju, zgodnie z obowiązującym regulaminem, na podstawie wyników oraz miejsc w poszczególnych grupach ustalił dalszą kolejność:5. Szwajcaria, 6. Niemcy, 7. Szwecja, 8. Czechy, 9. Dania, 10. Łotwa, 11. Francja, 12. Włochy. Natomiast na podstawie miejsc stworzono pary barażowe: Niemcy – Francja i Szwajcaria – Włochy, Czechy – Dania oraz Szwecja – Łotwa. Może Szwajcarzy i Niemcy nie prezentują się olśniewająco, ale nie wydaje się, by trafili na silny opór Włochów i Francuzów. Hokeiści Szwecji przyjechali na igrzyska z wielkimi aspiracjami i teoretycznie mają zdecydowanie więcej atutów niż Łotwa, jednak jest jedno „ale": Łotysze są znani z waleczności i grają do końca bez względu na wynik. Gdyby Czesi nie awansowali do ćwierćfinału, wówczas nad Wełtawą byłoby słychać szloch rozpaczy i byłby kolejny przyczynek do zmian w reprezentacji. To zespół już zaawansowany wiekowo, z 40-letnim kapitanem Romanem Červenką; warto to mieć na uwadze.

Gdyby Słowacja w 1/4 finału uporała się z rywalem, znalazłaby się w strefie medalowej. Cztery lata temu Słowacy po raz pierwszy sięgnęli po brązowy medal, wygrywając ze Szwecją 4:0. Wówczas Juraj Slafkovsky, jako 18-latek, został MVP turnieju. Obecnie konkurencja jest silniejsza (gracze NHL), ale zawodnik ten nadal błyszczy i jest jedną z wiodących postaci turnieju. Teoretycznie w półfinałowym kwartecie powinny się znaleźć: Słowacja, Kanada, Finlandia i USA. Jutro późnym wieczorem będzie już wszystko jasne.Czołowy kwartet wypoczywa i obserwuje jak w barażach zaprezentują się potencjalni rywale. **(sow)**

GRUPA C

Dania – Łotwa 4:2 (3:1, 0:1, 1:0)
1:0 - Olesen - Aagaard (0:23), 2:0 - Aagaard – Olesen – Wejse (4:54, w przewadze), 3:0 – Ehlers – Bjorkstrand – Lauridsen (16:28), 3:1 – Zile – Jaks – Tralmaks (19:44), 3:2 – Tralmaks – Zile - Girgensosns (26:47), 4:2 – Olesen - Lauridsen – Eller (57:38, do pustej).
Kary: Dania – 10 min, Łotwa - 10 min.

USA – Niemcy 5:1 (1:0, 2:0, 2:1)
1:0 - Werenski – Matthews (19:51), 2:0 – Matthews – Hughes – M. Tkachuk (23:25), 3:0 – Faber – M. Tkachuk – B. Tkachuk (37:35), 4:0 - Thompson – Larkin – Sanderson (41:55), 5:0 – Matthews – Sanderson – Hanifin (46:46), 5:1 – Stutzle – Peterka (51:22).
Kary: USA – 6 min, Niemcy – 4 min.

1. USA	3	9	16:5
2. Niemcy	3	3	7:10
3. Dania	3	3	8:11
4. Łotwa	3	3	7:12

Dzisiaj zagrają w barażach: Niemcy – Francja i Szwajcaria – Włochy (oba mecze o 12.10), Czechy – Dania (16.40) oraz Szwecja – Łotwa (21.10).
W środę (18.02.) w ćwierćfinale zagrają: Słowacja – Niemcy/Francja (12.10), Kanada – Czechy/Dania (16.40), Finlandia – Szwajcaria/Włochy (18.10), USA – Szwecja/Łotwa (21.10).

TRZY PYTANIA DO...

Zawrotne tempo

HENRYKA GRUTHA
czterokrotnego olimpijczyka, trenera i komentatora Polsatu Sport



1. Czy faza eliminacyjna turnieju olimpijskiego spełniła twoje oczekiwania?

- Na pewno się nie zawiodłem, bo oglądamy ciekawą rywalizację. Zespoły zza oceanu celują w finał. Kanadyjczycy i Amerykanie sprawiają najsolidniejsze wrażenie, grają wręcz perfekcyjnie. Rywale, jak na razie, w meczach z tymi zespołami niewiele mogli zdziałać. Przed igrzyskami więcej spodziewałem po Szwecji, która nie tak dawno zdobyła młodzieżowe mistrzostwa świata. Trzy Korony zmontowały niezłą drużynę, ale – jak na razie – prezentują się poniżej oczekiwań. Zaskoczyli mnie, tak jak pewnie wszystkich, Słowacy. Slafkovsky zadziwia dojrzałością hokejową, a przecież ma niespełna 22 lata. Ma charyzmę lidera, wszystko mu wychodzi i mobilizuje kolegów. Zespół cały czas pozytywnie się nakręca. Nie jestem przekonany do Czechów, którzy grają bez polotu, topornie i pewnie niewiele zdziałają. Pamiętajmy jednak, że za nami dopiero etap wstępny turnieju i teraz w meczach barażowych oraz nieco później, w ćwierćfinałach poznamy prawdziwą wartość zespołów, ale podkreślam raz jeszcze - hokeiści Kanady i USA wydają się poza konkurencją.

2. A jak postrzegasz „twoich" Szwajcarów?

- W tej reprezentacji mam siedmiu wychowanków, a jeszcze Danis Malgin i Kevin Fiala są kontuzjowani. To już zmierzch tej reprezentacji, na dodatek działacze federacji ogłosili, że trener Patrick Fischer po majowych mistrzostwach świata żegna się z drużyną. Owszem, pod jego kierunkiem hokeiści zdobyli wicemistrzostwo świata, ale teraz powoli zbliża się koniec ich pięknej przygody - ta kadra po mistrzostwach przestanie istnieć. Drużyna Helwetów nie ma błysku i obawiam się, że jej występ przejdzie w Mediolanie bez większego echa.

3. W jakim kierunku zmierza współczesny hokej?

- Patrzę na mecze z punktu widzenia trenera i śmiem twierdzić, że gra jest coraz szybsza, tempo akcji jest zawrotne. Nie ma miejsca dla zawodników nieco gorzej wyszkolonych technicznie. Tempo gry niesłychanie wzrosło, więc przygotowanie fizyczne odgrywa niebagatelną rolę. Na małej przestrzeni lodowiska nie ma miejsca na fantazję i finezyjne akcje. Wszystkie zespoły solidnie pracują, by w końcu cieszyć się z gola. Niestety, nie brakuje w tym turnieju zawodników, którzy grają na pograniczu faulu. Tom Wilson, napastnik Washington, nie przebiera w środkach i złamał nogę w kostce mojemu wychowankowi, Fiali. Jest już po operacji i pewnie będzie długo się zbierał nim wróci do treningów. Nie ma przyzwolenia na takie zachowanie, tym bardziej że w kolejnym meczu - z Francuzami - wdał się w bójkę. Niestety, sędziowie często nie reagują na takie faule i stąd takie zachowanie Wilsona. Gdyby tak grał w ligowych meczach, szybko zostałby skarcony przez rywali i pewnie przez arbitrów, którzy nie tolerują takiego zachowania. Ciekawie zapowiadają się mecze barażowe oraz ćwierćfinały. Kanada, USA, Słowacja i Finlandia – to moja czwórka półfinalistów, ale oczywiście to typy bez gwarancji.

Rozmawiał Włodzimierz Sowiński

Triumfalny marsz!

Aktualne mistrzynie świata mają wyrównany skład, a w nim wiele młodych, utalentowanych hokeistek.

TURNIEJ OLIMPIJSKI PAŃ

Zespół USA podczas turnieju w Mediolanie imponuje formą. Przed półfinałowym spotkaniem ze Szwecją miał imponujący bilans bramkowy – 26:1. A po kolejnej, wygranej 5:0 potyczce - ze Szwecją - ten bilans jest jeszcze lepszy. Pełen optymizmu trener John Wroblewski jest przekonany, że tym razem Amerykankom uda się zdetronizować Kanadę, która pięć razy cieszyła się z triumfu na igrzyskach olimpijskich. Amerykanki podczas turnieju miały pięć czystych kont, zaś bramkarka Aerin Frankel cztery i notuje prawie 98% skuteczności. Defensywa jest ich silną stroną, ale można pozazdrościć siły uderzeniowej. USA mają trzy najlepiej punktujące zawodniczki: liderkę Caroline Harvey 9 pkt (2 gole+7 asyst) oraz Megan Keller i Lailę Edrwads po 6 (2+4). Mimo wszystko słowa uznania należą się hokeistkom Szwecji, które w ćwierćfinale okazały się lepsze od Czeszek, a te również miały spore aspiracje. W półfinale dzielnie walczyły, ale nie były w stanie przeciwstawić się amerykańskiej nawałnicy. Druga odsłona była kluczowa, Amerykanki zdobyły w niej cztery gole i potem mogły kontrolować wydarzenia na tafli.
Mecz Kanady z Szwajcarią zakończył po zamknięciu wydania.

USA – Szwecja 5:0 (1:0, 4:0, 0:0)
1:0 – Barnes – Pannek – Stecklein (5:09, 6 na 5), 2:0 – Heise – Bilka – Murphy (29:09), 3:0 – Murphy – Bilka – Winn (35:12), 4:) - Coyne – Edwards – Keller (36:10), 5:0 - Scamurra – Curl – Janecke (37:59).
Kary: USA – 8 min, Szwecja – 6 min.
(ws)

Sport c2e53aec6d

Świat kłania się Włochom

Super-igrzyska, Super-Azzurri, świat nam się kłania - tak media w Italii podsumowują dotychczasowe wyniki reprezentacji gospodarzy w zimowych igrzyskach olimpijskich. Włosi zdobyli już rekordową liczbę medali - 22. „La Gazzetta dello Sport" podkreśliła, że tegoroczna impreza przejdzie do historii.

Na niespełna tydzień przed zakończeniem igrzysk Włosi poprawili swoje zdobycze medalowe z Lillehammer w 1994 roku, gdzie 20 razy stanęli na podium. Teraz w klasyfikacji medalowej zajmują drugie miejsce, ustępując tylko Norwegii.

Niedziela, jak zaznaczono zgodnie, była jednym z najszczęśliwszych dni na igrzyskach. Ich królową została okrzyknięta Federica Brignone, która zdobyła złoty medal w alpejskim slalomie gigancie. Wcześniej złoto wywalczyła w supergigancie. Wyczynu tego dokonała 10 miesięcy po bardzo poważnej kontuzji, co uznano za cud.

Włoska prasa zaznaczyła, że właśnie dlatego jej złote medale mają szczególne znaczenie. „La Gazzetta dello Sport" sukcesy Brignone nazwała „mitycznymi" i ogłosiła na pierwszej stronie poniedziałkowego wydania: „Świat się kłania".



„Bogini olimpijska" - taki wielki nagłówek ze zdjęciem Federiki Brignone zamieściła gazeta „Tuttosport",

Fot. PAP/EPA

„Fede jest gigantką" - dodał sportowy dziennik i podkreślił, że dwa olimpijskie złota zdobyła w ciągu 72 godzin. „Bogini olimpijska" - taki wielki nagłówek ze zdjęciem Brignone zamieściła gazeta „Tuttosport", która wszystkie sukcesy podsumowała słowami „Włoski cud".

- Zorganizowaliśmy fantastyczne igrzyska, a ich światowy sukces przypieczętowują nasi zawodnicy - podkreślił jeden ze sprawozdawców włoskiej telewizji.

„Corriere dello Sport" zaznaczyło, że igrzyska dostarczają Włochom wręcz szalonych emocji. Z kolei dziennik „La Stampa" zauważył, że Włochy stały się „potęgą na śniegu".

„Włochy przechodzą do historii" - dodała turyńska gazeta, pisząc o absolutnym rekordzie pod względem liczby zdobytych medali. Jak podkreślono na tych łamach, wyniki z Lillehammer są już odległym wspomnieniem.

Prasa odnotowała także, że wraz z kolejnymi sukcesami Włochów w różnych dyscyplinach, zwłaszcza narciarskich, zaczęła rosnąć liczba sprzedanych biletów na kolejne olimpijskie zawody.

(PAP)

DZIŚ I JUTRO NA IGRZYSKACH

WTOREK, 17 LUTEGO

CURLING

9.05, 19.05 faza grupowa m, 14.05 faza grupowa k*

KOMBINACJA NORWESKA

10.00 skoki na dużej skoczni, 13.45 FINAŁ bieg na 10 km (Kacper Jarząbek, Miłosz Krzempek) - TVP Sport, Eurosport 1

NARCIARSTWO DOWOLNE

10.45, 13.30 kwalifikacje skoków k i m – Eurosport 1
19.30 FINAŁ big air m

HOKEJ

12.10 - TVP 1, 16.40, 21.10 baraże o ćwierćfinał m – Eurosport 1

SNOWBOARD

13.00 FINAŁ slopestyle K

BIATHLON

14.30 FINAŁ sztafeta 4x7,5 km m (Konrad Badacz, Grzegorz Galica, Jan Guńka, Marcin Zawół) - TVP Sport, Eurosport 1

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE

14.30 półfinały wyścigu drużynowego m, 15.24 finał D, 15.30 finał C, 16.22 o brązowy medal, 16.28 FINAŁ A - TVP Sport, Eurosport 1
14.52 półfinały wyścigu drużynowego k, 15.43 finał D, 15.49 finał C, 16.41 o brązowy medal, 16.47 FINAŁ A - TVP Sport, Eurosport 1

ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE

18.45 program krótki solistek (Jekaterina Kurakowa) - TVP 1, Eurosport 1

BOBSLEJE

19.00 3. ślizg dwójek m, 21.05 FINAŁ 4. ślizg - TVP Sport, Eurosport 2

ŚRODA, 18 LUTEGO

CURLING

9.05, 19.05 faza grupowa k, 14.05 faza grupowa m

BIEGI NARCIARSKIE

9.45, 10.15 kwalifikacje sprintów drużynowych techniką dowolną k i m (Polska), 11.45, 12.15 FINAŁY – TVP 1, TVP Sport, Eurosport 1, Eurosport 2

NARCIARSTWO ALPEJSKIE

10.00 1. przejazd slalomu k (Aniela Sawicka), 13.30 FINAŁ 2. przejazd – TVP 1, Eurosport 1

NARCIARSTWO DOWOLNE

11.30 FINAŁ 11.30 skoki k – Eurosport 1

HOKEJ

12.10 - TVP Sport, Eurosport 1, 16.40 - TVP Sport, 18.10 - TVP Sport, Eurosport 1, 21.10 ćwierćfinały m – Eurosport 1

SNOWBOARD

12.30 FINAŁ slopestyle'u m

BIATHLON

14.45 FINAŁ sztafeta 4x6 km k (Joanna Jakieła, Anna Mąka, Natalia Sidorowicz, Kamila Żuk) - TVP Sport, Eurosport 1

SHORT TRACK

20.15 ćwierćfinały 500 m (Felix Pigeon), 20.42 półfinały, 21.24 finał B, 21.29 FINAŁ A 500 m m - TVP Sport, Eurosport 1
20.50 finał B sztafety 3000 m k, 20.59 FINAŁ A - TVP Sport, Eurosport 1

* m - mężczyźni, k - kobiety, mix - drużyny mieszane

KLASYFIKACJA MEDALISTÓW

	zł.	sr.	br.	razem
1. Norwegia	12	7	9	28
2. Włochy	8	4	11	23
3. USA	6	8	5	19
4. Holandia	6	5	1	12
5. Austria	5	7	3	15
6. Szwecja	5	5	1	11
7. Szwajcaria	5	2	3	10
8. Niemcy	4	7	5	16
9. Francja	4	7	4	15
10. Japonia	3	5	9	17
11. Australia	3	1	1	5
12. W. Brytania	3	-	-	3
13. Kanada	2	4	5	11
14. Czechy	2	2	-	4
15. Słowenia	2	1	1	4
16. Korea Płd.	1	2	3	6
17. Brazylia	1	-	-	1
Kazachstan	1	-	-	1
19. Chiny	-	3	2	5
20. POLSKA	-	3	1	4
21. Łotwa	-	1	1	2
Nowa Zelandia	-	1	1	2
23. Finlandia	-	-	3	3
24. Bułgaria	-	-	2	2
25. Belgia	-	-	1	1

SKOKI NARCIARSKIE

KONKURS DUETÓW NA DUŻEJ SKOCZNI



AUSTRIA 568,7
■ Jan Hoerl 137,5 m/128,0, Stephan Embacher 132,0/139,0

POLSKA 547,3
■ Paweł Wąsek 133,5/129,5, Kacper Tomasiak 135,5/135,5

NORWEGIA 538,0
■ Johann Andre Forfang 130,0/129,5, Kristoffer Eriksen Sundal 134,0/137,0

■ 4. Niemcy 537,7 ■ 5. Słowenia 536,1 ■ 6. Japonia 535,2 ■ 7. Szwajcaria 522,1 ■ 8. USA 520,2

NARCIARSTWO DOWOLNE

BIG AIR KOBIET



MEGAN OLDHAM
■ Kanada 180,75 pkt

EILEEN GU
■ Chiny 179,00

FLORA TABANELLI
■ Włochy 178,25

■ 4. Kirsty Muir (W. Brytania) 174,75 ■ 5. Lara Wolf (Austria) 169,75 ■ 6. Naomi Urness (Kanada) 168,75 ■ 7. Liu Mengting (Chiny) 166,00 ■ 8. Anni Karava (Finlandia) 164,25

BOBSLEJE

JEDYNKI KOBIET



ELANA MEYERS-TAYLOR
■ USA 3:57,93

LAURA NOLTE
■ Niemcy strata 0,04

KAILLIE ARMBRUSTER-HUMPHRIES
■ USA 0,12

■ 4. Lisa-Marie Buckwitz (Niemcy) 0,89 ■ 5. Melanie Hasler (Szwajcaria) 1,06 ■ 6. Melissa Lotholz (Kanada) 1,31 ■ 7. Kaysha Love (USA) 1,34 ■ 8. Breeana Walker (Australia) 1,56... ■ **17. Linda Weiszewski 3,61**

SHORT TRACK

1000 M KOBIET



XANDRA VELZEBOER
■ Holandia 1:28,437

COURTNEY SARAULT
■ Kanada 1:28,523

GILLI KIM
■ Korea Płd. 1:28,614

■ 4. Arianna Fontana (Włochy) 1:28,745 ■ 5. Gong Li (Chiny) 1:29,39 ■ 6. Elisa Confortola (Włochy) 1:31,099 ■ 7. Florence Brunelle (Kanada) 1:31,134 ■ 8. Choi Min Jeong (Korea Płd.) 1:31,208... ■ **19. Gabriela Topolska odpadła w ćwierćfinale ■ 21. Kamila Sellier ■ 22. Natalia Maliszewska odpadły w eliminacjach**

NARCIARSTWO ALPEJSKIE

SLALOM MĘŻCZYZN



LOIC MEILLARD
■ Szwajcaria 1:53,61

FABIO GSTREIN
■ Austria strata 0,35

HENRIK KRISTOFFERSEN
■ Norwegia 1,13

■ 4. Timon Haugan (Norwegia) 1,42 ■ 5. Armand Marchant (Belgia) 2,00 ■ 6. Tanguy Nef (Szwajcaria) 2,02 ■ 7. Eirik Hystad Solberg (Norwegia) 2,13 ■ 8. Michael Matt (Austria) 2,14... ■ **Michał Jasiczek nie ukończył 1. przejazdu**

Sport c2e53aec6d

ZaChłańni, ale nienasyceni

Zabrzanie nie wykorzystali okazji do zrównania się liczbą punktów z liderującą Jagiellonią. I mieli prawo być ciut bardziej rozgoryczeni podziałem punktów niż gospodarze.

Bartosz Kopacz, Rafał Kurzawa, Krzysztof Kubica, Kamil Zapolnik, Jesus Jimenez, a na trenerskiej ławce Marcin Brosz – ech, niejednemu z kibiców Górnika zakręciła się w poniedziałkowy wieczór łezka w oku, bo nie brak na tej liście ich ulubieńców. Byłych ulubieńców – uściślijmy, bo wspomniany szkoleniowiec z dala od Zabrza zbudował drużynę z tych, którzy mają w CV zadał podwaliny pod „nowego Górnika", Arena Zabrze nauczyła się przyśpiewki „do młodzieży świat należy".

CYTAT WIECZORU

Legia zepsuła Twittera żeby się nie śmiać z ich ostatniego miejsca
(@ergosumblito)

„Blitzkrieg" Fassbendera

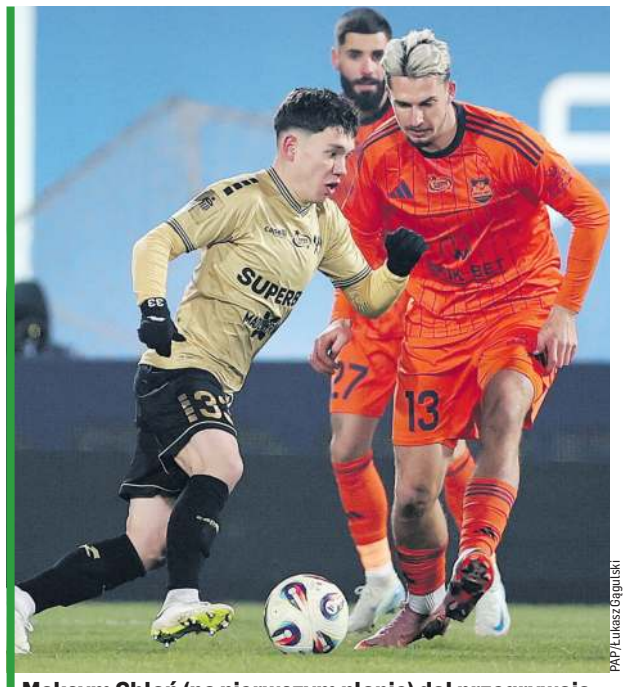
No i w końcu sama w sobie Termalica w brutalny sposób skłaniała zabrzańskich fanów do szlochu. Konkretnie – Morgan Fassbender. W sierpniowym upale w Zabrzu to Niemiec zdobył jedyną bramkę meczu, przesądzając o sensacyjnej wygranej beniaminka. W poniedziałkowy wieczór – w diametralnie odmiennych warunkach, przy temperaturze znacznie poniżej zera – Fassbender też sprawdził, jak rozgrzani są rywale. Dokładnie 104 sekundy od pierwszego gwizdka potrzebował, by otworzyć wynik meczu, pokonując Marcela Łubika „na raty" po prostopadłym podaniu Dominika Strzałka. - Szkoda, że nie udało się wyciągnąć asysty z tego podania. Ale ważne, że skończyło się golem – mówił w przerwie młody pomocnik gospodarzy.

- Uczulaliśmy się, że rywale mają mocne początki, że grają piłki za plecy. A jednak nie udało się przeciąć tego podania... - kajał się Kryspin Szcześniak, zastępujący w zabrzańskiej defensywie Rafała Janickiego.

brzańską szkołę charakteru. Każdy z nich jednak dawał w którymś momencie niedawnej klubowej przeszłości powód, by myśleć o nim z sentymentem.

Chłopaki też płaczą

To był pierwszy powód do ewentualnych wzruszeń górniczych fanów. Ten drugi, związany z Niecieczą, był z kategorii tych gorzkich. Kiedy niemal dziesięć lat temu Górnik – przed niemal tysiącem swych kibiców – po raz ostatni spadał z ekstraklasy, działo się to właśnie na kameralnym stadionie w Niecieczy. Morze łez popłynęło wówczas na murawie, ze zwieszonymi głowami schodzili do górniczej szatni między innymi... Kopacz i Kurzawa. Zaraz potem na Roosevelta pojawił się wspomniany Brosz,



PAP/Łukasz Gągulski

Maksym Chłań (na pierwszym planie) dał przegrywającemu Górnikowi sygnał do powstania z kolan.

OCENA MECZU ★★★

Bruk-Bet Nieciecza	1:1 (1:1)	Górnik Zabrze

1:0 – Fassbender, 2 min (bez asysty), 1:1 – Kasperkiewicz, 40 min (bez asysty)

TERMALICA: Chovan 7 – Isik 5, Kopacz 6, Kasperkiewicz 4 – Boboc 4, Kurzawa 4 (68. Jakubik 3), Kubica 6, Hilbrycht 4 (73. Wolski niesklas.) – Strzałek 6 (84. Biniek niesklas.), Fassbender 6 (68. Jimenez 2) – Zapolnik 4 (68. Durdov 3) Trener Marcin BROSZ. Rezerwowi: Mleczko, Guerrero, Masoero, Matysik, Putiwcew, Trubeha.

GÓRNIK: Łubik 5 – Sacek 5, Szcześniak 5, Josema 6, Janża 6 – Kubicki 7, Hellebrand 7 – Domingues 6, Sadilek 6, Chłań 7 (83. Massimo niesklas.) – Liseth 5 (83. Rupanow niesklas.). Trener Michal GASPARIK. Rezerwowi: Loska, Ambros, Bochniewicz, Donio, Olkowski, Podolski, Rakoczy, Sauer, Szala.

Sędziował Paweł Malec (Łódź) - 5. **Asystenci**: Sebastian Mucha (Kraków) i Michał Gajda (Zgierz). **Widzów** 2958. **Czas gry** 99 min (48+51). **Żółta kartka** Hilbrycht (71. faul)

Maksym(alna) motywacja

Nokdaun w pierwszej rundzie? Zamroczenie trafionego? Nic z tych rzeczy. Nie brak w górniczym teamie charakternych walczaków. Ale jeśli w tych warunkach – przy 0:1 – ktoś ma wstrząsnąć ekipą, to kandydatów jest tylko dwóch. Naturalny – to kapitan Erik Janża, i zaczął on „szesnastkę" gospodarzy zarzucać podaniami i centrami. A ten szarpiący z trzewi i dający najwięcej z wątroby – to Maksym Chłań. Nie ma drugiego w Zabrzu chłopaka tak zachłannego – poprawka: zaChłańnego – na drybling, akcję, strzał. Adrian Chovan z uderzeniami obu – chytrymi, mierzonymi – sobie poradził. Nie poradził sobie z ciosem tyleż podstępnym, co pechowym: Arkadiusz Kasperkiewicz tak niefortunnie przecinał podanie Lukasa Sadilka w kierunku Jarosława Kubickiego, że wpakował piłkę do własnej bramki!

Czy VARto słuchać VAR-u?

- Czy cofnęliśmy się za głęboko? - zastanawiał się po tej odsłonie Marcin Brosz. – Tak. Ale nie dlatego, że tak chcieliśmy. To Górnik rozgrywał dobre spotkanie. Trudno było zneutralizować jego środek, więc poświęcaliśmy na to wielu zawodników ofensywnych – tłumaczył szkoleniowiec Termaliki.

W drugiej części przewaga gości nie była aż tak znacząca, ale wciąż to oni sprawiali wrażenie bardziej głodnych sukcesu i gola. Raz za razem „gotowało się" w polu karnym Termaliki, aż... się ugotowało. Przynajmniej na chwilę, gdy Paweł Malec starcie Wojciecha Jakubika z Jarosławem Kubickim zinterpretował jako faul: „jedenastka"! Daniel Stefański na VAR-ze miał jednak swoją wizję tej akcji, i po niemal pięciu minutach (!) konsultacji przekonał do niej młodszego rozjemcę z gwizdkiem.

Górnik karnego nie dostał, mógł za to dostać... bramkę do szatni: Łubik złapał jednak „w zęby" piłkę uderzaną z bliska głową przez Bartosza Kopacza. Apetyt na trzy punkty zaspokojony nie został, ale w tych okolicznościach ów jeden punkcik nie jest bynajmniej klęską...

Dariusz Leśnikowski

MÓWIĄ LICZBY

BRUK-BET		GÓRNIKA
30	posiadanie piłki	70
3	strzały celne	3
9	strzały niecelne	19
2	rzuty rożne	10
12	faule	8
1	spalone	0
1	żółte kartki	0

1. Jagiellonia	20	36	36:23
2. Górnik	21	34	32:27
3. Wisła (b)	21	33	23:16
4. Zagłębie	21	32	33:27
5. Cracovia	21	32	27:22
6. Lech (m)	21	32	34:30
7. Raków	21	31	27:25
8. Korona	21	30	26:22
9. Lechia	21	27	44:41
10. Radomiak	20	27	35:32
11. GKS	20	27	27:29
12. Piast	21	26	22:24
13. Pogoń	21	25	31:35
14. Motor	21	24	28:36
15. Widzew	21	23	29:32
16. Arka (b)	20	22	17:35
17. Legia (p, sp)	21	21	23:26
18. Bruk-Bet (b)	21	21	26:38

Mógł być dublet

Borja Galan zdobył gola w meczu z Legią, ale spotkanie mógł zakończyć z lepszym bilansem.

GKS KATOWICE

Borja Galan powrócił po krótkiej przerwie spowodowanej zawieszeniem za żółte kartki. Hiszpan nie zagrał w starciu z Widzewem i został zastąpiony przez Erika Jirkę. W rywalizacji z Łodzianami to Słowak wykartkował się, więc Galan błyskawicznie powrócił do pierwszej jedenastki. Zrobił to w całkiem niezły sposób, ponieważ dzięki bramce zapewnił GieKSie remis z Legią Warszawa. Wpisał się na listę strzelców po uderzeniu głową, podobnie jak w październikowym meczu z Motorem. Wówczas otworzył wynik meczu po dośrodkowaniu Alana Czerwińskiego, a tym razem po podaniu Bartosza Nowaka.

Jeśli na tym byśmy poprzestali, Galan byłby oczywistym bohaterem GieKSy, który poprowadził zespół do zdobycia punktu w prestiżowym meczu z Warszawianami. Pomimo tego, że Wojskowi znajdują się w strefie spadkowej, wygranie z nimi nie jest sprawą oczywistą. To drużyna naszpikowana dobrymi zawodnikami, ze świetnym trenerem. - Powinniśmy być z siebie dumni! – powiedział Hiszpan po meczu. Problem w tym, że w ostatnich kilkunastu minutach Galan miał jeszcze dwie świetne okazje na bramki i mógł zapewnić drużynie zwycięstwo. - Był to bardzo trudny, intensywny mecz. Oba zespoły miały sytuacje, ale to my byliśmy bliżej zwycięskiego gola. Zwłaszcza ja mogłem wpisać się na listę strzelców jeszcze raz. Miałem okazję, gdy uderzałem głową. Później byłem w sytuacji sam na sam, ale nie wiem, czy czasem nie byłem na spalonym – przekazał na gorąco.

Cóż, to oczywiście kwestia interpretacji sędziego, ale najprawdopodobniej na spalonym nie był, ponieważ piłkę podawał mu nie partner z zespołu, a piłkarz Legii Mileta Rajović. Nie ma to oczywiście żadnego znaczenia, bo tak czy owak Galan Kacpra Tobiasza po raz drugi nie pokonał. - Taka jest jednak piłka nożna. Czasem się zdobywa gola, a czasem nie – powiedział.

Nie jest to oczywiście powód , żeby występ Galana ocenić jednoznacznie negatywnie. W końcu nie jest „dziewiątką". Docenić należy to, że potrafił odnaleźć się w sytuacjach bramkowych. Nikt inny w katowickiej ekipie do takich okazji nie dochodził. Galan z pewnością nie stracił więc swojej mocnej pozycji w zespole przez mecz z Legią. W tym sezonie ominęło go tylko spotkanie z Widzewem. W pozostałych starciach grał od pierwszej minuty i w większości przypadków był na murawie do ostatniego gwizdka. Przedwcześnie opuścił plac gry tylko w wyjazdowym meczu z Górnikiem Zabrze, który zakończył się porażką GieKSy 0:3. I choć po meczu z Legią odczuwał rozczarowanie, nadal pozostaje jednym z najważniejszych ogniw zespołu. Wróci na boisko z jeszcze większą motywacją do zdobycia bramki.



Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

Borja Galan (z prawej) miał w sobie ogromną motywację, żeby pokonać Legię.

Kacper Janoszka

Sport c2e53aec6d

LIGOWIEC



Dariusz Leśnikowski

Sprawa telewizyjna

W tym tygodniu Jagiellonia i Lech zagrają pierwsze mecze o awans do 1/8 finału Ligi Konferencji. Jest już na tym szczeblu Raków, który w fazie ligowej tych rozgrywek zajął – przypomnijmy – drugie miejsce. W klubowym rankingu UEFA, decydującym o liczbie drużyn w europejskich pucharach i momencie ich włączania się w te rozgrywki, w ciągu kilku lat ekstraklasa dokonała skoku o kilkanaście pozycji, zostawiając (przynajmniej na ten moment) w pokonanym polu m.in. Norwegię, Szwajcarię, Austrię. Marzy nam się rankingowy awans jeszcze o dwa „oczka", co mistrzowi Polski dawałoby fazę ligową Champions League – i związane z nią „frukty" finansowe – bez konieczności gry w kwalifikacjach. Autorzy rankingowych opracowań, śledzący każde drgnięcie tej klasyfikacji, w mediach społecznościowych zyskali dziesiątki tysięcy obserwujących, a o tym, czy zdołamy wyprzedzić Czechów, dyskutują pasażerowie komunikacji miejskiej i pacjenci czekający pod lekarskim gabinetem na wizytę.

Choć u progu rundy rewanżowej piłkarska wiosna sypnęła śniegiem i ścięła mrozem, trybuny (większości) obiektów ligowych znów wypełniły się w znaczący sposób. Coraz trudniej w social mediach o kolejne kliki i odsłony autorom kont prześmiewczych, prezentujących wyłącznie ligowe kiksy i pomyłki, bo i coraz trudniej znaleźć im stosowny materiał do pokazania konsumentom internetu. „Ekstraklasa SA" - to już inna bajka – rok w rok i sezon w sezon bije kolejne rekordy kwot wypłacanych klubom grającym w elicie. Zmiany właścicielskie w części klubów też generują dopływ kolejnych stosików euro, dolarów i złotówek. Czasem jeszcze wydawane bywają nieco chaotycznie, ale i tak rolę marketingową i promocyjną (dla całej ekstraklasy) owe transfery (nawet chybione) mają ogromną. Zwłaszcza w przeddzień rozstrzygnięć kolejnego przetargu na sprzedaż praw telewizyjnych do rozgrywek ekstraklasy (obecny kontrakt kończy się po sezonie 2026/27) są to znakomite wieści dla spółki (ESA) i dla polskiej piłki. Jak zakładają (i zdradzają) władze ligowej spółki, bardzo poważnym graczem i konkurencją dla tradycyjnego telewizyjnego nadawcy, od trzech dekad współbudującego markę ligi, stać się mogą platformy streamingowe. Taka konkurencja oznaczać może lawinowy wzrost przychodów.

A propos transferów, zwłaszcza z ostatnich kilkunastu miesięcy. Patrząc wstecz (czasem bardzo daleko), nie dziwi fakt, że po mistrza świata (Benjamin Mendy) sięgnęła akurat Pogoń, a rekord wysokości transferu pobił Widzew. Szczecinianie kiedyś skupili uwagę całej Polski, kontraktując króla strzelców mundialu, Olega Salenkę; łodzianie jeszcze w PRL-u zaszokowali niewiarygodną w realsocjalizmie kwotą wyłożoną na Dariusza Dziekanowskiego, a już po zmianie ustroju sięgnęli po eksreprezentanta RFN z prawie 400 meczami w Bundeslidze, Ulricha Borowkę. Obaj przegrali ze swymi słabościami, wartości sportowej nie dodali, ale o Pogoni i Widzewie było głośno.

Po cóż ten przydługi wstęp? Bo choć w ostatnich dwóch dekadach z ligi spadały m.in. Górnik i Ruch, a obecnie są poza nią Wisła Kraków i Śląsk, jakoś trudno sobie wyobrazić ekstraklasę właśnie bez Widzewa, Pogoni czy Legii. Trudno ją sobie wyobrazić bez nich nie kibicom, ale specom od marketingu czy budowy wartości ligi – zwłaszcza w obliczu wspomnianego przetargu. To oczywiście – jak mniemam... - przypadek, że na liście sędziowskich kontrowersji (zwłaszcza VAR-owych), pieczołowicie wynotowanych przez red. Kacpra Janoszkę, dominują te na korzyść Legii i Widzewa. A jednak warto będzie spoglądać w najbliższych tygodniach uważniej na podobne zestawienia. Może to nie przypadek, że w minionym tygodniu triumfalnie do programu mainstreamowej telewizji, w porze całkiem dobrej oglądalności, wrócił „Piłkarski poker"?

KONTROWERSJA

Nierówna walka z rywalem i sędzią

Wyniki trzech meczów zostały wypaczone przez karygodne błędy arbitrów głównych, asystentów i VAR!

W minionej kolejce ekstraklasy mieliśmy do czynienia z ogromnymi kontrowersjami. We wczorajszym numerze szerzej potraktowaliśmy sytuację z meczu Radomiak – Korona Korona, gdy po ostatnim gwizdku na murawie doszło do bójki. Rozpisywaliśmy się także o błędach zespołu sędziowskiego w meczu GKS Katowice – Legia Warszawa. Prawda jest jednak taka, że nie były to jedyne grzechy sędziów w minionej kolejce. Wypaczone zostały wyniki trzech meczów! To skandal, biorąc pod uwagę to, że arbitrzy mają dostęp do wspaniałej technologii, która pozwala im na sprawdzenie każdego szczegółu rywalizacji.



Fot. Dawid Figura/PressFocus

Sędzia Patryk Gryckiewicz przeszkodził Wiśle Płock w toczeniu równej batalii z Widzewem.

Dwie błędne decyzje

O jakie błędy więc chodzi? Wróćmy na moment do spotkania z Katowic, które zakończyło się remisem 1:1. Sędzia Damian Sylwestrzak i jego asystenci popełnili dwa duże błędy i jeden, który stoi pod znakiem zapytania z powodu swojej złożoności. Po pierwsze – w drugiej połowie z boiska powinien wylecieć Radovan Pankov, który brutalnie potraktował nogi Bartosza Nowaka, wykonując wślizg wyprostowanymi nogami wprost w goleń pomocnika GieKSy. Analiza VAR trwała długo, ale z jakiegoś niezrozumiałego powodu arbiter pokazał Serbowi tylko żółtą kartkę. Po drugie – GKS-owi Katowice przy wyniku 0:0 należał się rzut karny. Patryk Kun zablokował dośrodkowanie Marcina Wasielewskiego łokciem. Miał dużo czasu na reakcję. Powiększył obrys ciała. Zablokował dogodną okazję. Wszystko wskazywało na to, że GKS powinien otrzymać rzut karny. A jednak go nie otrzymał, bo sędziowie VAR (Tomasz Musiał i Paweł Sokolnicki) nie dopatrzyli się przewinienia, podobnie jak liniowy Marek Arys, który był bardzo dobrze ustawiony. Po trzecie – Ilja Szkurin został w pierwszej połowie zatrzymany przez Kacpra Tobiasza, który położył ręce na jego brzuchu, próbując powstrzymać Białorusina przed oddaniem strzału. To sytuacja najbardziej dyskusyjna, ponieważ jedni widzą oczywisty faul, a drudzy podkreślają, że interwencja Tobiasza nie była na tyle agresywna, by mogła rzeczywiście przeszkodzić Szkurinowi. Zwolennikiem drugiego podejścia jest ekspert Canal+ Adam Lyczmański. Niezależnie od tego – w dwóch kluczowych sytuacjach sędziowie podjęli błędne decyzje, w obu przypadkach pomagając Legii, a krzywdząc GKS!

Nie pomagajcie im!

- Wszystko pod Legię i Widzew! – wykrzyczał w nerwach trener Wisły Mariusz Misiura (moment uchwycony przez kamery Canal+), gdy oglądał sędziowski kabaret w Płocku urządzony przez sędziego głównego Patryka Gryckiewicza oraz Piotra Urbana i Marcina Borkowskiego z wozu VAR, podczas rywalizacji jego podopiecznych z Widzewem. Tak jak w piątek sędziowie w Katowicach powinni podyktować rzut karny za rękę Patryka Kuna, tak w sobotę sędzia Gryckiewicz nie powinien wskazać na 11 metr po ręce Marcusa Haglinda-Sangre. Szwed wyskoczył do dośrodkowania, ale nie dotknął piłki. Za jego plecami stał napastnik Widzewa Sebastian Bergier, który nabił go piłką w rękę. Haglind-Sangre nie mógł zareagować, bo stał tyłem do piłki, a ponadto był bardzo blisko Bergiera. To podręcznikowa sytuacja, w której sędziowie nie mogli podyktować rzutu karnego. Mimo wszystko Patryk Gryckiewicz został zaproszony do monitora VAR i wskazał na „wapno". – Nie pomagajcie im! – to apel trenera Misiury do sędziego technicznego Macieja Pelki. Apel był jednak za słaby, bo nie dość, że przeciwko Wiśle został podyktowany niesłuszny rzut karny, to na dodatek później sama nie otrzymała „jedenastki", gdy powinna. W drugiej połowie w polu karnym Widzewa odnalazł się Haglind-Sangre i po raz kolejny był bohaterem kontrowersji. Wyskoczył do główki i w powietrzu został zdzielony twarz łokciem przez piłkarza Widzewa Lukasa Leragera. To oczywisty rzut karny, ale znów nikt z zespołu sędziowskiego nie zainterweniował! Widzew i Legia, dwie wielkie firmy, które przed kolejką znajdowały się w strefie spadkowej, dostały prezenty od sędziów, dzięki którym nie przegrały.

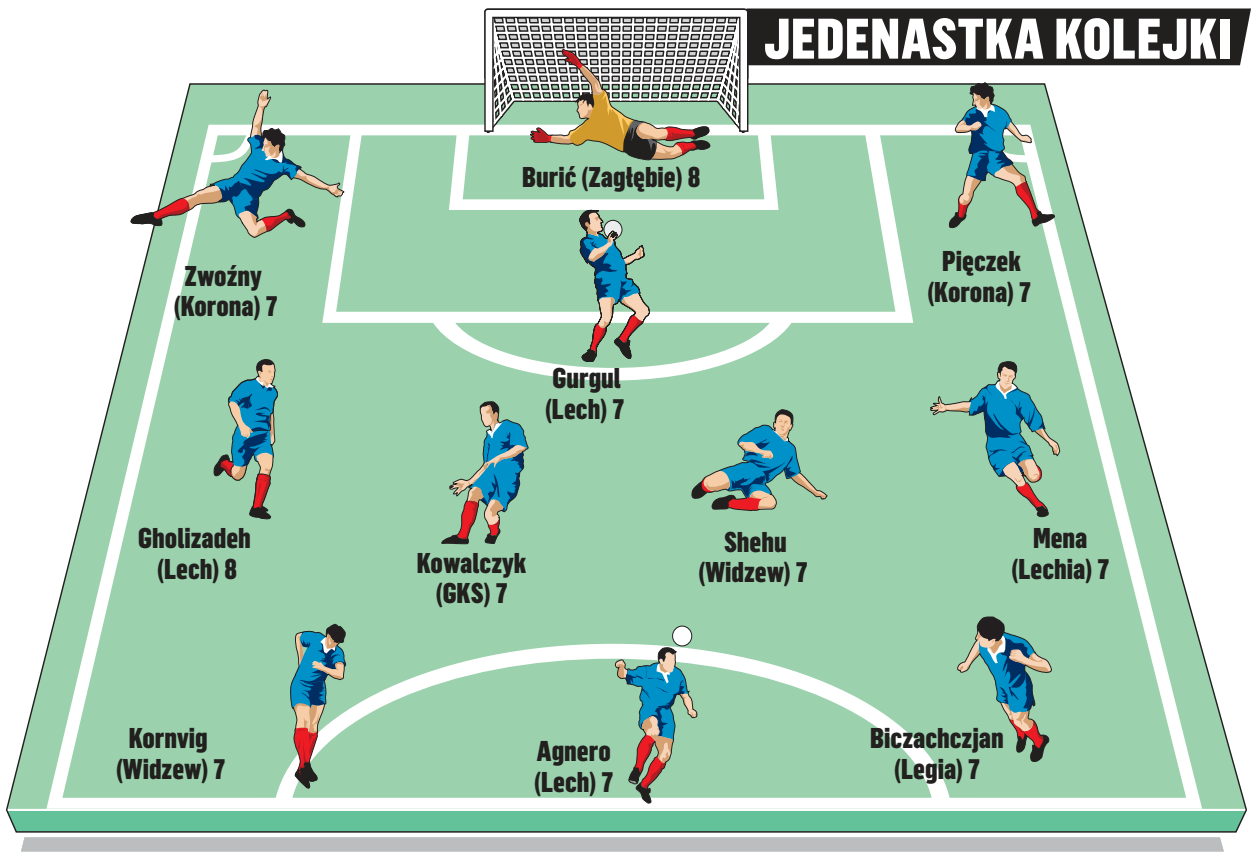
Punktów nikt nie zwróci

Ogromną pomyłkę zaliczył też sędzia główny meczu Cracovia – Jagiellonia Piotr Lasyk, razem ze swoimi asystentami w wozie VAR (Łukasz Szczech i Filip Kaliszewski). Białostoczanie powinni dostać rzut karny. Sprawa była oczywista. Bernardo Vital zagrał piłkę głową do centrum pola karnego Krakowian. Tam stał defensor Pasów Gustav Henriksson. Popisał się „niebanalną techniką użytkową" i tak próbował przyjąć piłkę, że ta wylądowała na jego ręce. Sędzia Lasyk nie mógł tego widzieć, ale za to ekipa z wozu VAR powinna interweniować. Tymczasem arbitrzy przymknęli oko na nieudolność szwedzkiego defensora i pozwolili mu przyjąć piłkę ręką bez żadnych konsekwencji. Zespół Adriana Siemieńca został ograbiony z punktów. Podobnie jak Wisła Płock i GKS Katowice. Te trzy drużyny zostały pokrzywdzone przez sędziów w ciągu jednej kolejki. Problem jednak w tym, że nikt nie przyzna im po czasie zwycięstw. Mecze nie zostaną powtórzone. Co więcej, sędziowie zapewne też nie poniosą konsekwencji. A jeśli otrzymają kary, to zaraz i tak wrócą do sędziowania. Przecież skoro Tomasz Musiał i Bartosz Frankowski mogli po pijaku ukraść znak drogowy na dzień przed meczem w europejskich pucharach, a po kilku miesiącach jak gdyby nigdy nic wrócić do uprawiania zawodu, to takie „malutkie" błędy nie będą miały żadnego znaczenia dla Kolegium Sędziów.

Kacper Janoszka

Sport c2e53aec6d

JEDENASTKA KOLEJKI



■ **Jasmin BURIĆ**
Bośniaka w ekstraklasie możemy oglądać od 17 lat (z dwuletnią przerwą na przeprowadzkę do Izraela). Pomimo upływającego czasu, nadal potrafi genialnie bronić. Udowodnił to w starciu z Rakowem, gdzie samodzielnie wybronił punkt dla Zagłębia.

■ **Hubert ZWOŹNY**
22-latek w poprzednim sezonie debiutował w ekstraklasie, a pod okiem Jacka Zielińskiego stał się solidnym, ekstraklasowym piłkarzem. W tym sezonie musiał wywalczyć miejsce w składzie, ale od startu 2026 roku jest graczem pierwszej jedenastki.

■ **Michał GURGUL**
Mocno pracuje na zagraniczny transfer w najbliższym czasie. Jest skuteczny w defensywie, ale potrafi też pomóc zespołowi w ataku. W meczu z Piastem asystował przy trafieniu Yannicka Agnero. Rozegrał świetne zawody.

■ **Marcel PIĘCZEK**
Korona dobrze zrobiła, wyciągając go w trakcie sezonu 2023/24 z Puszczy Niepołomice. Pięczek gwarantuje stabilizację. A w miniony weekend trafił do siatki w prestiżowym starciu z Radomiakiem, po raz pierwszy w karierze zdobywając gola w ekstraklasie.

■ **Ali GHOLIZADEH**
Irańczyk potrafi grać w piłkę – nie mamy wątpliwości. Gdy tylko jest zdrowy, jest bardzo ważnym elementem Lecha Poznań. W 2026 rok wszedł znakomicie – najpierw trafił do siatki w meczu z Lechią Gdańsk (co prawda Kolejorz przegrał 1:3), a w niedzielę zdobył cudownego gola z Piastem.

■ **Mateusz KOWALCZYK**
Pomocnik GieKSy ma w sobie mnóstwo energii, którą potrafi wykorzystać, walcząc w środku pola. Przekonali się o tym piłkarze Legii, którzy byli cały czas dręczeni jego pressingiem, a także nie potrafili odebrać mu piłki.

■ **Juljan SHEHU**
Jako jeden z nielicznych pozostaje na widzewskim pokładzie od kilku lat. Ludzie wokół niego zmieniają się, a on pozostaje, będąc jedną z najważniejszych postaci zespołu. Trudno sobie wyobrazić środek pola Łodzian bez 27-letniego Albańczyka.

■ **Camilo MENA**
Szalał na skrzydle w starciu z Motorem Lublin. Dzięki temu trafił do siatki w 16 minucie. Z kolei w drugiej połowie pokazał, że potrafi utrzymać nerwy na wodzy. Przy wyniku 2:2 Lechia dostała rzut karny i to właśnie Kolumbijczyk pewnie pokonał golkipera.

■ **Emil KORNVIG**
Spośród wszystkich zimowych transferów Widzewa, to właśnie 25-letni Duńczyk radzi sobie najlepiej. Widać w nim jakość piłkarską, którą potrafił udokumentować bramką. Odnalazł się w sytuacji sam na sam i pewnym strzałem zdobył premierowego gola w ekstraklasie.

■ **Yannick AGNERO**
Po raz trzeci w ekstraklasie dostał szansę gry w pierwszym składzie, zastępując Mikeala Ishaka, który pauzował za kartki. Iworyjczyk po raz drugi zdobył gola w polskiej lidze, po raz drugi ustalając wynik meczu w końcówce.

■ **Wahan BICZACHCZJAN**
Bez jego udziału Legia nie byłaby w stanie wywieźć z Katowic punktu. To on odnalazł się w polu karnym i zdobył bramkę po strzale głową. Reprezentant Armenii tym samym po raz 17 wpisał się na listę strzelców w ekstraklasie, w której występuje od 2022 roku.

(kaj)

POSTAĆ KOLEJKI - ALI GHOLIZADEH

■ Przygoda irańskiego skrzydłowego z Lechem jest napiętnowana długotrwałymi kontuzjami – choć akurat poprzedni sezon był w jego wykonaniu bardzo dobry. Z tego bieżącego znowu stracił 3 miesiące, ale odkąd wrócił do grania i złapał formę – rośnie w oczach. Strzelił w ostatnim meczu roku z Cracovią, w pierwszym meczu roku z Lechią Gdańsk, a w niedzielę z Piastem Gliwice zaliczył jeden plus jeden.
Żeby było zabawniej, pierwsze sekundy miał takie sobie (jak zresztą cały Lech), ale szybko wskoczył na odpowiednie obroty. W 10 minucie samodzielnie przeczytał Gliwiczan i odebrał piłkę, a następnie ładnie przymierzył zza pola karnego – może lekko, ale precyzyjnie, dając Kolejorzowi prowadzenie. Po trzech minutach Gholizadeh miał też asystę. Pociągnął prawym skrzydłem, wykazał się znakomitą kontrolą piłki, wyczekał odpowiedni moment i wystawił futbolówkę Pablo Rodriguezowi. Irańczyk pokazuje, że jeśli jest zdrowy, potrafi być gwiazdą całej ligi. Przy okazji spotkania z Piastem jego nazwisko było skandowane z poznańskich trybun. Nie bez znaczenia w tym kontekście jest fakt, że kontrakt niespełna 30-letniego zawodnika wygasa po sezonie, nie zarabia mało, ale jeśli będzie grał tak, jak z Piastem – prolongata zapewne pojawi się szybciej niż później. Warto też przypomnieć, że Gholizadeh najpewniej uda się z Iranem na mistrzostwa świata. Mając na uwadze grupę z Nową Zelandią i Egiptem (oraz Belgią), możliwe, że trochę tam sobie pogra – a za każdy mecz Lech otrzyma od FIFA pieniądze.


Fot. Jakub Kaczmarczyk/PAP

Chirurg z Iranu mierzy tuż przy słupku.

(PTub)

Snajperzy wystąp	
14	Bobcek (Lechia)
11	Bergier (Widzew)
	Czubak (Motor)
	Ishak (Lech)
10	Brunes (Raków)
9	Imaz (Jagiellonia)
	Pululu (Jagiellonia)
8	Rocha (Raków 1, Zagłębie 7)
	Sekulski (Wisła)
7	Sow (Górnik)
	Stojilković (Cracovia)
6	Błanik (Korona)
	Grosicki (Pogoń)
	Grzesik (Radomiak)
	Maurides (Radomiak)
	Liseth (Górnik)
	Nowak (GKS)

Żółte 51/Czerwone 2	
0/0	Górnik
0/0	Lech
1/0	Bruk-Bet
2/0	GKS
2/0	Piast
3/0	Cracovia
3/0	Legia
3/0	Motor
3/0	Pogoń
3/0	Raków
3/0	Zagłębie
4/0	Arka
4/0	Jagiellonia
4/0	Widzew
4/0	Wisła
7/0	Lechia
1/1	Radomiak
4/1	Korona

Na trybunach	
16 221	**SZCZECIN** (Pogoń – Arka)
14 638	**POZNAŃ** (Lech – Piast)
14 279	**KATOWICE** (GKS – Legia)
12 098	**RADOM** (Radomiak – Korona)
10 101	**KRAKÓW** (Cracovia – Jagiellonia)
8834	**PŁOCK** (Wisła – Widzew)
7978	**LUBLIN** (Motor – Lechia)
3876	**LUBIN** (Zagłębie – Raków)
2958	**NIECIECZA** (Bruk-Bet – Górnik)

Kryształowy gwizdek	
8	Daniel Stefański (Bydgoszcz)
7	Wojciech Myć (Włodawa)
6	Marcin Szczerbowicz (Olsztyn)
5	Bartosz Frankowski (Toruń)
5	Patryk Gryckiewicz (Toruń)
5	Paweł Malec (Łódź)
4	Piotr Lasyk (Bytom)
3	Paweł Raczkowski (Warszawa)
3	Damian Sylwestrzak (Wrocław)

TYPOWALI

	TRENER Krystian Odrobiński	PIŁKARZ Paweł Golański	„SPORT" Paweł Czado
Radomiak – Korona Wynik 0:2	2:1	1:2 ✔	2:1
GKS – Legia ★ Wynik 1:1	1:1 ★	1:0	5:2
Cracovia – Jagiellonia Wynik 0:0	1:2	1:1 ✔	1:1 ✔
Zagłębie – Raków Wynik 0:0	1:1 ✔	0:1	1:1 ✔
Wisła – Widzew Wynik 0:2	1:1	1:1	2:2
Motor – Lechia Wynik 2:3	2:1	2:1	1:1
Pogoń – Arka Wynik 1:0	2:1 ✔	2:0 ✔	1:0 ✖
Lech – Piast Wynik 3:0	2:0 ✔	2:0 ✔	0:0
Bruk-Bet – Górnik Wynik 1:1	1:1 ✖	1:2	1:2

Każda „grupa zawodowa" jest rozliczana po zakończeniu kolejki.
Za wskazanie dokładnego wyniku na jej konto trafiają ✖ 3 punkty.
Za wskazanie poprawnego rozstrzygnięcia meczu ✔ 1 punkt.
Jeden mecz w kolejce punktowany jest podwójnie ★ 6 punktów za dokładny wynik, ★ 2 punkty za wskazanie rozstrzygnięcia.
Takie spotkanie oznaczone jest ★.

KLASYFIKACJA

Trenerzy	Piłkarze	„Sport"
125 pkt	118 pkt	119 pkt

Sport c2e53aec6d

Pracują w ciszy

O co może zagrać Zagłębie Lubin? To pytanie coraz częściej zadają sobie nie tylko fani Miedziowych. Europejskie puchary są możliwe? – Na razie mamy za mało punktów, aby się utrzymać – stara się gasić hurraoptymistyczne nastroje Leszek Ojrzyński.

ZAGŁĘBIE LUBIN

Szkoleniowiec, który stoi za metamorfozą Lubinian, jak ognia stara się unikać składania deklaracji, ale po 21 kolejkach sezonu Zagłębie zajmuje czwarte miejsce w tabeli, a więc gwarantujące udział w europejskich pucharach. Apetyt rośnie w miarę jedzenia i kibice za chwilę zaczną marzyć o powrocie do czasów, gdy klub z Dolnego Śląska reprezentował Polskę na arenie międzynarodowej.

Trzymają poziom

Trener nie mógł być zadowolony z postawy drużyny w pierwszej połowie sobotniego meczu, kiedy to piłkarze Rakowa totalnie zdominowali jego drużynę. W przerwie postanowił dokonać trzęsienia ziemi, zmieniając trzech zawodników. Efekt był bardzo dobry, bo po zmianie stron to Zagłębie ruszyło na rywali, głównie za sprawą wprowadzonego Marcela Reguły, dla którego był to pierwszy występ po urazie mięśniowym. - Widać było jakość, cwaniactwo, młodzieńczą bezczelność. Takich zawodników potrzebujemy – chwalił napastnika kadry U-21 szkoleniowiec.

Wejście w nową rundę mieli w Lubinie kiepskie, zaczęli od przegranej u siebie z GKS-em Katowice (0:2), ale potem było co najmniej dobrze – wygrania w Kielcach (2:1) z Koroną oraz bezbramkowy remis z Rakowem to cenne zdobycze Miedziowych, które w połączeniu z brakiem stabilizacji pozostałych drużyn z czołówki sprawiają, że Zagłębie - przynajmniej teoretycznie - wciąż jest w grze o najwyższe cele.

Ambitny cel?

No właśnie, czy tylko teoretycznie? Czy klub, który w ostatnich latach jak mało który zdążył przyzwyczaić do ligowej szarzyzny, przeciętności, by nie powiedzieć braku ambicji walki o coś więcej, może w końcu powalczyć o coś dużego? Byłoby to nie lada wyczyn, biorąc pod uwagę, że w Lubinie stawiają przede wszystkim na polskich zawodników. – Zdajemy sobie sprawę, że mało ludzi wierzyło w nasz zespół na początku sezonu. Mam wrażenie, że do tej pory mało ludzi wierzy, ale najważniejsze, że my wierzymy sami w siebie. Ciągniemy wynik do przodu, punktujemy i chcemy, aby tak zostało. Gramy w każdym meczu o zwycięstwo, później spojrzymy na tabelę i zobaczymy, gdzie jesteśmy. Na razie nie chcemy skupiać się na jakimś jednym, konkretnym celu. Ciężko powiedzieć, co jest tajemnicą naszego sukcesu, na pewno dużo nam daje to, że wierzymy w nasz plan. Często to przynosi nam punkty – mówił nam po meczu z Rakowem kapitan zespołu Michał Nalepa. - Nie da się ukryć, że zerkamy w tabelę, ale dla nas naprawdę najważniejsze jest utrzymanie. Kto by się spodziewał, że będziemy tak wysoko? Przed sezonem eksperci skazywali nas na spadek. W ciszy robimy swoje, cieszymy się z miejsca w którym jesteśmy, a co ono przyniesie na koniec, zobaczymy. Czy marzą się puchary? Na pewno, choć ja akurat kontrakt mam do końca sezonu, więc nie wiem, czy dane byłoby mi w nich zagrać (śmiech) – z rozbrajającą szczerością dodaje Mateusz Grzybek, który przez wiele miesięcy zmagał się z kontuzją kolana.

Słowa o tym, że „najważniejsze jest utrzymanie" jak mantrę stara się powtarzać szkoleniowiec. Być może taka taktyka przyniesie korzyść jego zespołowi. - Trzeba szanować to, co jest i zdobywać punkty, bo na razie mamy ich za mało, żeby się utrzymać. To jest podstawa, żeby myśleć o czymkolwiek więcej. W piłce wszystko jest możliwe, tym bardziej gdy matematyczne szanse istnieją. Piłka widziała niejedno, drużyny skazywane na pożarcie zdobywały laury. Jak będziemy mieli 40 punktów, będziemy myśleć, co dalej. Fajnie, że jesteśmy wysoko, ale widzimy, jakie są różnice punktowe między drużynami – odpowiada Leszek Ojrzyński, gdy pytamy go, czy Zagłębie może w przyszłym roku zagrać w europejskich pucharach.

W najbliższej serii gier Zagłębie zagra na wyjeździe z Lechią. - Jedziemy do Gdańska po trzy punkty. Będziemy tam zdyscyplinowani i mam nadzieję, że z takim zaangażowaniem i intensywnością uda się tam wygrać – kończy Mateusz Grzybek.

Mariusz Rajek



Fot. Tomasz Folta/PressFocus

Mało kto się spodziewał, że piłkarze z Lubina będą w tym sezonie spisywać się aż tak dobrze.



Fot: Łukasz Sobala/PressFocus

Tomas Przikryl otworzył wynik meczu.

Zamrożeni

Po 21. kolejce tyszanie ciągle znajdują się w strefie spadkowej.

Jeżeli ktoś myślał, że zmiany dokonane zimą przez GKS Tychy od razu przyniosą owoce, to po dwóch tegorocznych kolejkach może czuć się rozczarowany. Nie dość, że na inaugurację wiosny zespół Łukasza Piszczka – choć prowadził – przegrał z Wisłą w Krakowie 1:3, to jeszcze na rozpoczęcie wiosennej batalii na swoim stadionie nie potrafił „przepłynąć" Odry i nadal jest w strefie spadkowej.

Ostatni mecz 21. kolejki zakończył się remisem 1:1, a trzeba dodać, że więcej strzałów w tym spotkaniu oddali Opolanie. Do 58 minuty, zgodnie z tym, co zapowiadał szkoleniowiec gości, gra była jednak „zamknięta". Owszem – co jakiś czas, któryś z zespołów dochodził pod bramkę przeciwnika, ale dopiero niemal kwadrans po przerwie zmarznięci kibice doczekali się pierwszego gola.

Zmroził on jednak sympatyków gospodarzy, bo po zagraniu Oliviera Sukiennickiego w polu karnym z piłką przy nodze znalazł się Tomas Przikryl. Kapitan Niebiesko-czerwonych, nie zaatakowany przez Lusia Silvę, miał na tyle dużo miejsca i czasu, będąc 14 metrów przed bramką Jakuba Mądrzyka, że mógł przymierzyć i strzałem w dolny róg bramki otworzył wynik.

Sztab szkoleniowy Trójkolorowych musiał więc szybko zareagować. 66-krotny reprezentant Polski zdecydował się na dwie roszady i trzeba przyznać, że to były trafione zmiany. Zwłaszcza wejście na murawę Bartłomieja Barańskiego okazało się kluczowe. Wypożyczony z Lecha Poznań młodzieżowiec błyskawicznie wywalczył bowiem rzut rożny, po którym GKS Tychy wyrównał. Piłkę z narożnika boiska dośrodkował Marcin Listkowski, a gdy Opolanie wybili futbolówkę spod swojej bramki, 19-latek, który przebywał na boisku zaledwie minutę, znowu zdecydował się na strzał. Wprawdzie nie uderzył czysto, ale dzięki niemu znowu zakotłowało się w polu karnym Odry. Tam Igor Łasicki jako pierwszy próbował sfinalizować akcję, ale ostatecznie z rywalizacji o to, kto okaże się najsprytniejszy w tej sytuacji, zwycięsko wyszedł Daniel Rumin. I to on właśnie sytuacyjnym strzałem z 5. metra ustalił wynik spotkania.

Nie oznacza to jednak, że do końca nic ciekawego się już nie wydarzyło. Owszem, były próby z jednej i drugiej strony na przechylenie szali zwycięstwa na swoją stronę, ale gospodarze jeszcze nie są na tyle zgrani, żeby zlepek wysokich indywidualnych umiejętności przekuć w wygrywanie. Natomiast gościom im bliżej było końca spotkania, tym remis podobał się bardziej i dowieźli podział punktów do ostatniego gwizdka. Dlatego choć obydwie drużyny pozostały na swoich miejscach w tabeli, to w zdecydowanie lepszych nastrojach na najbliższą kolejkę czekać będą zawodnicy ze stolicy polskiej piosenki. W Tychach natomiast zaczyna się robić nerwowo.

Jerzy Dusik

OCENA MECZU ★ ★ ★

GKS Tychy – Odra Opole 1:1 (0:0)

0:1 – Przikryl, 58 min, 1:1 – Rumin, 70 min

GKS: Mądrzyk – Tecław, Łasicki, Luis Silva – Keiblinger, Listkowski, Wuwer (84. Szpakowski), Jankowski (69. Barański) – Kądzior (69. Kubik), Rumin (84. Wełniak), Łysiak (90. Krawczyk). Trener Łukasz PISZCZEK.

ODRA: Wójcik – Kendzia, Piroch, Pochcioł – Milosz (46. Palacz), Purzycki (87. Lucas Ramos), Liber, Przikryl – Tront (81. Perez), Feliks (62. Kobusiński), Sukiennicki (81. Mida). Trener Jarosław SKROBCZ.

Sędziował Filip Kaliszewski (Gdańsk). **Widzów** 2156. **Żółte kartki**: Listkowski, Łasicki – Piroch.

1. Wisła	21	47	52:17
2. Wieczysta (b)	21	36	46:32
3. Pogoń G. M. (b)	21	35	39:29
4. Chrobry	21	35	30:20
5. Stal R.	21	35	34:31
6. Polonia B. (b)	21	34	36:27
7. Polonia W.	21	34	34:29
8. Miedź	21	34	39:38
9. Śląsk (s)	21	31	37:36
10. Ruch	21	31	32:30
11. ŁKS	21	29	32:34
12. Odra	21	26	21:24
13. Pogoń S.	21	25	23:23
14. Puszcza (s)	21	22	23:28
15. Znicz	21	18	23:44
16. GKS	21	14	27:47
17. Stal M. (s)	21	14	24:46
18. Górnik	21	12	24:41

1-2 – awans, 3-6 – baraże, 16-18 - spadek

Sport c2e53aec6d

KOMENTARZ „SPORTU”
Mariusz Rajek



Życie po awansie

Lepszego scenariusza pod Wawelem nie mogli sobie wymarzyć. Piątkowe derby Krakowa - starcie Wisły z Wieczystą - będą zarazem starciem pierwszej z drugą drużyną w tabeli. A to może oznaczać, że liczba 31813 widzów z października może zostać pobita. Chyba że kibiców wystraszy mróz, bo w Grodzie Kraka ma być wtedy na minusie, i to bardziej minus osiem niż jeden. Wisła jesienią zbudowała kapitał, na którym zamierza zakończyć swój 4-letni rozbrat z ekstraklasą. Trudno sobie wyobrazić scenariusz, w którym finalnie tak się nie stanie, ale punktów zapewne trochę jeszcze potraci. Tak jak w niedzielę w Pruszkowie, gdzie grająca na gościnnych występach Pogoń Grodzisk Mazowiecki kolejny raz pokazała, dlaczego jest tak wysoko i dlaczego należy poważnie brać ją pod uwagę nawet w kontekście bezpośredniego awansu, a już do baraży na pewno. Wiśle po golu Rodado udało się wyrównać, ale... „niesmak pozostał”.

Wieczysta jak na razie „wiosną” jako jedyna ma na koncie komplet zwycięstw. A że robi to dodatkowo w sposób efektowny i przekonujący, fajne widowisko w piątek powinno być gwarantowane bez względu na aurę na zewnątrz. Kazimierzowi Moskalowi zapewne wyjątkowo będzie zależało na wygranej przy Reymonta, a jego piłkarze chyba jako jedyni w tej lidze są w stanie z Wisłą wygrać bez okrzykiwania tego niewiarygodną sensacją. Wygrana z pewnością przybliżyłaby Wieczystą do awansu i realizacji scenariusza wedle którego Kraków miałby w sezonie 2026/27 trzy kluby w ekstraklasie. Takie rzeczy już w naszej lidze się zdarzały, ale na tyle dawno, że nie wiadomo, czy to w ogóle prawda. Wisła jest liderem bezdyskusyjnym, ale i drużyna stworzona przez Wojciecha Kwietnia zaczyna wyrastać na zdecydowany numer dwa, któremu nie bardzo ma kto podskoczyć. Grupa pościgowa jest - przy całym szacunku - zbyt słaba i pomiędzy sobą będzie musiała wyłonić najpierw barażową czwórkę, a potem tego jedynego, który w czerwcu będzie mógł zawołać: Sezamie, otwórz się! O tym, że awans po barażach wcale nie jest gorszy, a nawet lepszy, przekonuje w tym sezonie Wisła, ale ta z Płocka. Nawet jeśli wiosna już nie będzie tak usłana różami dla ekipy Mariusza Misiury jak jesień, to pokazał on w sposób wyrazisty, że w ekstraklasie też jest życie dla beniaminka. I to jakie!

Nie mogą tylko dziękować

Dwa mecze, zero punktów, sześć straconych goli - to bilans otwarcia wicelidera po jesieni. Drużyna Patryka Czubaka ma co poprawiać, jeżeli nie chce szybko roztrwonić miana rewelacji sezonu.

POLONIA BYTOM

Śnieżne 1:3 w Rzeszowie ze Stalą plus 2:3 tydzień wcześniej z ŁKS-em w Bytomiu zasiały w ekipie beniaminka niepokój. W ciasnej czołówce tabeli Polonia spadła w niedzielę z fotela wicelidera na 6. miejsce, a Patryk Czubak - następca Łukasza Tomczyka na ławce Niebiesko-czerwonych - zapewne nie spodziewał się, że tak szybko stanie przed wyzwaniem odwrócenia niekorzystnego trendu.

- Drugi mecz z rzędu i znowu trzy gole w naszej bramce. Tracimy je za łatwo. W drugiej połowie pokazaliśmy charakter, dążyliśmy do tego, żeby mecz odwrócić, mieliśmy sytuacje, ale nie potrafiliśmy ich odpowiednio wykorzystać, to było chyba kluczowe - analizował na gorąco po meczu kapitan Polonii Tomasz Gajda.

Demony wróciły

Prawdą jest, że Polonia miała w obu meczach więcej z gry, kreowała więcej od rywali - w końcu strzeliła trzy gole - choć jakość wykończenia akcji szwankuje, daleko jej do tej choćby z końcówki jesieni.

Bezdyskusyjnie jednak kluczowa jest zastraszająca niefrasobliwość w defensywie. Przed wznowieniem rozgrywek wydawało się, że Bytomianie opanowali niedomagania z pierwszych trzech sparingów, w których dostali 11 bramek. W ostatnich dwóch potyczkach przedsezonowych zwarli tylne szeregi i ograniczyli straty do jednego gola. Ale wraz z powrotem ligi demony wróciły.



Fot. BS Polonia Bytom.

Na razie piłkarze Polonii zeszli do parteru. Jak szybko wstaną z kolan?

- Naszym problemem nie jest to, że przeciwnik tworzy nie wiadomo ile sytuacji. Naszym problemem jest to, jak zachowujemy się indywidualnie w kluczowych momentach - mówił na pomeczowej konferencji Patryk Czubak. - Gdzieś nie dobiegamy, gdzieś nas brakuje, tu jest największa przestrzeń do poprawy. Musimy wziąć większą odpowiedzialność za działania indywidualne. Nie możemy doprowadzać do sytuacji, że bardzo mocno pracujemy - tak jak w drugiej połowie - żeby zdobyć bramkę, a sami oddajemy łatwo pole przy pierwszym groźniejszym wyjściu rywala- wskazywał przyczyny porażek szkoleniowiec Polonii.

Jeden raz - tak, ale drugi?

- Jest w nas wielka sportowa złość, wściekłość nawet - stan ducha w Bytomiu oddają słowa dyrektora sportowego Tomasza Stefankiewicza. Scenariusz poniedziałku przy Piłkarskiej 8 wyglądał inaczej niż zwykle dzień po meczu. Nie było więc wolnego - oprócz odnowy biologicznej i treningu wyrównawczego były przede wszystkim analizy oraz rozmowy w sztabie i z dyrektorem.

Nie ma co ukrywać, że Czubak ma bardzo trudny start i co bardziej niecierpliwi w Bytomiu nie zostawiają na szkoleniowcu i działaczach suchej nitki, lamentując nad odejściem Tomczyka - tak jakby Polonia mogła siłą zatrzymać obecnego trenera Rakowa...

Dyrektor broni jednak jego następcę, kiepski start „wiosny” kładąc na klaty piłkarzy. - Wraz ze zmianą trenera nie zmieniliśmy przecież zasad funkcjonowania w defensywie, bo to są elementy wypracowane u nas i działające od lat. Gol na 0:2 w Rzeszowie był taki sam, jak ten na 2:3 z ŁKS-em - piłka przechodzi przez całe nasze pole karne, ale nikt nie zamyka strefy i rywal ma pustą bramkę. Jestem jeszcze w stanie jedno takie zachowanie zrozumieć, ale to samo w kolejnym meczu? To są błędy niewytłumaczalne. Nie jest winą sztabu szkoleniowego, że pracujemy nad tym cały tydzień, a potem przychodzi do meczu i zawodnicy nie realizują zadań. W dwóch pierwszych meczach rywale mieli osiem szans, a strzelili nam sześć goli, to jest druzgocące. Takie rzeczy nie mają prawa się powtarzać. Musimy wrócić do naszych „ustawień fabrycznych”, cały zespół musi wziąć odpowiedzialność za zabezpieczenie tyłów - podkreśla Stefankiewicz.

Oddać wynikiem

Poloniści nie zamierzają na pewno zwalać winy za swoje nieszczęścia na anormalne warunki, jakie panowały w Rzeszowie. - Powiedziałem delegatowi i działaczom Stali na przedmeczowej odprawie, że nie widzę sensu rozgrywania spotkania, że obiektywnie nie będzie to miało nic wspólnego z piłką nożną, ale obie drużyny oczywiście miały takie same warunki i nie szukamy w nich wytłumaczenia dla porażki. Naszą największą obawą było zdrowie piłkarzy i ryzyko kontuzji, na szczęście żadnemu z nich nic poważnego się nie stało - informuje Stefankiewicz.

Wszyscy Poloniści pozostają za to pod wielkim wrażeniem fanów Królowej Śląska, którzy zameldowali się w samo południe na Podkarpaciu w sile około 400 osób. - To, w jakiej liczbie kibice się stawili i w jaki sposób się zachowali, także po meczu, to jest coś wyjątkowego. Natomiast my nie możemy im tylko dziękować, musimy im oddać na placu i wynikiem. Nie zrobiliśmy tego ani tutaj, ani w pierwszym meczu i musimy to szybko odwrócić. Nasi kibice zasłużyli na zdecydowanie więcej - kończy szkoleniowiec. Niedzielny mecz z Pogonią Siedlce urasta więc w Bytomiu do chwili prawdy...

Tomasz Mucha

PIŁKARZ KOLEJKI - ZVONIMIR PETROVIĆ

■ Mecz ze Śląskiem (3:1) był pierwszym dla Bośniaka w barwach Miedzi rozegranym w pełnym wymiarze czasowym i zarazem najlepszym odkąd jest w Legnicy. Oprócz gola na 2:0 dorzucił jeszcze asystę przy ustalającym wynik trafieniu Bartosza Kwietnia. - Czułem, że zagrałem dobry mecz, dla mnie jednak najważniejsza jest wygrana drużyny. Idziemy w takim kierunku, jaki sobie zaplanowaliśmy – przyznał po spotkaniu dla klubowych mediów urodzony w Novej Bili 25-latek.

Warto dodać, że gol, który był jego drugim trafieniem, odkąd jest w Legnicy, był wyjątkowej urody. Wszedł z lewej strony przed pole karne, oddając strzał tyleż piękny, co celny. - Na pewno jeden z fajniejszych goli w mojej karierze. W takiej atmosferze, podczas meczu przyjaźni, to wyjątkowa sprawa. Wszystko to sprawia, że będę go wspominał do końca życia – nie krył radości Petrović, który długo musiał walczyć o swoje miejsce w Miedzi. Jesienią wchodził przeważnie na końcówki, a jak wiadomo, nie jest to komfortowa sytuacja. Pierwszy mecz, gdy trener dał mu zagrać w większym wymiarze czasowym, zakończył golem w wysoko wygranym starciu z GKS-em Tychy (6:1). W kolejnym spotkaniu z Odrą Opole (2:1) zapisał się w protokole asystą.

Wydaje się, że teraz Janusz Niedźwiedź przekonał się do niego na dobre, z czego wszystkie strony powinny odnieść spore korzyści. - Cały czas wierzymy w to, że zrobimy ten awans. Mam nadzieję, że tym meczem rozpoczynamy zwycięską serię. To nam daje dużo wiatru na kolejne spotkania – mówił uradowany Bośniak. Forma Petrovicia, podobnie jak całej ekipy z Legnicy, wydaje się rosnąć. Czy ta przygoda zakończy się w ekstraklasie?

Mariusz Rajek



Fot. Gleb Sobolev/PressFocus

Zvonimir Petrović pokazał wielką formę w „meczu przyjaźni”.

Sport c2e53aec6d

Zbyt wysoki mur

Trener Wisły chwali zawodnika rywali, który strzelił jej gola. Wskazuje też, dlaczego jego piłkarze ułatwili mu zadanie.

WISŁA KRAKÓW

Biała Gwiazda w trzecim meczu z rzędu pierwsza straciła gola, ale w każdym zdołała co najmniej wyrównać. W niedzielę pokonał ją były zawodnik.

Lubią główkować

Kiedy Kacper Duda sfaulował przeciwnika około 25 metrów przed bramką, można było zakładać, że gospodarze zagrożą Patrykowi Letkiewiczowi. W końcu są drugą - po Wiśle - najlepiej grającą drużyną w 1. lidze. Kacper Łoś mógł strzelać, ale podopieczni Piotra Stokowca tym razem wybrali przećwiczony wariant. Asystent posłał mięciutką piłkę między linię obrony a bramkarza, a Jakub Niewiadomski popracował w polu karnym i przeciął jej lot, uprzedzając próbującego interweniować bramkarza. Mariusz Jop, trener gości, uważa, że jego drużyna mogła się lepiej zachować. Wskazał na mur, a dokładnie na zawodników, którzy go tworzyli. Byli w nim Raoul Giger, Wiktor Biedrzycki i Angel Rodado. – Dla mnie był tam trochę błąd. Niepotrzebnie daliśmy trzech wysokich piłkarzy do muru. To była zbyt duża odległość, żeby zabierać ze strefy najlepszych zawodników w pojedynkach główkowych. To już sobie wyjaśniliśmy i myślę, że w przyszłości takich błędów robić nie będziemy – twierdzi. Najwyższy z całej trójki Biedrzycki mierzy 189 cm, a dwaj pozostali około 180. Może nie są dryblasami, ale w krakowskim zespole jest wielu niższych.

Starzy znajomi

Wisłę zaskoczył jej były zawodnik. 23-latek spędził pod Wawelem sezony 2022/23 i 2023/24, przechodząc z rezerw Lecha Poznań. Nie był to dla niego udany okres. Były reprezentant Polski do lat 20 miał dużo większe oczekiwania, a wystąpił tylko w trzech meczach 1. ligi i jednym Pucharu Polski. Więcej grał w drugim zespole. Tak się składa, że latem 2023 roku w 4. lidze objął go właśnie Jop. Jak wskazał po spotkaniu w Pruszkowie, gdzie Pogoń podejmuje rywali, Niewiadomskiemu w rozwinięciu skrzydeł przeszkadzały różne czynniki. W niedzielę obrońca wybiegł na boisko dopiero po raz drugi w tej kampanii. W październiku musiał zawitać do szpitala, by przejść operację pachwiny. – Cieszę się, że Kuba wrócił po wielu perypetiach i kontuzjach. Grał drugi mecz od początku, zdobył bramkę. Wiem, że potrafi to robić, bo nawet na poziomie rezerw miał pięć czy sześć – przypomina opiekun wiślaków.

Jest dobrze

Jop docenił punkt wywalczony na trudnym terenie, z bardzo dobrym przeciwnikiem. Do przerwy Krakowianie kontrolowali grę, ale zabrakło im zimnej krwi w wykończeniu akcji. Chodziło głównie o szansę Rodado. W drugiej połowie stracili gola i dali się zepchnąć do defensywy. Młodzi zawodnicy beniaminka poczuli, że lider nie taki straszny, jak go malują. Z czego wynikał okres dużo słabszej postawy? – Było kilka prostych, niewymuszonych strat w budowaniu, właśnie poprzez to, że próbowaliśmy rozgrywać piłkę na tym trudnym boisku. To pewnie jeden czynnik. Były też momenty, gdy rywal był bardziej agresywny, skracał dystans do zawodnika z piłką i to czasami był też efekt naszych błędów – uważa trener Wisły.

Michał Knura

Ezi! Kaziu! Ciarki!

„Kocioł Czarownic" zatrząsł się w poniedziałek od oklasków niczym w chwilach największych piłkarskich sukcesów Biało-czerwonych. Przedpremierowy pokaz sztuki autorstwa Roberta Talarczyka w reżyserii Janusza Zaorskiego wywołał owacje zaproszonej publiczności.

To będzie – to jest! - bez wątpienia wydarzenie roku, nie tylko z punktu widzenia kibica piłkarskiego, ale miłośnika „kultury wyższej". Kiedy miesiąc temu wpadliśmy na chwilę na plan „Eziego", kręconego w Wiśle – po sąsiedzku z domem Antoniego Piechniczka, innej pomnikowej postaci polskiego i śląskiego fuzbalu – na potrzeby Teatru Telewizji, wspomniany Janusz Zaorski uchylił tylko rąbek tajemnicy na temat spotkania Kazimierza Górskiego i Ernesta Wilimowskiego przy okazji mundialu 1974. Pomysł, jak mogłaby wyglądać dłuższa – a nie ledwie trzyminutowa, jak zanotował w swych memuarach polski „trener wszech czasów" - rozmowa „Kazia" z „Ezim" (bo ostatecznie tak zwracają się do siebie w spektaklu obie Legendy) narodziła się w głowie wspomnianego już dyrektora Teatru Śląskiego. - Dziś zobaczyłem po raz pierwszy całość spektaklu. I pomyślałem, że powinienem przyklęknąć i podziękować Bogu, że mój tekst trafił w ręce chłopaków – mówił nie bez cienia patosu Robert Talarczyk. „Chłopaki" to – poza reżyserem – odtwórcy głównych ról: zaciągający ze śpiewnym kresowym zaśpiewem Zbigniew „Kaziu" Zamachowski, oraz co prawda niemówiący śląską gwarą, za to na pewno z twardym śląskim akcentem Andrzej „Ezi" Chyra.

- Cieszę się, że ta sztuka również i mnie osobiście przybliżyła losy takiej postaci, jak Ernest Wilimowski – mówił ten ostatni przyznając, że jego kibicowski flirt z piłką nożną zakończył się na mundialu w Hiszpanii. - W spektaklu futbol jest ważny, ale jest też tylko pretekstem do pokazania tajemnicy złożoności ludzkich losów. Postać „Eziego" - mam wrażenie – wpisuje się idealnie w moje emploi. Ludzie o złamanych życiorysach; tacy trochę nasi i trochę nie nasi zawsze byli dla mnie najbardziej interesujący – podkreślał aktor.

- To fantastyczne, że ten spektakl jest tak kontrkulturowy; heretycki. I że pytania, które w nim padają: o tożsamość, o wybory życiowe, są ważniejsze niż odpowiedzi na nie udzielane – Zbigniew Rokita, znakomity pisarz, piewca śląskości, laureat Nagrody Nike, był pierwszym, który na widowni zaklaskał, wzbudzając wspomniane na wstępie owacje.

Wrócimy na naszych łamach do obrazu z prapremiery i rozmów z twórcami. I jednocześnie zapraszamy i polecamy: „Eziego" zobaczyć można w Teatrze Telewizji w najbliższy poniedziałek, 23 lutego, o 20.30 w TVP 1. Koniecznie! Ciarki nie opuszczą was od pierwszej do ostatniej sceny.

Dariusz Leśnikowski



Fot. Marcin Bulanda/Press Focus

Wkrótce 14-krotni mistrzowie Polski będą mogli świętować otrzymanie kilkumilionowej dotacji.

Ruch swoje zrobił

Niebiescy złożyli formalny wniosek o miejskie pieniądze. Ich temat może się rozstrzygnąć jeszcze w lutym.

RUCH CHORZÓW

Uchwała chorzowskiej rady miasta, która traktowała o dotacjach celowych dla klubów sportowych, jasno opisywała, że jeśli klub chce otrzymać wsparcie finansowe, musi złożyć odpowiedni wniosek do 13 lutego – czyli do zeszłego piątku. Jak łatwo się domyślić, piłkarski Ruch dotrzymał terminu i teraz pozostaje mu czekać na decyzję.

Wszystko się zgadza

O przyznaniu (lub nie) dotacji decyduje specjalna komisja, którą powołał prezydent miasta Szymon Michałek. Ma ona 14 dni na zaopiniowanie wniosku, z czego protokół przedkłada potem prezydentowi. To on ostatecznie zadecyduje, czy miejska kasa zostanie przelana, czy nie. Mając jednak na uwadze, jak wielką rolę odgrywa w prezydenturze Michałka Ruch, można zakładać, że wszystko jest już tylko formalnością.

Co ciekawe, w uchwale przedstawiono wzór, jaki ma być stosowany do ustalania wysokości dotacji. By ją otrzymać, należy pomnożyć trzy elementy – kwotę bazową, współczynnik sukcesu i współczynnik poziomu rozgrywek. Ich wysokość określał prezydent. W jego zarządzeniu sprzed tygodnia określono, że dla piłki nożnej mężczyzn kwota bazowa wynosi 4,85 mln zł. Współczynnik sukcesu – uzależniony od miejsca w lidze na moment złożenia wniosku – to 0,7 dla drużyn poniżej 5. miejsca (jak Ruch). Współczynnik poziomu rozgrywek to 2 (z racji drugiego szczebla, tj. I ligi piłkarskiej). Mnożąc te trzy liczby wychodzi 6,79 mln zł. To kwota w praktyce równa tej, o której mówi się w kontekście miejskiego wsparcia od tygodni (6,8 mln). Rzecz jasna tajemnicą poliszynela jest to, że nie mówimy tutaj o przypadku. Niebiescy mieli otrzymać konkretne środki o konkretnej wysokości, więc dostaną, a wszystko odbywa się w sposób w pełni legalny i zgodny z przepisami.

Pamiętajmy o dziurze

Niech nikt jednak nie myśli, że fakt nadchodzącej dotacji oznacza dla Ruchu finansowe eldorado. W praktyce bowiem mowa o pieniądzach, które klub miał wkalkulowane w przedsezonowy budżet, a środki te dotyczą zarówno zaległego 2025, jak i bieżącego 2026 roku. To nie są żadne fundusze „ekstra". To, że Ruch nie wpadł w poważniejsze problemy, czekając kilka miesięcy na obiecane pieniądze, jest efektem ciężkiej pracy i może odrobiny szczęścia oraz wyrozumiałości. Pamiętajmy, że mniej więcej milion rocznie trzeba przeznaczać na Stadion Śląski, a są jeszcze różne inne zobowiązania do zapłaty.

Ciekawostkę można znaleźć w opublikowanym ostatnio raporcie finansowym Niebieskich, prezentującym dane za ostatni kwartał i półrocze. Uwagę przykuwa kapitał własny za drugą połowę 2025 roku. Na początku tego okresu wynosił on 142 tys. na plusie, a pod koniec roku... 6,5 mln zł na minusie. Rok wcześniej w analogicznym okresie zaczęło się od 1,4 mln na minusie, a skończyło 2,65 na plusie, zaś Ruch w raporcie chwalił się „pierwszym od wielu lat dodatnim kapitałem własnym", co miało stanowić „efekt wieloletniego planu odbudowy". W 2023 roku kapitał własny w tym okresie pozostawał niemal niezmieniony – od minus 2,68 mln do minus 2,85 mln. Rzecz jasna należy pamiętać, że jedna tabelka z prostymi danymi nie oddaje złożoności finansowego funkcjonowania klubu, aczkolwiek taka zależność nie jest też przypadkiem. Trzeba też pamiętać, że jesienią mówiło się o dziurze budżetowej wynoszącej 7 mln zł, z czego połowa była obiecana od miasta (i wkrótce zostanie przelana), a połowa od prywatnych akcjonariuszy (z czego część została przekazana jeszcze jesienią).

Poza tym, jak wspominaliśmy w zeszłym tygodniu, na dniach ma zostać ogłoszony przetarg na budowę stadionu przy Cichej – podobno dzisiaj lub jutro.

Piotr Tubacki

Sport c2e53aec6d

„Zielek" rządzi, a „Zaleś" ma rezerwy

Rozmowa z **Piotrem Czachowskim,** byłym reprezentantem Polski, dziś ekspertem i telewizyjnym komentatorem Serie A.

Polscy kibice przed meczami 1/16 finału Ligi Mistrzów zacierają ręce. Nicola Zalewski właśnie strzelił drugiego w tym sezonie – po pięciu miesiącach – gola dla Atalanty...

– Strzelił, to prawda. I – co widzieliśmy dokładnie na ekranach – po jego reakcji, jego cieszynce, dała mu ta bramka mnóstwo satysfakcji. To taka „jego" bramka, jeszcze z czasów gry w Interze: zejście do linii pola karnego, uderzenie prawą nogą po długim słupku. Z gola oczywiście musimy się cieszyć, jak on; ale to wciąż jeszcze nie był taki występ, na jaki w jego wykonaniu czekają kibice Atalanty i... Biało-czerwonych. A najbardziej czeka trener Rafaele Palladino.

Bo mu zaufał?

– Przede wszystkim – o czym już mówiliśmy – znalazł dla niego nową pozycję: „dziesiątkę". Ma na niej dużo mniej zadań defensywnych niż na wahadle, gdzie świetnie się wprowadził Lorenzo Bernasconi. W ogóle w tym ustawieniu Atalanta gra bardzo dobrze w 2026 roku, ale Zalewski wciąż jeszcze ma wielkie rezerwy. Marzy mi się, żeby w tym dwumeczu z Borussią Dortmund był centralną postacią, kluczową dla Atalanty. Palladino też się to pewnie marzy.

Bo stracił Ademolę Lookmana?



Fot. PAP/EPA

Nicola Zalewski po pięciomiesięcznym „milczeniu" snajperskim w Atalancie, w sobotę świętował gola w Serie A. Co pokaże we wtorkowy wieczór w Dortmundzie?

– Ona może być bardzo ważna, zwłaszcza w kontekście straty Charlesa De Ketelaere. Belg – przypomnę – jest już po artroskopii, po operacji łąkotki i ma zapewne dwa miesiące z głowy. Ubyło więc dwóch wybitnych graczy na pozycję numer „10", więc przed „Zalesiem" naprawdę wielka okazja, by udoskonalić swe umiejętności gry w tej roli. Mówię „udoskonalić", bo w Primaverze w barwach Romy grywał właśnie na tej pozycji; dopiero Jose Mourinho przesunął go na „fascia sinistra" - jak mawiają fachowo Włosi, czyli lewe skrzydło. Teraz ma szansę wrócić do korzeni – z pożytkiem dla siebie i... naszej reprezentacji. Mam nadzieję, że do marcowych baraży wyszlifuje formę!

Borussia to rywal w zasięgu Atalanty?

– Przegrała na koniec fazy ligowej z Interem, ale w rywalizacji z Atalantą – moim zdaniem – ta niemiecka maszyna ma wystarczająco dużo plusów, by ją rozstrzygnąć na swoją korzyść.

Mało nadziei wlewa pan w polskich fanów Atalanty i Nicoli...

– Atalanta nie będzie faworytem. Niemcy to... Niemcy – zawsze grają do końca. Na dodatek Serhou Guirassy strzela jak na zawołanie, niezależnie od rywala. A Palladino defensywę Atalanty wciąż jeszcze ustawia. I wciąż jeszcze są w niej pewne braki do przykrycia; wciąż nie jest „nieprzemakalna" i „nieprzenikalna". Natomiast patrząc na to, jak chłopaki z Bergamo się poruszają, jak biegają – cień szansy na fajnego figla, psikusa widzę.

Psikusa raczej nie sprawią Piotrkowi Zielińskiemu i jego kolegom Norwegowie. A może się mylę?

– Nie powinni, patrząc na to, jak ostatnimi czasy gra Inter, i w jakiej dyspozycji jest jego najlepszy w ostatnich dniach i tygodniach piłkarz.

Kolejna brameczka - „palce lizać"!

– Już w momencie, kiedy piłka leciała w jego stronę, „Zielek" wiedział, jak ją chce przyjąć, co z nią zrobić i jak z tej swojej magicznej lewej nogi uderzyć. Bramkarz Juve był bez szans: a przecież to była sama końcówka, gol rozstrzygający o zwycięstwie, może nawet – w dalszej przyszłości – o „scudetto". Piotrek już dzieli i rządzi, a – jak sam powiedział Mateuszowi Święcickiemu z Eleven Sports przed meczem z Cremonese – w marcu ma być w jeszcze lepiej formie! Ale niechby przyjechał na zgrupowanie reprezentacji „tylko" w takiej formie, jak obecnie, nie mielibyśmy się czego obawiać w barażach.

Pod warunkiem, że nam się do tego czasu nie zmęczy „Zielek"!



– Kiedy się na niego patrzy dziś – na ten „zug", który złapał; luz, z którym dotyka piłki; wypieszczone każde podanie; liczbę skutecznych odbiorów w środkowej strefie boiska – to nie mam wątpliwości, że Piotrek, dzięki swemu doświadczeniu, tej formy nie zgubi. Oby tylko zdrówka mu nie brakło, oby się jakieś nieszczęście nie przydarzyło. A gdyby tak jeszcze „Zaleś" - również dzięki na przykład niespodziewanemu awansowi Atalanty – doszlusował do niego z formą, z absolutnym spokojem czekałbym na mecze z Albanią! Na razie zaś zacieram ręce na mecze Atalanty i Interu w Lidze Mistrzów!

Rozmawiał Dariusz Leśnikowski

LIGA MISTRZÓW – PLAY OFF

wtorek, 21.00 – Canal+ Extra 2
Borussia Dortmund – Atalanta

środa, 21.00 – Canal+ Extra 1
Bodo/Glimt - Inter Mediolan

Człowiek, który rozgryzł Królewskich

Jose Mourinho wciąż jest mocno związany emocjonalnie z Realem Madryt, ale marzy o wyeliminowaniu go z Ligi Mistrzów.

LIGA MISTRZÓW

Real Madryt powraca po trzech tygodniach na Estadio da Luz. W ostatniej kolejce fazy Ligowej Champions League Królewscy polegli w Lizbonie w starciu z Benficą. Przegrali 2:4 po bramce golkipera Anatolija Trubina w ostatniej akcji i wypadli poza najlepszą ósemkę. Z kolei Lizbończycy dzięki zwycięstwu awansowali do top 24. Los chciał, że obie ekipy znów spotykają się ze sobą w play offie, w walce o 1/8 finału zmagań. Jose Mourinho, opiekun Benfiki, po raz kolejny będzie miał okazję do pokonania Realu, z którym współpracował w latach 2010-13. A sprawa najbliższego dwumeczu jest o tyle ciekawa, że w hiszpańskich mediach pojawiły się plotki na temat tego, że Real miałby być zainteresowany sprowadzeniem Mourinho z powrotem. – Dałem Realowi wszystko, co miałem. Zrobiłem dobre rzeczy i złe. Dałem z siebie wszystko. Kiedy opuszcza się klub z takim poczuciem, połączenie z nim pozostaje na zawsze. Odszedłem z Realu 12 lat temu. Przez 12 lat zawsze czułem, że mam szacunek społeczności Królewskich. Ludzie wiedzą, że dałem z siebie 100 procent. Nie chcę jednak podsycać plotek, tym bardziej że temat moich przenosin do Realu nie istnieje – stwierdził jasno i wyraźnie portugalski szkoleniowiec.

Pomimo tego, że w styczniu Benfica pokonała Real, nie jest faworytem w dzisiejszym meczu z Los Blancos. Jose Mourinho doskonale zdaje sobie z tego sprawę. – Oczekuję jutro Realu Madryt, który jest kandydatem numer jeden do wygrania Ligi Mistrzów. Spodziewam się oczywiście przeciwnika podobnego do tego sprzed trzech tygodni, ale jego trener ma zdolność do zrozumienia błędów, miał możliwość do zmodyfikowania drużyny pod względem strukturalnym i miał czas, żeby wyjść z trudnej sytuacji po niespodziewanej, ciężkiej porażce. To zespół, który po porażce z nami odniósł trzy kolejne zwycięstwa w lidze – podkreślił Portugalczyk. – Chcę jednak, żeby moja drużyna zagrała tak, jak ja chcę, a nie tak, jak narzuci jej to Real – dodał.

Ostatnio Mourinho genialnie rozgryzł grę Królewskich. Był przygotowany na wszystkie możliwe scenariusze. Benfica zagrała świetnie, a przede wszystkim nie zabrakło jej wiary w zwycięstwo, co zostało potwierdzone golem bramkarza na wagę awansu do play offu. Czy historia może się powtórzyć? Czy Real jest gotowy na kolejną porażkę? Mourinho jest zmotywowany do tego, żeby awansować dalej. Do tego potrzebne jest wygranie nie jednego spotkania, a pokonanie Realu w dwumeczu. – Bardzo chciałbym wyeliminować Real – powiedział. – Chciałbym jednak też, żeby Alvaro Arbeloa wygrał La Ligę i żeby pozostał w Realu na wiele lat, ponieważ jest trenerem o wielkich zdolnościach, człowiekiem, który ma Real w sercu – dodał, wracając do tematu potencjalnego, ponownego zatrudnienia w Realu.

Kacper Janoszka

LIGA MISTRZÓW – PLAY OFF

Wtorek: Galatasaray – Juventus (18.45), Benfica – Real Madryt, Borussia Dortmund – Atalanta, Monaco – PSG (wszystkie 21.00);
środa: Karabach – Newcastle (18.45), Bodo/Glimt – Inter Mediolan, Club Brugge – Atletico Madryt, Olympiakos – Bayer Leverkusen (wszystkie 21.00).

Sport c2e53aec6d

Musiał opuścić kraj

Ma dopiero 19 lat, a już jest jedną z gwiazd Bundesligi. Yan Diomande idzie nieoczywistą drogą, a giganci, którzy na niego zerkają, muszą liczyć się z wielką opłatą transferową.

NIEMCY

Początek sezonu w wykonaniu Lipska był bardzo udany – pomijając tylko inauguracyjną porażkę 0:6 w Monachium. Jednak na przełomie listopada i grudnia zaczęło się granie w kratkę i zsuwanie w tabeli. Obecnie Byki znajdują się poza miejscami premiowanymi Ligą Mistrzów i do wielu elementów można się tam przyczepić – ale nie do Yana Diomande.

Giganci stoją w kolejce

Latem iworyjski skrzydłowy zamienił Leganes na Lipsk. W Hiszpanii pograł tylko pół roku, ale to wystarczyło, by Niemcy zapłacili za mało rozpoznawalnego zawodnika 20 mln euro. Dużo, ale obecnie wycenia się go... ponad dwa razy wyżej. Jeśli ktoś chciałby go wyjąć z RB, będzie musiał zapłacić... kolejne dwa razy więcej, a właściwie... to nawet tyle może nie wystarczyć. – Jako szef rady nadzorczej powiem, że on na pewno będzie z nami w kolejnym sezonie. Nawet jeśli pojawi się oferta rzędu 80 czy 90 mln euro. Po prostu nie możemy puścić tak młodego zawodnika, którego pozyskaliśmy ledwie przed rokiem. To dopiero jego pierwszy sezon w Bundeslidze. Pracowaliśmy nad tym transferem dlatego, żeby mógł zostać to ciut dłużej – zamknął temat Oliver Mintzlaff z Lipska, kluczowa postać tamtejszych gabinetów. Spekuluje się, że zainteresowanie usługami Diomande wyraża Bayern Monachium, Liverpool, oba Manchestery, PSG, ale reprezentant Wybrzeża Kości Słoniowej nie ma problemu z deklaracjami szefostwa. – Nigdy nie będę kłócił się z moim klubem. Zapewne nie zakończę tutaj swojej kariery, ale kiedy nadejdzie odpowiedni czas, porozmawiamy. Jeśli jednak zostanę tu na kolejny sezon, będę zadowolony – przyznał 19-latek.

Nie chciał do Chelsea

Diomande urodził się w największym mieście WKS-u, Abidżanie. Szybko jednak uświadomił sobie, że zostając w Afryce daleko nie zajedzie. – Musiałem opuścić kraj, żeby pracować nad swoją karierą na Florydzie – opowiadał Bildowi. – Prezes mojej akademii powiedział, że powinienem wyjechać do USA. To daleko od domu, dzięki czemu mógłbym się w pełni skupić na futbolu i studiach. Moi rodzice byli temu przeciwni, bo twierdzili, że powinienem wybrać: albo szkoła, albo futbol. To jeszcze mocniej mnie zmotywowało. Chciałem pokazać wszystkim, co potrafię. A przy okazji... rodzice nigdy nie widzieli mnie na żywo na stadionie, ale pracuję nad tym, aby to zmienić – opowiedział Diomande. W młodzieżowych zespołach w USA prezentował się znakomicie, chociaż nigdy nie zapomniał, skąd pochodzi – stąd występy w reprezentacjach WKS już od kategorii do lat 17. Szybko wyhaczyli go Europejczycy. Testowali Rangersi, Chelsea i Bournemouth, ale nic z tego nie wyszło. – To był trudny czas... Miałem wrażenie, że wiele osób interesują tylko pieniądze. Mówiono mi, że powinienem grać dla Chelsea, ale sam postanowiłem to przerwać. Znałem prezesa Leganes, bo pomógł mi w przeprowadzce do USA. Stanąłem przed wyborem, czy iść do niego, czy do Chelsea – wybór był ryzykowny, ale na szczęście trafiony – opowiedział Diomande.

Ma być Liga Mistrzów!

W zeszły weekend Iworyjczyk pokonał Kamila Grabarę, ale Lipsk tylko zremisował z Wolfsburgiem 2:2. – Nie zdobywamy wystarczającej liczby punktów – narzekał trener Ole Werner. Bykom brakuje skuteczności, nie potrafią ogrywać zespołów z nizin. Mintzlaff oczekuje powrotu RB do Ligi Mistrzów, bo przypomnijmy, że ostatni jego sezon był najgorszym, odkąd awansował do Bundesligi. W ogóle nie załapał się do pucharów. Kolejny brak Champions League może oznaczać konieczność wyprzedaży składu, by zarobić potrzebne 200 mln euro. Czy wówczas Diomande nadal będzie nie na sprzedaż?

Piotr Tubacki



Fot. PAP/EPA

Dynamika 9-krotnego reprezentanta Wybrzeża Kości Słoniowej przykuwa uwagę największych klubów świata!



Fot. PAP/EPA

Cedric Bakambu zdobył gola w starciu z Mallorcą.

Zespół ludzi niechcianych

Hiszpania to nie tylko Barcelona i Real. Betis robi wszystko, żeby zostać zauważonym.

Betis to wyjątkowa drużyna w Primera Division. Znajduje się w pewnej odległości od wielkiej trójki: Atletico Madryt, Realu Madryt i Barcelony. Jest jednak na tyle silna, by naciskać na możniejszych rywali i przy okazji walczyć o europejskie puchary. To zespół budowany inaczej. Władze Betisu poszukują zawodników, którzy zmagają się z problemami w swoich klubach, i dają im nowe życie. Tak było w przypadku Isco i Giovaniego Lo Celso, którzy są bardzo ważnymi elementami układanki trenera Manuela Pellegriniego. Problem tkwi w tym, że obaj liderzy są aktualnie kontuzjowani. I co? I w Sewilli nic sobie z tego nie robią, wygrywają kolejne mecze, gdy wyprzedzające ich ekipy Atletico i Villarrealu tracą punkty.

W niedzielę Betis pokonał 2:1 Mallorcę. Była to trzecia wygrana z rzędu w lidze. Tydzień wcześniej pokonał Los Colchoneros 1:0, rewanżując się za fatalną porażkę w Pucharze Króla (0:5). Betis w Primera Division jest rozpędzony, choć przecież wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazują, że powinien radzić sobie słabo. W starciu z ekipą z Balearów Manuel Pellegrini wystawił jedenastkę, której średnia wieku osiągnęła 28,72 lat. W pierwszym składzie znalazło się miejsce dla defensora Natana, który został skreślony (chyba zbyt szybko) przez Napoli i sprzedany do Betisu za 5 milionów euro. Obok niego wystąpili 32-letni Diego Llorente i 33-letni Ricardo Rodriguez, o których świat piłkarski już zapomniał, a oni od 1,5 roku grają w LaLiga z sukcesami. Zagrał też Marc Roca, którego Leeds oddało do Sewilli zaledwie za 4,5 miliona euro. W drugiej linii wystąpił Alvaro Fidalgo, którego Betis wypatrzył tej zimy w meksykańskiej Americe i zapłacił za niego prawie nic, 2 miliony euro. Gola zdobył natomiast 34-letni Cedric Bakambu, którego europejski futbol wypluł w 2018 roku do Chin, po czym szukał dla siebie miejsca w Marsylii, Olympiakosie, Al-Nasr (ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich) i Galatasaray, aż w końcu trafił do Betisu. Wcześniej do siatki trafił Abde Ezzalzouli, który niedawno jeszcze występował z Marokiem w Pucharze Narodów Afryki, a do Betisu przeniósł się w 2023 roku, gdy został wykupiony z Barcelony, która nie miała problemu z tym, żeby oddać go za drobne. Ekipa dowodzona przez Manuela Pellegriniego to grupa ludzi niechcianych. A mimo wszystko zajmuje piąte miejsce w lidze, z zaledwie czterema punktami straty do czwartego Atletico, które zajmuje ostatnią lokatę gwarantującą udział w Lidze Mistrzów. Betis też z powodzeniem gra w Lidze Europy, w której w fazie ligowej zajął czwarte miejsce i czeka na przeciwnika w 1/8 finału. Gdy wszystko wskazuje na to, że ten andaluzyjski eksperyment nie ma prawa się udać, jego bohaterowie udowadniają, że wszystko jest możliwe. I nie jest to przecież wynik dobrej formy w tym sezonie, a długotrwały proces – w poprzednich rozgrywkach Betis dotarł do finału Ligi Konferencji!

Kacper Janoszka

Mallorca – Real Betis 1:2 (0:2)
0:1 – Ezzalzouli (18), 0:2 – Bakambu (45+2), 1:2 – Muriqi (66)

1. Real M.	24	60	53:19
2. Barcelona	23	58	63:23
3. Villarreal	23	45	44:26
4. Atletico	24	45	38:21
5. Betis	24	41	39:29
6. Espanyol	24	35	29:33
7. Celta	24	34	32:27
8. Sociedad	24	31	34:35
9. Athletic	24	31	27:34
10. Osasuna	24	30	28:28
11. Getafe	24	29	20:28
12. Sevilla	24	26	31:39
13. Alaves	24	26	21:30
14. Valencia	24	26	25:37
15. Girona	23	26	22:37
16. Elche	24	25	31:35
17. Rayo	23	25	21:30
18. Mallorca	24	24	29:39
19. Levante	23	18	26:40
20. Oviedo	23	16	13:36

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – elim. LK, 18-20 – spadek

Sport c2e53aec6d

Gotowi na ligę

Efektowną wygraną z GKS-em Katowice przygotowania do rundy wiosennej zakończyli Górale, którzy wcześniej zaprezentowali się kibicom.

PODBESKIDZIE BIELSKO-BIAŁA

Teatr Polski był miejscem prezentacji drugoligowca. Połączenie sportu z kulturą wypadło nadzwyczaj naturalnie, a na widowni zasiadło ponad 200 najbardziej zagorzałych kibiców. Za dekadę wspierania klubu podziękowano jego współwłaścicielowi, Edwardowi Łukoszowi. Na scenę wyszli też prezydent Jarosław Klimaszewski, odpowiedzialny za sport wiceprezydent Igor Kliś i skarbnik Dominik Pawiński, przewodniczący rady nadzorczej spółki. Najwięcej emocji wzbudziła prezentacja nowych piłkarzy, którym koszulki wręczał prezes Krzysztof Sałajczyk. Małą niespodzianką było ogłoszenie kolejnego wzmocnienia. Kamil Sochań, młodzieżowy reprezentant Polski, został wypożyczony z Zagłębia Lubin do końca rozgrywek.

Biernat wyzdrowiał

Ostatnim sparingowym rywalem zespołu trenera Marcina Włodarskiego był GKS Katowice, który - mimo że dzień wcześniej grał z Legią Warszawa - wystawił całkiem mocny skład. Defensywą Bielszczan kierował wracający do zdrowia Marcin Biernat, ale zabrakło Bartosza Martosza i Maciej Górskiego. Drugi z wymienionych narzeka bowiem na dyskomfort związany z urazem, jakiego doznał w trakcie jednego ze sparingów, kiedy otrzymał cios w krocze. Górale wygrali 4:1, imponując formą. Od początku narzucili morderczy pressing i szybko objęli prowadzenie. Krzysztof Kolanko trafił do siatki po odważnym rajdzie. Podwyższył Wojciech Słomka, który odebrał piłkę na połowie rywali i uderzył tuż przy słupku. Po przerwie Oskar Tomczyk wykorzystał dośrodkowanie Kolanki, a Dalibor Takacz popisał się fenomenalnym trafieniem z rzutu wolnego. Nieudany debiut zaliczył wspomiany Sochań, zagrywając piłkę ręką w polu karnym i rozmiary porażki GieKSy zmniejszył Adrian Błąd. Było to czwarte zwycięstwo Podbeskidzia w siódmym zimowym sparingu.

Zagrają w sobotę?

W najbliższą sobotę o 13.00 Górali w meczu o punkty mają podjąć rezerwy Śląska Wrocław, ale zimowa aura stawia ten mecz pod znakiem zapytania. Podobnie jest na pozostałych stadionach bez podgrzewanych muraw, lecz PZPN nie odwołał 20. kolejki, dając wolną rękę klubom. Na razie skorzystali z niej jedynie w Jastrzębiu, przekładając spotkanie z Sokołem Kleczew na 18 marca.

(gru, m)

FOGO FUTSAL EKSTRAKLASA

■ **Piast Gliwice - FC Toruń 5:1 (4:0). Bramki:** Dill 8, 9, 18, Vini I 16, Juninho Silva 36 - Guille 31.

■ **Constract Lubawa - Widzew Łódź 8:2 (3:0). Bramki:** Sendlewski 1, Pedro Silva 12, 17, 37, 40, Licznerski 25, Semedo 27, Henrique 36 - Babiłow 38, Marton 40.

■ **Legia Warszawa - AZS UŚ Katowice 9:2 (5:1). Bramki**: Alves 3, 11, 35, Storożuk 5, 24, Sylla 8, Priori 9, Możejko 31, Pinto 31 - Lutecki 19, Twarkowski 40.

■ **Futsal Świecie - Rekord Bielsko-Biała 0:4 (0:0). Bramki**: Kadu 25, Zastawnik 29, 39, 40.

■ **Ruch Chorzów - Red Dragons Pniewy 2:7 (0:5). Bramki**: Tkacz 35, Siuda 39 (samobójcza) - Kostecki 4, 5, 11, 29, Błaszyk 10, 32 (karny), Siuda 19.

■ **Śląsk Wrocław - Dreman Opole Komprachcice 3:0 (2:0). Bramki**: Herterich 5, de Souza 8, Maimon 39.

■ **BSF Bochnia - Eurobus Przemyśl 0:6 (0:2). Bramki**: Szwed 4, 31, Bruninho 12, Diniz 23, Abakszyn 27, Santana 34.

■ **GI Malepszy Leszno - We-Met Kamienica Królewska 4:3 (2:3). Bramki**: Skrzypek 5, Siecla 19, Lisowski 24, Gallego 39 - Mera 7, Beleu 11, Madziąg 19.

1. Eurobus	19	54	102:28
2. Piast	19	45	94:30
3. Constract	19	43	107:38
4. Leszno	19	39	83:53
5. Rekord	19	37	61:36
6. We-Met	19	31	66:51
7. Legia	19	27	76:80
8. Toruń	19	26	59:78
9. Katowice	19	25	55:83
10. Red Dragons	19	23	63:58
11. Świecie	19	21	56:82
12. Widzew	19	18	55:96
13. Śląsk	19	15	51:76
14. Bochnia	18	13	44:67
15. Komprachcice	18	13	40:85
16. Ruch	19	4	39:110

20. kolejka - 18 lutego: Eurobus - Śląsk, Piast - Ruch, Red Dragons - Świecie, Rekord - Legia - wszystkie o 18.00, Widzew - Leszno, Wet-Met - Bochnia, Komprachcice - Toruń, Katowice - Constract - wszystkie o 20.30.

(m)



Fot. SIPA USA/PressFocus

Mathias Gidsel, najjaśniejsza gwiazda światowego handballu, pochodzi z Danii.

Fenomenalni Skandynawowie

Henny Reistad i Mathias Gidsel po raz trzeci z rzędu - głosami kibiców, trenerów reprezentacji i działaczy Międzynarodowej Federacji Piłki Ręcznej - zostali najlepszymi szczypiornistami 2025 roku.

PLEBISCYT IHF

Międzynarodowa Federacja Piłki Ręcznej (IHF) ogłosiła wyniki plebiscytu dla zawodników 2025 roku. Najważniejsze nagrody ponownie przyznano Mathiasowi Gidselowi i Henny Reistad, którzy po raz trzeci z rzędu zdominowali ranking. W kategorii młodzieżowej triumfowali Francisco Costa i Viola Leuchter.

W elitarnym gronie

Wybory rozpoczęły się od nominacji dokonanych przez Komisję Szkolenia i Metodyki IHF w czterech kategoriach: zawodniczka, zawodnik, młoda zawodniczka i młody zawodnik Roku. Wynik głosowania miał zostać ustalony na bazie trzech równych części: 1/3 składowej z głosowania kibiców, 1/3 od trenerów reprezentacji, którzy prowadzili swoje zespoły podczas mistrzostw świata kobiet i mężczyzn w 2025 roku, oraz 1/3 od przedstawicieli wspomnianej Komisji Szkolenia i Metodyki IHF.

W kategorii zawodnik bezkonkurencyjny okazał się prawy rozgrywający reprezentacji Danii oraz niemieckiego Fuechse Berlin, Mathias Gidsel, który zdecydowanie wygrał we wszystkich trzech segmentach głosowania, wyprzedzając reprezentacyjnego kolegę, bramkarza Emila Nielsena. Duńczyk przeszedł do historii jako pierwszy zawodnik, który zdobył ten tytuł trzy razy z rzędu oraz dołączył do elitarnego grona trzykrotnych laureatów nagrody, obok Francuza Nikoli Karabaticia i swego rodaka Mikkela Hansena.

Gidsel w 2025 roku poprowadził Danię do czwartego z rzędu tytułu mistrzów świata, został MVP mundialu, a zdobywając 74 bramki, został jego najlepszym strzelcem, dokładając do tego dorobki 45 asyst. Na poziomie klubowym sięgnął po historyczne mistrzostwo Bundesligi, zdobywając 275 bramek z gry, ustanawiając rekord sezonu; Berlińczycy wystąpili także w finale Ligi Mistrzów.

U kibiców była druga

W rywalizacji o miano zawodniczki roku triumfowała Henny Reistad, występująca w Team Esbjerg. Co ciekawe, norweska lewa rozgrywająca zwyciężyła w głosowaniu trenerów, bo zdaniem kibiców, najlepsza była Brazylijka Bruna de Paula. Reistad została dopiero drugą - po Rumunce Cristinie Neagu - zawodniczką w historii, która trzykrotnie sięgnęła po tę nagrodę i pierwszą, która dokonała tego w trzech kolejnych latach.

27-letnia Reistad poprowadziła reprezentację do piątego tytułu mistrzyń świata, zdobywając 55 bramek i po raz drugi z rzędu otrzymując nagrodę MVP turnieju. W klubie natomiast została najlepszą strzelczynią Ligi Mistrzyń (154 bramki), kończąc sezon z brązowym medalem i statusem najlepszej strzelczyni w historii Final Four.

20-letnia rewelacja mundialu

Wśród młodych zawodników najlepszy okazał się Portugalczyk Francisco Costa ze Sportingu CP. Prawy rozgrywający został pierwszym Portugalczykiem nagrodzonym tytułem IHF World Player of the Year.

20-letni Francisco Costa był jedną z największych rewelacji mistrzostw świata, gdzie Portugalia zajęła historyczne 4. miejsce. Zdobył 54 bramki oraz zanotował 22 asysty, trafiając do drużyny All Stars i odbierając nagrodę dla najlepszego młodego zawodnika turnieju. W barwach Sportingu Costa sezon Ligi Mistrzów zakończył z dorobkiem 79 bramek i w obecnych rozgrywkach również utrzymuje znakomitą dyspozycję

Mimo kontuzji kolana

W gronie młodych zawodniczek równych sobie nie miała natomiast Niemka Viola Leuchter z Odense Handbold. 21-letnia prawa rozgrywająca była jedną z kluczowych postaci reprezentacji podczas mistrzostw świata rozgrywanych w Niemczech i Holandii, na których współgospodynie sięgnęły po srebrny medal, osiągając najlepszy wynik od 2007 roku. Mimo wcześniejszej kontuzji kolana, Leuchter zdobyła 28 bramek i zanotowała 9 asyst, potwierdzając swoją pozycję jednej z najbardziej obiecujących zawodniczek młodego pokolenia w światowym handballu.

Opr. zc

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYZN

■ **PGE Wybrzeże Gdańsk - Netland MKS Kalisz 31:35 (13:20)**
WYBRZEŻE: Zembrzycki, Poźniak - Michałowicz 8/1, Tomczak, Pepliński, Domagała 5, Będzikowski, Czapliński 4/1, T. Gębala, Stanescu 3, Peret, Zmavc 3, Czertowicz 4, Stępień 1, Papina 2, Rodak 1. Kary: 12 min. Trener Patryk ROMBEL.
KALISZ: Wyszomirski - Poliszczuk 9, Starcević 5/1, Ribeiro 6, Bekisz 1, Moryń 9/7, Molski, Klimków 3, Kołodziejczyk, Fedeńczak 2, Kucharzyk, Nodzak, Wróbel. Kary: 18 min. Trener Rafał KUPTEL.

1. Kielce	18	51	714:456
2. Płock	17	51	632:416
3. Ostrovia	17	37	492:462
4. Wybrzeże	18	36	593:554
5. Chrobry	18	33	516:525
6. Kalisz	18	28	512:533
7. Kwidzyn	18	23	526:563
8. Stal	18	22	472:527
9. Legionowo	17	21	461:482
10. Gwardia	18	15	501:563
11. Piotrkowianin	18	13	484:591
12. Puławy	18	8	519:657
13. Zagłębie	17	7	471:564

(mha)

LIGA CENTRALNA KOBIET

Enea PR Poznań - MTS Żory 31:32 (15:15); Eisberg Dziewiątka Legnica - Start Pietrowice Wielkie, SPR Pogoń Szczecin - Korona Suzuki Kielce przełożone na 7 marca, SMS ZPRP Płock - Energa Sambor Tczew przełożony na 14 marca, Elmas-KPS APR Radom - SPR Olkusz przełożony na 15 marca, AZS AWF Warszawa pauzował.

1. Żory	14	36	478:342
2. Radom	12	33	414:335
3. Kielce	13	31	410:351
4. Poznań	13	29	419:371
5. Legnica	13	20	383:366
6. Tczew	12	15	332:375
7. Warszawa	13	13	343:383
8. Szczecin	12	12	305:323
9. Olkusz	13	9	363:413
10. Pietrowice Wlk.	12	9	343:400
11. Płock	11	0	222:353

16. kolejka - 20-22 lutego: Tczew - Warszawa, Kielce - Legnica, Żory - Szczecin, Pietrowice Wlk. - Płock, Radom - Poznań, Olkusz pauzuje.

LIGA CENTRALNA MĘŻCZYZN

WKS Śląsk Wrocław - SMS ZPRP Kielce 37:34 (18:18), AZS AWF Warszawa - AZS AGH Kraków 27:41 (16:19), Sandra Spa Pogoń Szczecin - AKPR AZS AWF Biała Podlaska 36:27 (16:14), Grot Blachy Pruszyński Anilana Łódź - Enea WKS Grunwald Poznań 26:32 (14:18), KSPR Gwardia Koszalin - Jurand Ciechanów 24:26 (8:14), Siódemka Miedź Legnica - Rajbud Development Stal Gorzów Wielkopolski 30:40 (15:19), KPR Padwa Zamość - AKPR AZS AWF Biała Podlaska 36:27 (16:14).

1. Pogoń	16	38	508:461
2. Śląsk	16	37	504:420
3. Stal	16	35	508:496
4. Kraków	16	34	535:465
5. Grunwald	16	31	456:441
6. Jurand	16	30	541:489
7. Padwa	16	28	504:468
8. Nielba	16	27	524:523
9. Biała Podlaska	16	18	480:484
10. Anilana	16	18	460:494
11. Miedź	16	18	492:530
12. Kielce	16	13	475:526
13. Gwardia	16	9	393:459
14. Warszawa	16	0	449:573

17. kolejka - 21-25 lutego: Stal - Gwardia, Nielba - Warszawa, Miedź - Śląsk, Biała Podlaska - Pogoń, Jurand - Anilana, Grunwald - Padwa, Kraków - Kielce.

(m)

Sport c2e53aec6d

I LIGA MĘŻCZYZN

Wyniki 24. kolejki: Decka Pelplin - Solvera Sokół Łańcut 83:69, GKS Tychy - Novimex Polonia 1912 Leszno 96:88, SKS Fulimpex Starogard Gdański - KKS Polonia Warszawa 86:99, Miners Katowice - KSK Qemetica Noteć Inowrocław 57:69, Żubry Abakus Okna Białystok - PGE Spójnia Stargard 69:104, Weegree AZS Politechnika Opolska - ŁKS Coolpack Łódź 94:104, Enea Abramczyk Astoria Bydgoszcz - Kotwica Port Morski Kołobrzeg 76:66.

1.Bydgoszcz	22	41	1976:1700
2.Starogard	23	39	1957:1844
3.GKS Tychy	23	37	1896:1905
4.Pelplin	23	37	1976:1891
5.ŁKS Łódź	21	37	1841:1652
6.Łańcut	23	37	1949:1972
7.Stargard	22	35	1822:1772
8.Poznań	22	33	1765:1744
9.Wrocław	22	33	1784:1799
10.Warszawa	22	33	1791:1850
11.Leszno	23	33	1816:1912
12.Inowrocław	23	31	1840:1925
13.Rzeszów	22	31	1813:1846
14.Kołobrzeg	21	30	1657:1614
15.Opole	22	29	1793:1852
16.Katowice	23	28	1824:1965
17.Białystok	21	23	1605:1862

II LIGA MĘŻCZYZN

Wyniki 24. kolejki: AZS AWF Miners Katowice - MKKS Rybnik 69:70, Niedźwiadki Przemyśl - AZS AGH Kraków 62:153, BS Polonia Bytom - KKS Zagłębie Sosnowiec 92:72, AZS Jarosław - Basket Hills Bielsko-Biała 93:64, KS Cracovia 1906 - GMS Polaris KKS Tarnowskie Góry 69:93.

1. Bytom	23	45	2061:1551
2.AZS AGH	24	45	2409:1665
3.Tarnowskie G.	24	45	2084:1623
4.Kielce	22	38	1863:1645
5.Bielsko-Biała	23	38	1832:1780
6.Rybnik	23	37	1786:1774
7.Sosnowiec	24	36	1930:1826
8.Cracovia	24	35	1800:1845
9. Wisła	23	34	1790:1779
10.Jarosław	24	34	2020:2035
11.Stalowa Wola	23	32	1748:1854
12.Rzeszów	22	29	1718:1840
13.Dąbrowa	21	28	1819:1871
14.Katowice	22	27	1451:1805
15.Gliwice	22	25	1565:1886
16.Przemyśl	24	23	1474:2571

I LIGA KOBIET

Grupa 1LK.

Wyniki 20 kolejki: ŁKS KK Łódź - GMMInoxMergerLogisticsPantery Łańcut 79:72, Akopol Korona 1919 AZS PK Kraków - RMKS Xbest Rybnik 83:87, Sparta Ziębice - Brother MUKS Poznań 81:68, MKS Pruszków - AZS Uniwersytet Warszawski 64:71, Nautiqus Akademia Gortata Gdańsk - Widzew Łódź 69:61, Lou Tęcza Leszno - AZS Uniwersytet Gdański 99:83.

1.ŁKS Łódź	20	37	1429:1137
2.Widzew	20	34	1464:1204
3.Pruszków	20	34	1419:1319
4.Ziębice	20	34	1441:1287
5.Poznań	20	34	1487:1335
6.Nautiqus	20	33	1420:1248
7.Łańcut	20	33	1426:1190
8.Rybnik	20	29	1452:1478
9.Kraków	20	27	1154:1327
10.AZS Gdańsk	20	25	1423:1566
11.Łomianki	19	25	1160:1336
12. Warszawa	20	25	1209:1441
13.Leszno	20	24	1145:1550
14.Swarzędz	19	23	1068:1279

Grupa KLK.

Wyniki 20. kolejki: Port Gdynia II GTK - IsandsWichoś Siechnice II Jelenia Góra 73:61, Wisła II Kraków - Katarzynki II Toruń 58:73, KS Basket II Bydgoszcz - Zagłębie Sosnowiec II 76:73, Enea AZS II Poznań - Contimax MOSiR II Bochnia 68:64, Bogdanka AZS UMCS II Lublin - Enea AZS AJP II Gorzów Wlkp. 65:78, Art Building Ślęza II Wrocław - SKK Polonia II Warszawa 72:67.

1. Poznań	20	39	1664:1125
2. Gdynia	20	37	1570:1282
3. Wrocław	20	36	1463:1260
4. Sosnowiec	20	32	1385:1312
5. Gorzów	19	31	1404:1359
6. Kraków	20	28	1299:1464
7. Bochnia	20	28	1441:1487
8. Bydgoszcz	19	26	1402:1442
9. Lublin	20	25	1253:1472
10. Toruń	19	25	1268:1399
11. Warszawa	20	25	1247:1439
12. Jelenia G.	19	22	1253:1608

W nowym formacie

Mecz Gwiazd Stany Zjednoczone kontra Reszta Świata zbierał pochwały. – Teraz widać zaangażowanie - mówił obecny na trybunach były prezydent USA, Barack Obama.

NBA

W Inglewood w Kalifornii odbył się tradycyjny Mecz Gwiazd. W ostatnich latach NBA poszukuje optymalnego formatu dla tego wydarzenia, eksperymentowano z bardzo różnymi pomysłami, a w tym roku był to turniej trzech drużyn - dwóch złożonych z koszykarzy z USA (Team Stripes i Team Stars) i jednej z zawodników zagranicznych (Team World). Wydaje się, że podział na Amerykanów i Resztę Świata wypalił, zawodnicy byli bardziej zdeterminowani i w efekcie oglądaliśmy ciekawe widowiska. Trzy drużyny rywalizowały systemem „każda z każdą", a następnie dwie najlepsze zmierzyły się w wielkim finale. Mecze były krótsze, każdy po 12 minut. W zgodnej opinii obserwatorów najciekawsze było pierwsze spotkanie, w którym Team Stars po dogrywce pokonał Team World 37:35.

Na trybunach Intuit Dome, gdzie na co dzień grają Los Angeles Clippers, nie brakowało znanych osobistości - byli m.in. Meghan Markle i Książę Harry, reżyser Spike Lee, producent Tim Weatherspoon, raperka Queen Latifah. Największe brawa otrzymał były prezydent USA Barack Obama, który wraz z żoną Michelle siedział w pierwszym rzędzie. - Było sporo obaw dotyczących Meczu Gwiazd i braku zaangażowania ze strony zawodników. Dzisiaj to zaangażowanie widzimy. Za każdym razem, gdy dochodzi do starcia Amerykanów z Resztą Świata, każdy chce dać z siebie wszystko - mówił prezydent Obama podczas wywiadu z analitykiem Reggie'em Millerem na antenie NBC. Już po meczu były prezydent zamieścił krótki wpis w mediach społecznościowych: „Oglądając Mecz Gwiazd oraz występy reprezentacji USA na Zimowych Igrzyskach Olimpijskich, staje się jasne, że sport — podobnie jak muzyka i sztuka — wciąż ma moc jednoczenia nas, budowania wspólnoty i przypominania nam o naszym wspólnym człowieczeństwie".

W wielkim finale emocji nie było już za dużo - Team Stars pokonał Team Stripes 47:21. Najlepszym zawodnikiem (MVP) został Anthony Edwards (na co dzień lider Minnesota Timberwolves). Zdobył łącznie 32 punkty w trzech krótkich meczach, prowadząc Team Stars do dwóch zwycięstw. Z jego wypowiedzi wynika, że nowy, turniejowy format zwiększył intensywność gry. - Wiem, że pewnie nie wezmą sobie do serca tego, co mówię, ale podoba mi się ten format. Myślę, że on zmusza nas do rywalizacji, bo to tylko 12 minut. Są różne drużyny, rozdziela się chłopaków. Uważam, że to było naprawdę dobre - powiedział Edwards. - Barack Obama na trybunach niewątpliwie zrobił swoje. To mój ulubiony polityk - dodał koszykarz.

Wyniki: Team Stars - Team World 37:35 po dogrywce (Edwards 13 - Wembanyama 14), Team Stripes - Team Stars 42:40 (Cunningham 11 - Brown 11), Team Stripes - Team World 48:45 (Leonard 31 - Wembanyama 19), Team Stripes - Team Stars 21:47 (James 5 - Edwards 8).

(pp)



Fot. Facebook Tauron GTK Gliwice

Gliwiczanie jechali do stolicy z zamiarem przegonienia Dzików. Nie wyszło.

Kto chciał przegonić Dziki ze stolicy?

Mecz kolejki w Szczecinie należał do Kinga. W Warszawie gospodarze dużo lepsi od GTK.

LIGOWE REMANENTY

■ Gliwiczanom nie udało się zdobyć stolicy. „Czas tupnąć i przegonić Dziki z Warszawy!" - napisano przed meczem na profilu GTK. Na zdjęciu Kacper Gordon z wielką szuflą goni dzika. W tle Pałac Kultury. Pomysł fajny, ale boisko wszystko zweryfikowało. Dziki okazały się w niedzielę dużo lepsze i zespół trenera Nebojsy Vidicia pozostaje na przedostatniej pozycji w tabeli. - Czuję się po tym meczu kiepsko rzecz jasna - mówił trener Vidić. - Dziki świetnie się na nas przygotowały, zaprezentowały na boisku wiele ciekawych rzeczy, zwłaszcza w obronie. Nie radziliśmy sobie z tym. Chcieliśmy ich zatrzymać poniżej 20 punktów w kontratakach. To się nie udało.

Trener Marco Legovich był zadowolony, że jego drużyna dobrze zareagowała po porażce z Górnikiem Wałbrzych. - Mieliśmy dużo respektu dla ekipy z Gliwic, zwłaszcza po tym czego dokonała w ostatnich meczach. Po zmianach w składzie to obecnie inny zespół, gra twardo. Dla nas ważne, że dzieliliśmy się piłką, zagraliśmy naprawdę dobry mecz. W ofensywie niemal idealnie. Każdy z zawodników dał od siebie dużo, mieliśmy znakomity procent rzutów za trzy punkty, Dla mnie ważne, że zespół walczy o każdą piłkę, o każdą zbiórkę. To cieszy choćby w kontekście zbliżającego się turnieju o Puchar Polski - komentował Włoch.

■ Mecz kolejki rozegrany został tym razem w Szczecinie. King w meczu z Anwilem potwierdził, że nieprzypadkowo jest na czele tabeli. - Czy to był nasz najlepszy mecz? Nie chcę tak oceniać. Zaprezentowaliśmy dobrą obronę, a w ataku mogło być lepiej. Plan taktyczny został zrealizowany, a 74 punkty stracone dobrze świadczą o naszym pomyśle i realizacji. Każdy dołożył cegiełkę do tego zwycięstwa. Chcieliśmy grać od początku fizycznie, realizowaliśmy założenia taktyczne - mówił trener Maciej Majcherek. - To była ważna wygrana, fajna energia z naszej strony, dobra obrona. Mieliśmy dobry plan od trenerów, a nasza praca treningowa zaprocentowała - przyznał Anthony Roberts, który zdobył 14 pkt, trafił 3 z 5 prób zza łuku. Warto dodać, że w ekipie ze Szczecina po raz pierwszy zagrał nowy środkowy Malcolm Dandridge. - On przyszedł do nas jako uzupełnienie składu, ma być dublerem dla Nemanji Popovicia. Chcemy być bardziej fizyczni. Malcolm dopiero poznaje naszą taktykę. Debiut był w porządku, bo to fajny człowiek, kontaktowy. Będzie się jeszcze lepiej prezentował - ocenił szkoleniowiec Kinga.

Goście zawiedli przede wszystkim pod względem skuteczności - zza łuku trafili tylko 4/26 rzutów (0/13 do przerwy). - King kontrolował to spotkanie od początku, my nie potrafiliśmy narzucić swoich warunków. W niektórych fragmentach gra wyglądała lepiej i wracaliśmy do meczu, ale nie da się wygrywać w taki sposób. Musimy wyciągnąć z tej porażki jak najwięcej wniosków i skupić się na kolejnych wyzwaniach - przyznał Ronen Ginzburg, trener Anwilu. Włocławianie cały czas muszą sobie radzić bez kontuzjowanego Michała Michalaka.

■ Warto wspomnieć, że polscy koszykarze biorą udział w akcji, która zachęca do adopcji bezdomnych zwierząt. „W kampanii udział wzięli m.in. Dariusz Wyka, Bartłomiej Pelczar oraz Martyna Pyka. Jako miłośnicy czworonogów chętnie stanęli przed kamerą, by pokazać, że adopcja to prawdziwa wygrana - zarówno dla zwierząt, jak i dla ich nowych opiekunów. Zawodnicy OBL podkreślają, że tak jak na parkiecie liczy się drużyna, tak samo w pomaganiu ważna jest współpraca. Każdy może do niej dołączyć - adoptując zwierzaka, wspierając schroniska lub po prostu mówiąc o akcji znajomym. Koszykarze i pozostali sportowcy wysyłają prosty przekaz: mistrzem można być nie tylko na boisku. Czasem wystarczy otworzyć dom i serce dla zwierzaka, który czeka na swoją drugą szansę" - czytamy w komunikacie, który przekazuje Polska Liga Koszykówki.

■ W lidze teraz będą prawie trzy tygodnie przerwy. Przed nami emocje w Pucharze Polski oraz okienko reprezentacyjne. Najlepsza ósemka polskich drużyn (wyselekcjonowana wg kolejności po pierwszej rundzie sezonu zasadniczego) od piątku rywalizować będzie w Zagłębiowskim Parku Sportowym, a potem w Warszawie rozpoczyna się tygodniowe zgrupowanie kadry przed dwumeczem z Łotwą w ramach kwalifikacji do mistrzostw świata w Katarze.

(pp)

Sport c2e53aec6d


Fot. Arkadiusz Kogut/PlusLiga

Benjamin Toniutti nie krył zadowolenia z ograna ekipy z Bełchatowa.

Zapach ósemki

Jastrzębianie coraz bliżej play offu. – To było zwycięstwo za sześć punktów – ocenił pokonanie PGE GiEK Skry Bełchatów Nicolas Szerszeń, jeden z liderów JSW.

PLUSLIGA

Walka o play off wchodzi w decydującą fazę. Przypomnijmy, wystąpi w nim osiem czołowych ekip po fazie zasadniczej. Pewni udziału w nim są już w zasadzie prowadzące w tabeli Aluron CMC Warta Zawiercie, PGE Projekt Warszawa, Asseco Resovia i Bogdanka LUK Lublin. Do czterech kolejnych miejsc jest pięciu kandydatów i wydaje się, że rywalizacja między nimi będzie trwać do ostatniej kolejce.

W ostatniej serii gier arcyważne zwycięstwo nad sąsiadem w tabeli i bezpośrednim rywalem w walce o czołową ósemkę PGE GiEK Skrą odniósł JSW Jastrzębski Węgiel (3:1).

Początkowo wydawało się, że Jastrzębianie niewiele zwojują. W pierwszym secie zostali rozbici. Potem jednak poprawili swoją grę i zgarnęli trzy punkty. – W siatkówce gra się do trzech wygranych setów. Czasami może nie wyjść jeden, ale to nie przekreśla szans. Z naszej strony dużo rzeczy w nim nie zagrało. Dobrze też grali rywale. Potem poziom się wyrównał. Dwa sety wygraliśmy na przewagi, więc różnie mogło być. Super, że udało nam się zwyciężyć z sąsiadem w tabeli – ocenił Michał Gierżot, MVP spotkania. – Pierwszy set nie poszedł po naszej myśli, ale przed meczem mieliśmy trochę problemów. Miran (Kujundzić – przyp. red.) czuł ból w plecach, ja miałem kłopoty z kolanem. Obaj graliśmy na tabletkach – dodawał Nicolas Szerszeń, przyjmujący JSW Jastrzębskiego Węgla.

Dzięki trzem punktom Jastrzębianie przesunęli się w tabeli na szóstą pozycję. Nad dziewiątą PGE GiEK Skrą mają już sześć punktów przewagi, ale też i dwa spotkania więcej rozegrane. – Tabela jest spłaszczona. Jest dużo zespołów zaangażowanych w walkę o play off. Dobrze, że wygraliśmy, bo to był mecz za sześć punktów – ocenił Szerszeń.

Zespół z Bełchatowa natomiast wciąż jest w kryzysie. Problemy z kontuzjami spowodowały, że po raz ostatni wygrał... 16 grudnia. Potem przegrał sześć kolejnych meczów w lidze i ćwierćfinał Pucharu Polski z PGE Projektem Warszawa. Trener Skry, Krzysztof Stelmach, zapewnił, że mimo trudnej sytuacji, zawodnicy ciężko pracują, aby w końcowej fazie rundy zasadniczej zaprezentować się z dobrej strony.

– Trenujemy i gramy mimo problemów zdrowotnych. W ostatnim czasie jest ich naprawdę dużo, a okres, w którym gramy niepełnym składem, wydłuża się – przyznał szkoleniowiec. – Mimo wszystko nie poddajemy się i walczymy. Zrobimy wszystko, żeby końcówka rundy zasadniczej była dla nas udana. Wszyscy zawodnicy ciężko pracują, aby w najbliższych meczach zespół zaprezentował się z jak najlepszej strony, zdobywał punkty i przed fazą play off zajął dobre miejsce w tabeli – zapewnił.

(mic)

Kontuzja reprezentantki

Dominikę Pierzchałę, środkową DevelopResu Rzeszów, czeka dłuższa przerwa na leczenie kolana.

O urazie swojej zawodniczki poinformował klub. „Informujemy, że środkowa naszego zespołu, Dominika Pierzchała, zmaga się z urazem kolana. Kontuzja ta wiąże się z dłuższą przerwą w grze, a na ten moment nie jest możliwe precyzyjne określenie daty jej powrotu na parkiet. Priorytetem dla klubu pozostaje teraz zapewnienie zawodniczce pełnego wsparcia oraz najlepszej opieki na każdym etapie powrotu do zdrowia" – czytamy w komunikacie.

Klub potwierdził też, że kontrakt mistrzyń Polski z 22-letnią środkową został przedłużony na kolejny sezon (2026/27). „Decyzja ta jest naturalnym następstwem postawy zawodniczki, która w dotychczasowych meczach w barwach Rysic w pełni udowodniła swoją sportową wartość. Dominika z miejsca stała się ważnym ogniwem naszej drużyny - jesteśmy przekonani, że wspólnie przeżyjemy jeszcze wiele wspaniałych sportowych chwil" – napisano.

Pierzchała trafiła do DevelopResu przed tym sezonem, wcześniej reprezentowała barwy LOTTO Chemika Police i BKS-u Bostik ZGO Bielsko-Biała. W bieżących rozgrywkach wystąpiła w 15 meczach (45 setów), w których zdobyła 122 punkty, z czego 69 atakiem, przy 53-procentowej skuteczności, 12 zagrywką oraz 41 blokiem. Ma w dorobku mistrzostwo Polski (2024) i dwa Superpuchary (2023, 2025). W 2023 roku zadebiutowała w reprezentacji Polski, z którą dwukrotnie zdobyła brązowe medale Ligi Narodów (2023, 2025).

(mic)

Niespodziewana zmiana

Sensacyjny ruch działaczy DevelopResu Rzeszów. Rozwiązali umowę z trenerem Cesarem Hernandezem Gonzalezem.

Hiszpan szkoleniowcem mistrzyń Polski został przed bieżącym sezonem. Pod jego wodzą drużyna radziła sobie bardzo dobrze. Wygrała 16 z 17 meczów w lidze, wywalczyła Superpuchar Polski i zapewniła sobie awans do ćwierćfinału Ligi Mistrzyń. Nie udało się obronić jedynie Pucharu Polski - w półfinale DevelopRes przegrał z PGE Budowlanymi Łódź.

Dobre wyniki nie uchroniły Hernandeza Gonzaleza przed utratą pracy. „Decyzja o rozstaniu podyktowana jest analizą obecnej sytuacji zespołu. Zarząd Klubu uznał, że drużyna potrzebuje nowej energii oraz dodatkowego bodźca, aby skutecznie walczyć o obronę mistrzostwa Polski i realizację najwyższych celów sportowych. Dziękujemy trenerowi za dotychczasową pracę, wspólne zdobycie Superpucharu Polski oraz życzymy powodzenia w dalszej karierze zawodowej" - napisano w klubowym komunikacie.

Następcą Hiszpana została jego asystentka Jelena Blagojević. „Jej dotychczasowe doświadczenie w roli asystentki trenera, a także znajomość specyfiki klubu oraz Ligi mają pomóc drużynie w odzyskaniu stabilizacji i odpowiedniego rytmu gry przed decydującą fazą sezonu" – poinformował klub ze stolicy Podkarpacia.

TAURON LIGA

■ **ŁKS Commercecon Łódź – ITA Tools Stal Mielec 1:3 (27:25, 27:29, 27:29, 11:25)**

ŁKS: Gajer (4), Brambilla (15), Centka-Tietianiec (1), Fayad (9), Bidias (14), Obiała (16), Pawłowska (libero) oraz Stefanik (11).
Trener Adrian CHYLIŃSKI.
MIELEC: Bińczycka (6), Bączyńska (21), Nesimović (5), Sobiczewska (19), Adamczyk (12), Moszyńska (14), Mazur (libero) oraz Ociepa (1), Dąbrowska, Calkins (3), Ponikowska (6), Walczak.
Trener Dominik STANISŁAWCZYK.
Przebieg meczu
I: 8:10, 11:15, 20:18, 25:24, 27:25.
II: 8:10, 15:14, 20;15, 25:24, 27:29.
III: 7:10, 11:15, 16:20, 24:25, 27:29.
IV: 3:10, 5:15, 8:20, 11:25.
Bohaterka – Anna BĄCZYŃSKA.

■ **Moya Radomka – Sokół & Hagric Mogilno 2:3 (26:24, 22:25, 18:25, 25:19, 7:15)**

RADOM: Mołczanowa 91), Plaga (18), Garita (5), Szumera (4), Dąbrowska (15), Żylińska (12), Niemcewa (libero) oraz Kovać, Gałkowska (11), Petrenko, Marszałkowicz, Jęcek. Trener Piotr FILIPOWICZ.
MOGILNO: Priante Frences (1), Tsitsigianni (24), Nowak (5), Cur-Słomka (22), Świętoń (12), Cygan (7), Pancewicz (libero) oraz Stachowicz (3), Kowalska (2), Pajdak. Trener Mateusz GRABDA.
Przebieg meczu
I: 8:10, 14:15, 20:18, 26:24.
II: 8:10, 12:15, 16:20, 22:25.
III: 6:10, 12:15, 16:20, 18:25.
IV: 10:4, 15:8, 20:15, 25:19.
V: 2:5, 4:10, 7:15.
Bohaterka – Maria TSITSIGIANNI

1. Rzeszów	17	49	16/1	50:9
2. Budowlani	17	42	14/3	45:14
3. Opole	16	39	13/3	40:15
4. Bielsko-Biała	17	31	11/6	36:30
5. ŁKS	16	29	11/5	39:30
6. Police	17	23	8/9	32:35
7. Mielec	17	20	7/10	29:40
8. Bydgoszcz	17	19	6/11	27:38
9. Radom	16	18	6/10	28:35
10. Mogilno	18	16	5/13	27:45
11. Wrocław	16	12	3/13	18:38
12. Nowy Dwór Maz.	16	2	0/16	8:48

Następne mecze: 19.02. Mogilno – Nowy Dwór Maz.; 20.02.: Radom – Mielec, Police – Bydgoszcz

II LIGA

Kobiety

Grupa 3

Częstochowianka Politechnika Częstochowa – KS Pajęczno 0:3.

1. Pajęczno	15	42	14/1	44:10
2. Szczyrk II	15	28	10/5	35:23
3. Żory	14	26	8/6	33:24
4. Katowice	15	25	7/8	32:31
5. Wałbrzych	14	24	9/5	32:24
6. Częstochowa	15	21	7/8	28:31
7. Łaziska G.	16	20	6/10	27:33
8. AZS AWF	14	14	5/9	22:34
9. Sosnowiec	14	14	5/9	19:32
10. #Volley	14	5	2/12	9:39

Grupa 4

Kęczanin Kęty – Marba Sędziszów Małopolski 0:3, Tomasovia – MKS MOS Wieliczka 3:0, MKS Paradiso Łańcut – DRS AZS UMCS Lublin 3:2.

1. Sędziszów M.	15	39	13/2	42:11
2. Tomaszów	15	34	12/3	39:18
3. Ostrowiec	14	32	11/3	35:13
4. Lublin	15	27	8/7	32:24
5. Stary Sącz	14	22	7/7	28:25
6. Łańcut	15	20	7/8	28:33
7. MKS MOS	15	15	5/10	17:35
8. Solna	141	12	4/10	17:32
9. Kęty	15	11	4/11	15:37
10. Krzeszowice	14	7	2/12	15:40

Mężczyźni

Grupa 3

Bielawianka Bester – WKS Wieluń 0:3, SPS Modeko Brzeg Dolny – MLKS Abo Energy Gubin 3:2, Ikar Legnica – Bugaj Volley Radomsko 3:0, WKS Wieluń – IM Rekord Volley Jelcz-Laskowice 3:2.

1. Wieluń	17	46	16/1	48:11
2. Jelcz-Laskowice	17	39	14/3	47:21
3. Wrocław	16	37	13/3	43:22
4. Bielawa	18	24	7/11	33:41
5. Wałbrzych	17	23	1 8/9	28:35
6. Żagań	16	23	7/9	33:32
7. Gubin	17	21	7/10	31:38
8. Częstochowa	16	18	6/10	30:38
9. Legnica	18	18	6/12	25:42
10. Radomsko	17	16	4/13	26:43
11. Brzeg D.	17	14	5/12	20:41

Grupa 4

Karpaty-PANS Krosno – Kęczanin Kęty 3:0, Volley Rybnik – TKS Tychy 3:0, MKS Wisłok Strzyżów – Volley Hermes Dąbrowa Górnicza 1:3, AZS AGH Kraków – AKS AZS UR Rzeszów 3:1, MKS Andrychów – Avia Solar Sędziszów Małopolski 3:0.

1. Krosno	19	48	17/2	53:16
2. Rybnik	19	47	17/2	53:19
3. Sędziszów	19	46	15/4	51:20
4. Dąbrowa G.	19	32	10/9	41:35
5. Tychy	19	27	9/10	34:38
6. Andrychów	19	25	9/10	37:41
7. AT JW.	17	23	8/9	30:35
8. Kraków	18	23	8/10	31:40
9. Rzeszów	18	18	6/12	27:42
10. Strzyżów	18	18	6/12	25:43
11. Kęty	19	18	5/14	30:48
12. Lubcza R.	18	8	1/17	18:53

(mic)

Sport c2e53aec6d

Oczekiwanie na play off

1. LIGA

Hokeiści Sabres Oświęcim w sezonie zasadniczym ponieśli zaledwie trzy porażki i zajęli pierwsze miejsce. Szable oraz gdański Fudeko GAS bezpośrednio zakwalifikowały do półfinału play offu. W 1. rundzie Naprzód Janów zmierzy się ze Stoczniowcem Gdańsk, zaś Podhale Nowy Targ spotka się z SMS-em Katowice.

Zespół z Opola nie może ze względów regulaminowych, bo występują w nim niemal sami obcokrajowcy. Gra się do dwóch wygranych meczów. Drugi i ewentualnie trzeci zostanie rozegrany zostaniena lodowisku wyżej sklasyfikowanej drużyny.

Stoczniowiec Gdańsk – Naprzód Janów 3:6 (0:2, 2:1, 1:3) i 2:3 (0:1, 0:1, 2:1)
Gole: Krautsou 2 (28, 33), Kaunisto (60) – Kazlouski 2 (10, 58), Sterbenz 2 (10, 49, w przew.), Menc (31), Kogut (44, w przew.); w drugim: Drozd-Niekurzak (41), Krautsou(56) - Nawrocki (6), Menc (39), Svitac (48, w przew.)

Opole United – Podhale Nowy Targ 4:9 (2:0, 2:3 i 0:6) i 2:5 (0:1, 0:2, 1:2)
Gole: Karczmarz 2 (1, 34), Bourgeois (3), Steineff (22) – Szlembarski (28, w przew.), Kamiński 2 (32, 47), Jarczyk (40, w osłab.), Żółtek 2 (46, 58), Worwa (49), Słowakiewicz 2 (51, 52); w drugim: Collatos (40), Bourgeois (58, w przew.) - Małasiński (6), Jarczyk 2 (24, 34), Żółtek (56), Bochnak (59)

Fudeko GAS Gdańsk – Sabres Oświęcim 1:6 (1:1, 0:1, 0:4) i 6:4 (1:0, 4:2, 1:2)
Gole: Fuller (18, w osłab.) - Sienkiewicz (2, w przew.), Zacharewicz 2 (37, 47), Trandin (51), Bozerockij (53), Sokołow (57); w drugim: Henrkison (2), Sawicki (24), Fuller 2 (36, 55), Stańczyk (37), Tuszkowski (37) – Sadouski (28, 40, w przew.), Sokołow (46), Melnik (58).

1. Sabres	24	62	132:50
2. Fudeko GAS	24	50	91:73
3. Naprzód	24	43	104:76
4. Podhale	24	40	115:86
5. Opole	24	36	106:104
6. SMS Katowice	24	20	86:124
7. Stoczniowiec	24	1	44:165

Pierwsze mecze play off rozegrane zostaną w przyszłą środę, 25 lutego. (ws)


Aron Chmielewski, lider ligowych strzelców, myślami jest przy play offie.
Fot. PressFocus

Meksykańska moc

Isaac del Toro wygrał pierwszy etap wyścigu UAE Tour i został pierwszym liderem imprezy rozgrywanej w Zjednoczonych Emiratach Arabskich.

KOLARSTWO

Dla młodego Meksykanina, jednego z najlepszych zawodników na świecie, był to premierowy występ w tym sezonie. Pod nieobecność na starcie mistrza globu i ubiegłorocznego zwycięzcy tego wyścigu, Słoweńca Tadeja Pogacara, to właśnie ten 22-latek został liderem UAE Team Emirates-XRG – drużyny, która na „swoich" szosach chciałaby kolejny raz wygrać. Z trudnej roli na razie wywiązuje się wyśmienicie, bo choć płaski profil trasy nie za bardzo mu pasował, to wykorzystał ostatnie, prowadzące mocno pod górę metry do ataku. Samotny finisz rozpoczął stosunkowodaleko, bo około 300 metrów przed metą, ale był w stanie utrzymać ogromną moc (blisko 900 W!) i nie dał się wyprzedzić nacierającemu holenderskiemu sprinterowi Ceesowi Bolowi (Decathlon CMA CGM). Jako trzeci przyjechał z kolei znany z dobrej jazdy w górach Włoch Antonio Tiberi (Bahrain-Victorious).

– To niewiarygodne, to szaleństwo! – cieszył się del Toro. – Nie bardzo wiem, jak to się stało. Widziałem, że mam szanse wygrać, więc zaatakowałem, żeby potem nie żałować – relacjonował. We wtorek Meksykanin może jednak stracić czerwoną koszulkę lidera, bo na ten dzień zaplanowano krótką, płaską jazdę indywidualna na czas, a on nie należy do specjalistów w tej konkurencji. Jutro prowadzenie najpewniej obejmie dwukrotny mistrz olimpijski z Paryża, Remco Evenepoel. Belg, który od tego roku jeździ w grupie Red Bull-BORA-hansgrohe, znajduje się w doskonałej dyspozycji – to jego piąty wyścig w tym sezonie, cztery poprzednie wygrał!

Poniedziałkowy, premierowy odcinek UAE Tourz Madinat Zayed Majlis do Liwa Palace nie przebiegał bez zakłóceń, bo z powodu silnego wiatru jego trasa została skrócona ze 144 do 118 kilometrów, a dodatkowo w końcówce doszło do kraksy. Ucierpiał w niej między innymi typowany do zwycięstwa wybitny sprinter Jonathan Milan (Lidl-Trek). Włoch wsiadł jednak na rower i ukończył rywalizację.

Trzeci w tym roku – dwa wcześniejsze odbyły się w Australii – wyścig najwyższej kategorii (WorldTour) liczy siedem etapów i zakończy się w niedzielę w stolicy Zjednoczonych Emiratów Arabskich, Abu Zabi. Tym razem nie uczestniczą w nim Polacy.

Co przyniesie los?

Już niewiele zależy od nas, bo karty rozdaje teraz bytomska Polonia – przekonuje dyrektor sportowy ECB Zagłębia Sosnowiec, Karol Pawlik.

TAURON HOKEJ LIGA

Victor Björkung, Michał Bernacki, Aleksi Hämäläinen, Jere Jokinen i Jan Sołtys – to lista nieobecnych hokeistów ECB Zagłębia w meczu z Polonią Bytom. Defensywa tak bardzo nie ucierpiała, bo brakowało tylko pierwszego z wymienionych. Jednak atak mocno kulał, bo zabrakło siły uderzeniowej. Trenerzy mocno się natrudzili, by skompletować trzy ataki, zaś ten ostatni, czwarty, nie był kompletny. Efekt? Przegrana w Bytomiu 3:4 po rzutach karnych. Nieco skomplikowała ona sytuację sosnowieckiej ekipy.

Skrywane kontuzje

Przed weekendem rozmawialiśmy z dyrektorem sportowym zespołu, ale nawet nie napomknął o kłopotach kadrowych. - Nie w naszym interesie było, by trąbić o problemach personalnych, bo kontuzje i choroby są wpisane w sportową rywalizację - uśmiecha się dyrektor Karol Pawlik. - Mieliśmy i nadal mamy trudną sytuację, ale wszystko, mam nadzieję, wyprostuje się przed play offami. Może nie będziemy jeszcze w komplecie na inauguracyjny mecz, ale skład będzie zdecydowanie silniejszy niż ten, jaki zaprezentowaliśmy dwa dni temu w Bytomiu

Tak czy owak szanse sosnowieckiego zespołu na pierwsze miejsce zostały zredukowane.

- Nie rozdzieramy szat, do wszystkiego podchodzimy z pokorą – dodaje szef sportowy klubu. - Na razie cieszymy się z tego, że jesteśmy w TOP-4 i to po raz pierwszy od wielu, wielu lat. Mamy do rozegrania mecz z Cracovią oraz dostaniemy walkower z Sanokiem. Skupiamy się na meczu z Pasami, bo na pewno nie będzie należał do łatwych. I zobaczymy, co się wydarzy w innych spotkaniach. Nasze miejsce, w dużej mierze, już nie zależy od nas, lecz również od naszych rywali.

Polonia rozdaje

ECB Zagłębie po zmianie kadry przed sezonem oraz wzmocnieniach w jego trakcie jest ważną siła tegorocznych rozgrywek. Przez wiele kolejek prowadziło, a teraz zajmuje drugie miejsce tuż za Unią Oświęcim.

- Najważniejsze rozdanie przed nami, bo play off to zupełnie inna bajka – powtarza jak mantrę główny konstruktor kadry na ten sezon. - Mieliśmy mocno zmieniony układ ataków w Bytomiu i zabrakło nam doświadczenia w kluczowych momentach. Nie było też determinacji i zarobiliśmy kilka kar, które też miały wpływ na końcowy rezultat. A ponadto Polonia czy Cracovia to zupełnie inne zespoły niż na początku sezonu i to również warto podkreślić. To nie kto inny jak właśnie Polonia teraz rozdaje karty i od jej postawy oraz wyników będzie zależał kształt tabeli (gra w Satelicie z GKS-em oraz u siebie z Unią – przyp. red.). Do wszystkiego podchodzimy z pokorą i będziemy startowali z miejsca, jakie ostatecznie zajmiemy. Najważniejszy jest spokój, przygotowania do play offu i obyśmy mieli problemy zdrowotne za sobą.

Siła mentalna

Trzeba przygotować się nie tylko fizycznie do trudów play offu, ale również zbudować siłę mentalną, jakże ważną w tej części.

- Nie ma większego znaczenia, z kim nam przyjdzie zagrać w ćwierćfinale – przekonuje Pawlik. - Musimy być przygotowani na rywalizację z Toruniem, Jastrzębiem, a może znów z Bytomiem. Jednak najważniejsze jest tę trudną rundę zakończyć sukcesem i znaleźć się w strefie medalowej

W Bytomiu między słupkami stanął Maciej Miarka. Jesteśmy ciekawi, czy będzie miał szansę pojawić w drugiej części sezonu. - Maciej w Bytomiu bronił więcej niż dobrze i w drugiej tercji uratował zespół przed stratą goli. - Mamy dwóch wartościowych bramkarzy przygotowanych do play offu i o tym, kto stanie między słupkami, będą decydowali trenerzy. Pamiętajmy, że druga część będzie niezwykle wyczerpująca, więc obaj muszą być w pogotowiu, podobnie jak cały zespół – uważa dyrektor.

Czasu pozostało już niewiele, bo pierwsze mecze zostały wyznaczone na 27 i 28 lutego, a potem wszystkie zespoły wskoczą na karuzelę, która będzie się kręciła - ewentualnie - do 14 kwietnia, bo wówczas wyznaczony jest termin siódmego, ostatniego meczu o mistrzostwo Polski. Na razie jednak emocjonujemy się dwiema ostatnimi kolejkami sezonu zasadniczego.

Włodzimierz Sowiński

Sport c2e53aec6d

Dekret prezydenta

Ukraina wprowadziła sankcje przeciwko rosyjskim sportowcom i działaczom sportowym.

Ukraina wprowadziła sankcje przeciwko rosyjskim sportowcom i działaczom sportowym, którzy poparli agresję Kremla na jej terytorium. Jest to reakcja na zdyskwalifikowanie z igrzysk olimpijskich Mediolan-Cortina d'Ampezzo ukraińskiego skeletonisty Władysława Heraskewycza.

Dekret w sprawie ograniczeń podpisał w poniedziałek prezydent Wołodymyr Zełenski. „Pakiet sankcyjny powstał na podstawie petycji, którą przygotował ukraiński skeletonista, członek olimpijskiej reprezentacji narodowej Władysław Heraskewycz" – powiadomiło w poniedziałek biuro szefa państwa.

Sankcje polegają m.in. na zablokowaniu aktywów i operacji handlowych oraz operacji związanych z akcjami, zablokowaniu prób wyprowadzania kapitału z Ukrainy, wstrzymaniu licencji na różne rodzaje działalności i pozbawieniu nagród państwowych Ukrainy.

Ograniczenia objęły m.in. prezesa Międzynarodowej Federacji Szachowej (FIDE) Arkadija Dworkowicza, brązową medalistkę z Tokio w judo Madinę Tajmazową, zapaśnika Imama Ganiszowa, gimnastyczkę Angielinę Mielnikową oraz mistrza olimpijskiego z Tokio w taekwondo Maksyma Chramcowa.

„Wśród osób objętych sankcjami są ci, którzy odwiedzali czasowo okupowane terytoria obwodów donieckiego, ługańskiego i zaporoskiego oraz czasowo okupowany Półwysep Krymski, publicznie usprawiedliwiają rosyjską agresję przeciwko Ukrainie i okupację ukraińskich terytoriów, zbierają środki na rzecz rosyjskich okupantów oraz organizują wydarzenia dla ukraińskich dzieci, które Rosja bezprawnie uprowadziła" – przekazało Biuro Prezydenckie w Kijowie.

„Ten ukraiński pakiet sankcyjny ma być sygnałem dla innych na świecie – sygnałem, że nie można po prostu przymykać oczu na wspieranie agresji. Kiedy Ukraińcom na igrzyskach olimpijskich zabrania się nawet wspominać o ofiarach rosyjskiej agresji, to jest to z pewnością globalny odwrót od sprawiedliwości. Będziemy sprawiedliwość przywracać" – podkreślił Zełenski.

Heraskewycz został wykluczony z igrzysk z powodu kasku z wizerunkami poległych na wojnie z Rosją. Sportowiec odwołał się do Międzynarodowego Trybunału Arbitrażowego ds. Sportu (CAS), jednak ten oddalił odwołanie. **(PAP)**

Walczyli, ale padli

Dwa zacięte mecze i dwie porażki. Kamil Majchrzak przegrał w Doha, a deblista Jan Zieliński szybko odpadł w Delray Beach na Florydzie.

Obaj polscy tenisiści mogliby zaśpiewać za Bobem Geldofem i jego Boomtown Rats przebój z lat 80. „I don't like Mondays", co odpowiadałoby mniej więcej - tylko w liczbie mnogiej - tytułowi kultowej polskiej komedii filmowej sprzed pół wieku „Nie lubię poniedziałku" Tadeusza Chmielewskiego. Oddaliby w ten sposób być może swój stan ducha po zaciętych, ale przegranych spotkaniach pierwszej rundy w turniejach głównego cyklu ATP Tour.

Kamil Majchrzak w Doha wrócił do rywalizacji po urazie, jakiego doznał w Australian Open. W imprezie rangi ATP 500 na kortach twardych w stolicy Kataru (z pulą nagród 2,83 mln dolarów) Piotrkowianin mierzył się po raz pierwszy w karierze z Francuzem Arthurem Filsem, byłym 14. tenisistą rankingu (aktualnie 40.), i choć wygrał pierwszą partię, to po dwóch godzinach i 12 minutach zszedł z kortu pokonany 7:6 (7-5), 3:6, 4:6.

Niestety, najwyżej notowany polski tenisista nie wykorzystał szansy, w kluczowych momentach popełniał proste błędy. Najbardziej dotkliwy zdarzył się w piątym gemie decydującego seta - broniąc break pointa, nie trafił w kort przy stosunkowo łatwym smeczu. Francuz utrzymał następnie swoje podanie i przy stanie 5:4 wykorzystał drugą piłkę meczową.

W katarskim turnieju bierze udział dwóch najlepszych aktualnie zawodników świata, Hiszpan Carlos Alcaraz i Jannik Sinner - Włoch w poniedziałek pokonał w 1. rundzie Czecha Tomasa Machaca 6:1, 6:4.

Sportowa przykrość spotkała także najwyżej rozstawionych w rywalizacji deblowej turnieju ATP 250 w amerykańskim Delray Beach (700 tys. dolarów) Jana Zielińskiego i Luke'a Johnsona. Polak i Brytyjczyk przegrali w pierwszej rundzie po zaciętym meczu z singlistami - Serbem Miomirem Kecmanoviciem i Amerykaninem Brandonem Nakashimą 7:6 (7-2), 6:7 (3-7), 7-10.

Mecz trwał prawie godzinę i 50 minut. Zieliński i Johnson po wygraniu pierwszego seta w drugim prowadzili już 5:2, ale przegrali tę partię. W obu potrzebne były tie-breaki, a wcześniej z obu stron często dochodziło do przełamań.

O wyniku całego spotkania musiał więc rozstrzygnąć super tie-break, w którym bardzo szybko inicjatywę przejęli Kecmanović i Nakashima. Polak i Brytyjczyk przegrywali już 0-5 i 3-9. Wówczas obronili aż cztery piłki meczowe, doprowadzając do stanu 7-9, ale kolejnej akcji już nie zdołali wygrać. Zieliński był jedynym Polakiem startującym w turnieju na Florydzie.

Hubert Hurkacz wróci na kort w przyszłym tygodniu w Dubaju. W najnowszym notowaniu rankingu singlowego Majchrzak spadł z 55. na 56. miejsce, a Hurkacz z 70. na 71. Za Alcarazem i Sinnerem trzeci jest Serb Novak Djoković.

(t)



Fot. Tomasz Jastrzębowski/Foto Olimpik/PressFocus

Kamil Majchrzak (z lewej) i Jan Zieliński już w roli obserwatorów...

Rybakina goni

W poniedziałkowym notowaniu światowego rankingu nadal prowadzi Białorusinka Aryna Sabalenka, przed Igą Świątek i Jeleną Rybakiną. Polka nad reprezentantką Kazachstanu ma już jednak tylko 280 punktów przewagi i za tydzień może zostać przez nią wyprzedzona. Sabalenka i Świątek zrezygnowały z udziału w turnieju rangi 1000, który w niedzielę rozpoczął się w Dubaju. Dla Białorusinki absencja nie ma większego znaczenia, bo jej przewaga nad Polką wynosi ponad trzy tysiące punktów. Świątek natomiast nie obroni 215 pkt za ubiegłoroczny ćwierćfinał w Zjednoczonych Emiratach Arabskich. Rybakina w poprzednim sezonie w Dubaju dotarła do półfinału, a jeśli teraz znajdzie się w finale, za tydzień pierwszy raz w karierze zostanie wiceliderką rankingu.

Nową postacią w czołowej „10" jest zamykająca ją Victoria Mboko. 19-letnia Kanadyjka to finalistka ubiegłotygodniowego turnieju w Doha. Na 11. pozycję awansowała triumfatorka z Kataru Czeszka Karolina Muchova, a z Top 10 ponownie wypadła Rosjanka Jekaterina Aleksandrowa. Magda Linette spadła z 47. na 50. miejsce, a Magdalena Fręch awansowała z 59. na 55. pozycję.

Shelton lepszy

Dwaj najwyżej rozstawieni spotkali się w finale halowego turnieju ATP 500 na kortach twardych w Dallas. Amerykanin Ben Shelton (nr 2) obronił trzy piłki mistrzowskie i zwyciężył grającego z „jedynką" rodaka Taylora Fritza 3:6, 6:3, 7:5. Dla pochodzącego z Atlanty gracza to czwarte w karierze trofeum w ATP Tour, po Tokio (2023), Houston (2024) i Toronto (2025).

Turniej ATP 250 w Buenos Aires zakończył się triumfem Francisco Cerundolo (do niedzieli 19. ATP). 27-letni Argentyńczyk w pojedynku o tytuł pokonał Włocha Luciano Darderiego (22.) 6:4, 6:2.

(t)

ANTYPODY NIE DLA POLAKÓW

KOLARSTWO TOROWE

■ Nasi reprezentanci nie wystartują w Pucharze Świata, który na początku marca odbędzie się w australijskim Perth. Powód? Nie ma pieniędzy, żeby wysłać polską ekipę na drugi koniec świata. Polski Związek Kolarski uzasadnił tę decyzję – jak to ujęto – „brakiem finansowania z Ministerstwa Sportu i Turystyki na rok 2026 oraz brakiem środków własnych". Sześciu członków kolarskiej centrali było za, głosów przeciwko i wstrzymujących się nie odnotowano. Być może wpływ na to miała także kiepska postawa Biało-czerwonych na ostatnich mistrzostwach Europy, które na początku lutego odbyły się w Turcji. Polacy z tej imprezy znowu nie przywieźli żadnego medalu, a najbliżej wywalczenia miejsca na podium był sprinter Mateusz Rudyk, który ostatnio został ojcem i więcej czasu poświęcał rodzinie niż przygotowaniom do zawodów. Jest także dobra wiadomość dla naszych torowców. Niecały tydzień temu PZKol. ogłosił kryteria kwalifikacji na mistrzostwa świata w Szanghaju, więc najpewniej za ponad pół roku zobaczymy reprezentantów na torze w Chinach.

(g)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

WTOREK, 17 LUTEGO

TVP 1
12.05 ZIO: Hokej mecz fazy play off (na żywo); 20.10 Magazyn sportowy; 21.30 Łyżwiarstwo figurowe, program krótki solistek (na żywo)

TVP SPORT
9.55 ZIO: Kombinacja norweska, konkurs na dużej skoczni, 13.40 bieg na 10 km, 16.20 Łyżwiarstwo szybkie, biegi drużynowe kobiet i mężczyzn, 16.55 Hokej, mecz fazy play off, 19.25 Bobsleje, przejazd dwójek mężczyzn (na żywo)

EUROSPORT 1
10.00 ZIO: Kombinacja norweska, konkurs skoków, 13.40 bieg na 10 km; 10.45 Narciarstwo dowolne, skoki akrobatyczne kobiet, 12.05, 17.15, 23.00 Hokej, mecz fazy play off, 14.30 Biathlon, sztafeta mężczyzn, 19.10 Łyżwiarstwo figurowe, program krótki solistek (na żywo)

EUROSPORT 2
9.55 ZIO: Kombinacja norweska, konkurs skoków (na żywo); 10.50 Kolarstwo, UAE Tour, 2. etap (na żywo); 14.00, 20.00 Snooker: Turniej Players Championship (na żywo); 18.55 ZIO: Bobsleje, przejazd dwójek mężczyzn (na żywo)

POLSAT SPORT 1
20.30 Tenis: Turniej ATP w Rio de Janeiro (na żywo)

POLSAT SPORT 2
11.30, 17.30 Tenis: Turniej ATP w Dosze (na żywo); 20.00 Studio Mediolan Cortina, magazyn sportowy(na żywo)

POLSAT SPORT 3
17.55 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Arriva Lotto Twarde Pierniki Toruń – Miasto Szkła Krosno (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
17.55 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Arriva Lotto Twarde Pierniki Toruń – Miasto Szkła Krosno (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
19.30 Tenis: Turniej ATP w Dosze (na żywo)

CANAL+ EXTRA 1
20.55 Pn: Liga Mistrzów, Benfica Lizbona – Real Madryt (na żywo)

CANAL+ EXTRA 2
18.40 PN: Liga Mistrzów, GalatasaraY Stambuł – Juventus Turyn, 20.55 Borussia Dortmund – Atalanta Bergamo (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
8.00 Tenis: Turniej WTA w Dubaju (na żywo)

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Andrzej GRYGIERCZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport c2e53aec6d

POWRÓT DO KORZENI

Hejt to współczesna zaraza



Michał Listkiewicz

Hejt to dżuma, cholera, gruźlica i syfilis razem wzięte. Jest zarazą współczesności i wielkim zagrożeniem dla przyszłości. Czy naprawdę mowy nienawiści w internecie nie da się spenalizować? Przecież od dawna istnieje paragraf za używanie obraźliwych słów w miejscach publicznych. Niestety, jego skuteczność jest tak samo mizerna jak przepisu o zachowaniu ciszy nocnej między 23.00 i 6.00 rano. Bydło wrzeszczące pod oknami spokojnych, ciężko pracujących ludzi ma go w nosie, przerabiałem to wielokrotnie - w roli ofiary, a nie oprawcy, żeby było jasne. Jeżeli ktoś ubliży mi w tramwaju czy w restauracji, to są podstawy prawne by takiemu typowi postawić zarzuty i wytoczyć proces. Oczywiście pod warunkiem, że znajdą się gotowi do zeznań świadkowie oraz empatyczny prokurator. Ohydne wpisy pod adresem naszej 19-letnie skoczkini Poli Bałtowskiej jak najbardziej kwalifikują się do prokuratury. Internetowy chłystek wcale nie jest tak anonimowy jak mu się wydaje, policja ma dziś skuteczne narzędzia, by go zidentyfikować na podstawie adresu IP. Przekonał się o tym pewien rzezimieszek, który straszył mnie i obrażał w internecie. Zgłosiłem sprawę gdzie trzeba, okazało się, że typek był poszukiwany za przemoc domową i niepłacenie alimentów, miał dwa lata do odsiadki. Następnego dnia zmienił miejsce zamieszkania na lepiej strzeżone. Miły gest włoskich wolontariuszy polegający na wręczeniu naszej Poli bukietu kwiatów nie wystarczy. Trzeba doprowadzić chamów z internetu przed oblicze sprawiedliwości. Podobnie jak typów w legijnych szalikach straszących piłkarzy klubu, który rzekomo kochają, a tak naprawdę gardzą nim depcząc wspaniałą historię.

Niestety, nienawistny i plugawy język zawładnął także ludźmi, którzy powinni być w pierwszym szeregu walki o przyzwoitość. W odniesieniu do sportu są nimi przede wszystkim dziennikarze o nim piszący. Gdy dobry, doświadczony żurnalista Jarosław Bińczyk ubliża wybitnej sportsmence, członkini MKOL Mai Włoszczowskiej pisząc, że ma „mały rozumek", to należy zadać pytanie, co się stało z naszą klasą? Nie chodzi o koleżeństwo ze szkolnych lat, a o klasę jako sposób zachowania i wyrażania poglądów. Poszło o to, że Włoszczowska poparła w głosowaniu wykluczenie z Igrzysk Olimpijskich Władysława Heraskewycza, ukraińskiego skeletonisty, który rażąco naruszył olimpijski regulamin, eksponując hasła polityczne na kasku służącym do zapewnienia zawodnikowi bezpieczeństwa, a nie słupie reklamowym.

Oburzenie na polską reprezentantkę w Komisji Zawodniczej MKOl, Maję Włoszczowską, jest tym bardziej bezsensowne, że najważniejszy na świecie sąd sportowy, czyli CAS w Genewie, decyzję o wykluczeniu z igrzysk, Władysława Heraskiewicza, bez wahania zatwierdził. Tam zasiadają już nie sportowcy i działacze, a wybitni prawnicy, autorytety.



Fot. Paweł Jaskółka/Pressfocus

Rozumiem i popieram intencje Ukraińca, zgadzam się, że Putin to zbir, jakich mało, ale strój zawodnika nie może być tablicą ogłoszeń politycznych. Takie są przepisy, dura Lex sed Lex (twarde prawo, ale prawo). Oburzenie na polską reprezentantkę w Komisji Zawodniczej MKOL jest tym bardziej bezsensowne, że najważniejszy na świecie sąd sportowy, czyli CAS w Genewie, decyzję o wykluczeniu bez wahania zatwierdził. Tam zasiadają już nie sportowcy i działacze, a wybitni prawnicy, autorytety. Heraskewycz dostał od szefowej MKOL Kirsty Coventry propozycję kompromisowego rozwiązania. Mógłby przesłanie czczące zabitych przez Rosjan rodaków eksponować w wiosce olimpijskiej i na konferencjach prasowych, skutek byłby pewnie większy niż przy błyskawicznym szusie sanek na torze. Odmówił, zapewne na polecenie kogoś ważniejszego niż jego trener.

To, że Goncalo Feio nie wytrzyma długo bez wywołania afery, było pewne jak w szwajcarskim banku. Impulsywny - delikatnie mówiąc - portugalski trener zarzucił prowadzącemu prestiżowy mecz Radomiaka z Koroną Kielce sędziemu... korupcję. Z „Fryzjerem" na rozum się zamienił? Zgodnie z zaostrzonymi ostatnio przepisami został wyrzucony z trenerskiej ławki na trybuny. Oczywiście natychmiast odezwał się internetowy chór wujów (kto zna grę półsłówek, ten zrozumie), pewnie z tymi samymi durnymi śpiewakami co w przypadku Poli Bałtowskiej czy Igi Świątek po porażkach. Ujadają bezczelnie, że sędziów trzeba zaje..ać. To są tacy sami tchórze jak ultrasi za bramką dowodzeni przez nawiedzonego zapiewajłę. Gratuluję odwagi i konsekwencji sędziemu technicznemu meczu w Radomiu Albertowi Różyckiemu z Łodzi. Chamstwu w życiu trzeba się przeciwstawić „siłom i godnościom osobistom" jak głosił Jan Kobuszewski w kabarecie „Dudek". Zapiszcie to wężykiem koniecznie!

To, że Goncalo Feio nie wytrzyma długo bez wywołania afery, było pewne jak w szwajcarskim banku. Impulsywny - delikatnie mówiąc - portugalski trener zarzucił prowadzącemu prestiżowy mecz Radomiaka z Koroną Kielce sędziemu... korupcję. Z „Fryzjerem" na rozum się zamienił?



Fot. Paweł Jaskółka/Pressfocus

Znając historię zachowań portugalskich trenerów w Polsce jestem przekonany, że dostarczą mi materiału do wielu jeszcze felietonów. Oni traktują Polskę jak miejsce, gdzie można wyładować swoje frustracje, nie ponosząc za to żadnej odpowiedzialności. Mam nadzieję, że nie tym razem, senhor Feio.

Kontynuując wątek sprzed tygodnia, nawiążę do zachowań bohaterów aren sportowych i kulturalnych, mecz jest też spektaklem. Śpiewak, aktor, dyrygent, muzyk kłania się wszystkim widzom, nie bacząc na ubiór i cenę biletu. Tym w pierwszych rzędach i odległych balkonach jednakowo. Dla piłkarzy, koszykarzy, siatkarzy i szczypiornistów środek boiska jest idealnym ku temu miejscem. Jest też kwestia oklaskiwania hymnu rywali przed meczem reprezentacji. Czy na pewno jest to oznaka szacunku? Takowym byłoby raczej słuchanie w skupieniu i brawa po hymnie. Oklaski nie w porę w operze czy filharmonii to obciach totalny, podobnie huragan śmiechu po wulgarnym słowie w kabarecie. W stanie wojennym wyklaskiwano aktora kolaborującego z ekipą generała Jaruzelskiego, to był symbol ostracyzmu. Po takim powitaniu aktor był skończony, dukał i zapominał tekstu. Chyba nie o to chodzi oklaskującym hymn gości w trakcie jego trwania na polskich stadionach? Nigdy nie śpiewam Mazurka Dąbrowskiego na rozkaz spikera ani wezwania z trybuny za bramką. Szacunek dla hymnu narodowego to podstawa. Generalnie szacunek to dziś towar deficytowy, dla wielu nawet szacunek do samego siebie. Co dedykuję zaślepionym użytkownikom internetu depczącym godność sportowców, którym się nie powiodło.

Sport c2e53aec6d